

BIBLIOTEKA  
Zakł. Nar. im. Ossolińskich

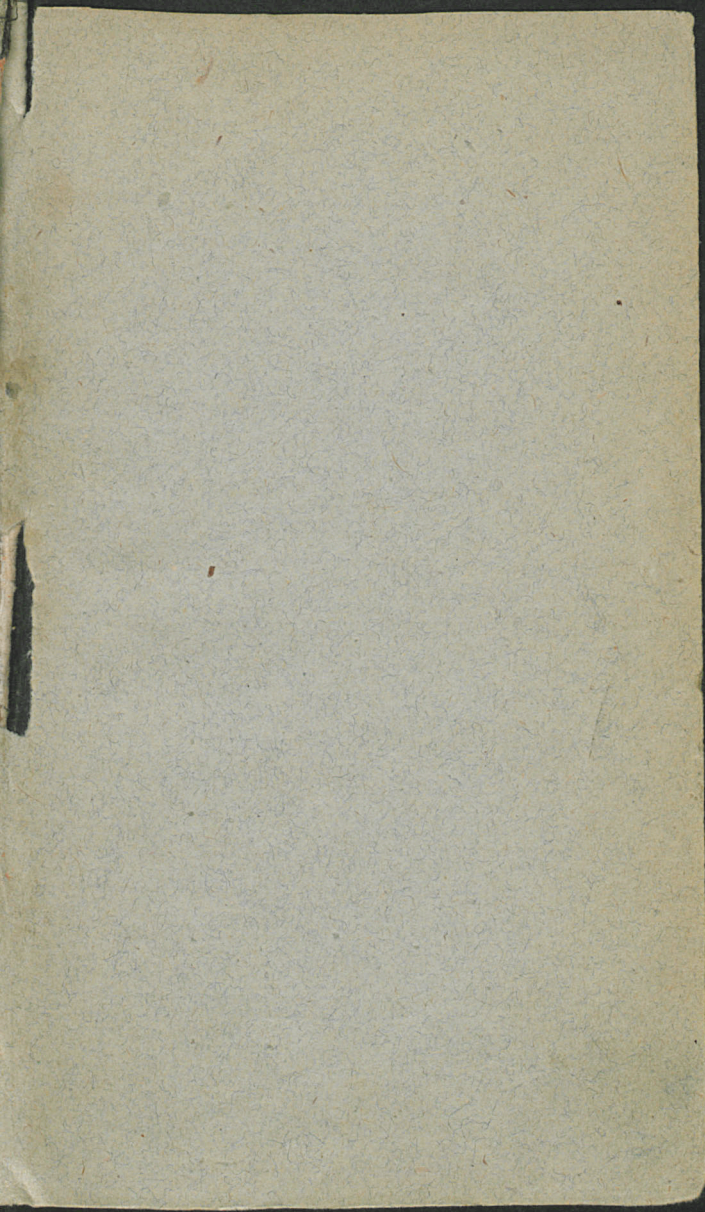
Cz. 112.

1784t

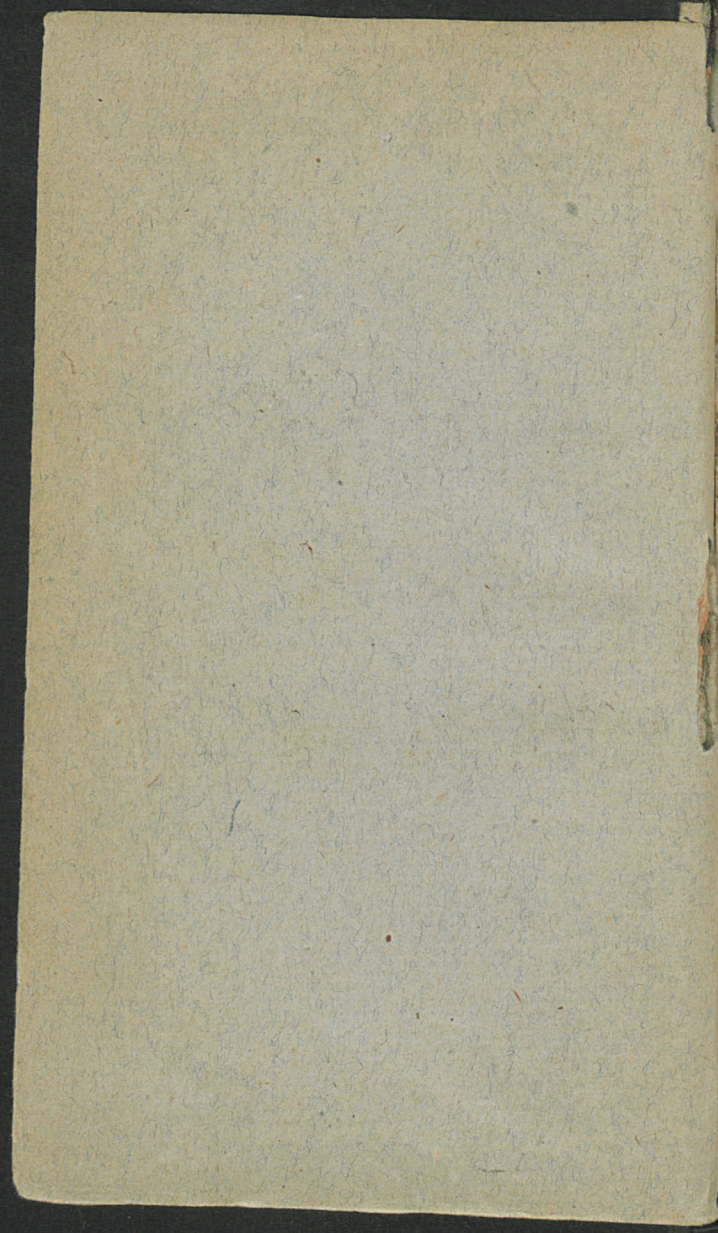
Cz. 2.





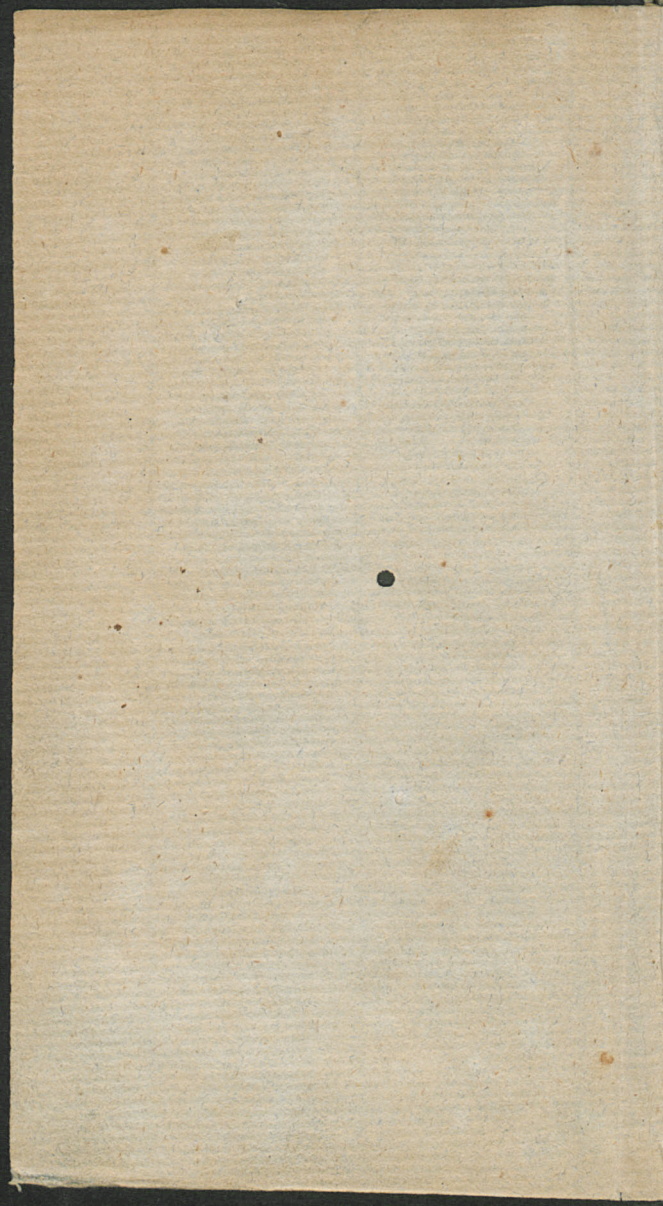






1/2 1/2 5





# MAGAZYN WARSZAWSKI,

Pięknych nauk, kunsztów, i różnych  
wiadomości dawnych, i nowych, dla  
zabawy, i pożytku osób oboiey Płci,  
wszelkiego stanu, i smaku.

p. A. P. H. P.

ROKU PIERWSZEGO

CZĘŚĆ II.

*Siaverydli obtulit.*  
*Bibl. Gooliniand*

1828.



W WARSZAWIE 1784.

Nakładem i Drukiem MICHAŁA GRÖLLA,  
Księgarza Nadwornego J. K. Mci.

Znaydnie się też we Lwowie u tegoż samego.

9.441



Co - 112 - II / 2



I.

*Rozrywki domowe, i społeczne.*

---

Obywatel Spartański, który przepędzał całe swoje życie publicznie, będąc ustawicznie uważanym od iakiego urzędnika, zawsze pod okiem rządu, i surowością praw; który prócz tego, nie znał, iż tak rzekę, inney familii, iak tylko oyczyznę swoją, ten obywatel, tak wyniosły, a oraz tak podległy, którego obyczaje trudne do naśladowania, i teraz nawet są ieszcze w podziwieniu, nie kosztował, według ustanowienia publicznego, owej prawie naywiększey słodyczy, któ-





rey może doznawać człowiek żyjący w społeczeńności. *Rozrywki domowe* wcale mu były nieznajome.

Szczęśliwy zaisłe człowiek, który mając sumnienie czyste, i głowę sposobną, a będąc obdarzony wyobrażaniem płodnym, i zabawnym, pamięcią szczęśliwą, i iakiemi talentami przyjemnemi, nie ma potrzeby szukać zewnątrz sposobów oddalenia tęsknoty; który mając zawsze sam w sobie, kompanią dobrą, nie znając lepszego społeczeństwa nad własne swoje, może się obeyść łatwo bez cudzego, i okraścić swe uciechy, powabem lubey niepodległości. Szczęśliwy! iednym słowem, który umie żyć sam.

Ale szczęśliwszy ow ieszcze, który na łonie familii cnotliwej, i iednakową chęcią, skłonnością złączoney, znajduie co dzień to wszystko, co mu może czynić przyjemnym życie, i słodzić wszystkie momenta iego. Nie trzeba mu dla utrzymywania pociechy w sercu swoim, owych rozrywek wymyślnych, które kosztują tyle zatrudnienia, ni owych świętnych uroczywości, które wynayduie przepych, chce żeby o nich mówiono, a o których za zwyczaj

nie mówią, tylko żeby się naśmiać z tych, którzy je sprawują, albo żeby ich żałować; ani jednym słowem owych uciech, które zawsze pociągają za sobą zazdrość, przyganę, i Satyry. Prawdziwa cecha uciech domowych jest: prostota, spokoyność; każdy je zgłębując, każda okazałość nadwiera i, i umarza. Patrz *np.* na ową familię, w której każdy usiłuje pomnożyć szczęśliwość, i wesołość wspólną swym dobrym humorem, swemi talentami, tyśiącznemi małemi przyśługami, które pochodzą z uprzejmego serca; albo to będą rozmowy zabawne, ożywione przyjaźnią i poufałością, a osłodzone owemi miłemi żartami, w pośród których niknie z oczu różność dostoięństw i wieku, ale przystojność jest zawsze przytomną; albo czytanie użyteczne i zabawne, poda materią do reflexyi interessujących; dziś jest muzyka krotka, albo małe gry niewinne; jutro kolla-cya, albo obiad, który przyjaźń ofiarowała, i dała bez przysady, bez iakiey pretenzyi; inną razą przyda się co dla więkŝzey wygody, wymyśli się co nowego, sprawi się sprzęt nowy, wszystkie nakoniec owe małe poprawy, polepszenia, które dzielą ży-





cie tak przyjemnie, i dają się czuć mile tym, których się nie przytępił smak, ustatwicznym rokoszy zażywaniem; przydajmy do tego, że każda powinność zamienia się tam w uciechę, a każda zabawa w rozrywkę; że nakoniec każdy tam swoje mieszkanie ma za miejsce dla siebie nayprzyjemniejsze, w którym przepędza naymilsze życia swego chwile; to to jest, co nazywam uciechami i szczęśliwością domową.

Atoli nie każdy może dosłąpić, ani się nawet spodziewać takiej szczęśliwości. Nie tylko ona ucieka przed łakomstwem i ambicyą, które nie są nigdy spokojne, i nigdy nie mówią dosyć; ale nawet oddala się jeszcze gdy się im ze wszystkim dogodzi. Ociężały dostatek, nie ma tak delikatnego smaku, aby mógł poznawać szacunek owych niewinnych rokoszy, których doznaie w życiu swoim człowiek, który jest kontent z swego stanu, i częstokroć wielkość sama za zdrości losu tych, których fortuna niżej postawiła. Pomierność nawet, szczęśliwa pomierność mimo wszystkich swych korzyści nie jest wolna wcale od przygód, którym zawsze podlegać musi natura ludzka, ani od tych, na które się sama czło-

wiek podaje dobrowolnie. Delikatność zbyteczna, niecierpliwość, różność charakterów, niespokojność, sprzeczność chęci, nierówność humorów, naymnieyszy niedostatek harmonii, mogą oddalić uciechy z mieysc, które zdają się być utworzonymi, aby były ich mieszkaniem; a nakoniec samo przyzwyczajenie się, czyni je nieprzyjemnemi.

Na ow czas to daie się poznać wielki szacunek przyiaźni; iey to iest właściwa rozpędzać chmury, które się czasem zbierają nad horyzontem domowym, wypędzać z niego tęsknotę i oschłość, ożywiać i odmieniać jego uciechy, i czynić je bardziej interessującemi. Co za skarb dla iakiey familii, owi przyiaciele, z któremi miło iest być zawsze, ponieważ się wie, iż lubią być z nami, iż mają talent rozweselenia, umieją profitować ze wszystkiego, i obracać na pociechę przytomnych wszystkie drobne okoliczności, których człowiek obojętny nie postrzega, umieją ostrzegać nas o naszym szczęściu, kiedy go zapominamy, i wybiłać z pamięci małe dolegliwości życia, kiedy nam przykro dokuczają! Dobrzy przyiaciele, należą do iednego domu, lubo





nie mieszkają pod iednym dachem, i pociechy, które rodzi przyiaźń, można liczyć między pociechami domowemi.

Ale ten skarb ieszcze pewnie iest rzadszy, niż iedność i zgoda w domach, a przeto choć go posiadamy, szukamy ieszcze pomocy w *znaiomości*, które są iakoby monetą przyiaźni, często prawda fałszywą, zawsze iednak kurs mającą, i którą nie można pogardzać, ieżeli się nie chcemy wyrzec obcowania z ludźmi. Tu to poczynają się *rozrywki* społeczne czyli kompanii, które powinny być zawsze niewinne, a przeto mieć też samę wolność i obronę, iak uciechy domowe, póki ich mają cechę.

Nie myślę ia tu mówić o wszystkich rodzajach uciech, które przyjęto w różnych obcowaniach, ani rozbierać sposobów różnych, któremi się zazwyczaj bawimy. Zastanowię się tylko nad dwoiakiemi rozrywkami, które zdają mi się zasługiwać na osobliwszą uwagę; iedna dla tego, że iest w naywiększym używaniu, i upodobaniu, druga dla tego, iż służy osobliwie dla klasy wyższey, i dla ludzi dobrego gustu, obie zaś dla niebezpieczeństw, które się w

nich znajduią, i dla tego, że wpływaią w obyczaię.

Zaczynam od gry. Ale czyż mogę mówić co w tey materyi, czegoby iuż nieraz nie powiedziano? Jakie można podać środki, nie mówię żeby ią znieść, ale żeby ią umiarkować, i uprzedzić iey zbytki, iey nieprzyzwoitości? Przekładania, napominania, przykłady, zakazy, kary, wślyskiego tego użyto nie raz, a zawsze prawie nadaremnie. Nie masz pewnie żadnego gracza, przysaymniey między temi, którzy nie zapomnieli czytać, któryby nie czytał przez życie swoje, iakich pism białących przeciw grze, któryby nie odebrał tedy owedy względem tego napomnienia, któryby nie widział, albo nie słyszał, wielu przerażających przykładów, iak ona fatalne za sobą pociąga skutki, któryby nie był przytomnym, gdy tyśięczne przeciw tey zabawie, miętano przekęćwa. Nie masz pewnie kraju polerownego, w którymby nie było wyroków i ustaw do poskromienia gry, i wśrzymania iey abuzów, dążących; ale wślysko nadaremnie. Jednoby to prawie było, zakazywać ieść i pić, co i grać. Gra, stała się prawie potrzebą powszechną, i





skłonność do gry w niektórych ludziach, jest tak gwałtowna, iak iaka inna, która natura dała człowiekowi.

Daremnie przywiódłszy zwyczajne przesłogi, wynalazby kto jeszcze nowe powody do opierania się tey nieszczęśliwey skłonności; daremnie przekładałby graczowi, iż oprócz sumy, które naraża na niebezpieczeństwo utraty, przegrywa wielką część swego czasu, i swęy spokojności, ruynuje swe zdrowie, swoją sławę, swy dom, który zaniedbuje swych powinności, o których zapomina, swych przyjaciół, których tym martwi, a często własne sumienie, które zatwardza, a przeto iż nie maż prawie żadney gry, w którey wszystko porównawszy nie byłoby więcej do przegrania, niż do wygrania; na nic się nie przyda wystawiać mu przed oczy, iako samo ułożenie duszy i serca, z którym się do gry przychodzi, jest niegodne samo w sobie, iako owa chciwość, nie grzeczność, frogość, owa pokrytość i niedowierzanie, mogą wpływać w charakter, iak nawet same reguły gry, uwłoczą człowiekowi uczciwemu, ponieważ iak mówią zwyczajnie, są ustanowione dla filutów; na nic się nie



przyda używać dla uleczenia go od tey namiętności, wszystkiey Loiki, Wymowy, i wystawiać mu przed oczy, co tylko być może naybardziej przekonywającego i poruszającego, będzie on tego wszystkiego słuchał, przyzna nawet, że to jest prawdą, będzie mówił, iż w samey rzeczy grywa nadto długo, i nadto drogo, iżby się trzeba w tym poprawić, i t. d. ale za godzinę pòydzie on znowu narażać się na te wszystkie niebezpieczeństwa, któremi się mu groziło.

Znieść tedy grę zupełnie, jest to przedsięwzięcie równie siły moralne Filozofa, iak natężenia polityczne Rządu przewyższające; Filozofia więc, i polityka, powinny przyśtać nato, iż jeżeli gra, jest to złe, tedy nietylko ono jest nieuleczone, ale też i konieczne, które byłoby pewnie niebezpieczno znieść ze wszystkim, zwłaszcza jeżeli to jest prawda, iak mówią, iż gdyby się nie grało, czyniłoby się jeszcze gorzej. Przydaymy do tego, iż bez gry, ledwieby było znać, czy niektórzy ludzie żyją, czy nie, albo co gorzej, nie posłrzegałoby się, iak tylko ich wady.





Dopuszczmyż więc nayprzód, żeby świat, i w tey okoliczności, był tak iak jest, a potym obaczmy, czyby nie można wydoskonalić tego rodzaju zabawy, i dokazać tego, żeby się stała nietylko niewinną, ale też użyteczną i godną, aby iey poświęcił niektóre momenta wolne, człowiek uczciwy.

Grę można uważać, albo iak rozrywkę, albo iak zatrudnienie. Jako rozrywka powinna być wesoła, grzeczna, uprzedzająca, względna; dla tego interes nie powinien się w nie mieszać, tylko tyle, ile go potrzeba do zachowania reguł. Inaczej gra staje się zatrudnieniem, które wyciąga z iedney strony uwagi, roztropności i zręczności, a z drugiej sprawiedliwości, słuszności, i delikatności. Przeto powabne przymioty wydają się w grze małej; zaś przymioty szacowne w grze wielkiej. Człowiek uczciwy może się doświadczać w obydwóch rodzajach gry, i przyzwyczajać się do przymiotów zawsze chwalebnych, które można będzie okazać potym w okolicznościach ważniejszych. Nie mówię ja, iakoby gra miała być kamieniem probierkim cnoty, ale to jest pewna, iż przy-

mioty, których potrzeba koniecznie, aby być pięknym graczem (*un beau joueur*) sprawują dobre mniemanie o tym, w którym się znaydują, a choćby nie było inney, to zdaie mi się, iż dla tey samey przyczyny człowiek uczciwy, powinien się starać o ich nabycie.

Nie spuszczaiąc tego z myśli, a zważaając z drugiey strony, iż między wszystkiemi rozrywkami, ta jest naysposobniejsza, nie mogę pojąć, dla czego między tak wielką liczbą metrów, do różnych frazsek, które należą do piękney edukacyi, nie widać metrów do gry, a wszędzie pełno metrów do tańcowania, śpiewania, pojedynkowania, lubo w całym życiu nie trafi się tak często tańcować, śpiewać, bić się, iak się grywa zazwyczaj. Jeżeli to jest prawda, iż edukacya naydoskonalsza jest ta, która wprawia do czynienia doskonale tego wszystkiego, co się czyni, i co się ma czynić z powołania; zdaie się, iż o grze nie trzebaby w niey zapominać; nakoniec jest to rzecz godna zadumienia, iż znaydują się akademie gry, a że nie masz nigdzie nauczycielów tego kunsztu. Nie jest to żart tylko, ale godne społeczności całej żąda-







nie, aby ta okoliczność weszła także w dobrą edukacyą tych, których urodzenie, stan, i sposób życia, przeznacza do tego rodzaju rozrywki, i żeby byli metrowie osobni, od tey zabawy; ale życzyć trzeba oraz, żeby ich lekcyje nie do tego tylko zmierzały, aby uczniów nauczyć reguł różnych grów zwyczajnych, dać im poznać, iakie są w nich wybiegi, przyzwyczaić ich do obrachowania i układów gry kaźdey, obeznać ich nakoniec z grą tak przynajmniey, żeby mogli, iak mówią, bronić swych pieniędzy; trzebaby ieszcze, aby uczono grać wspólniale co do siebie, a przyjemnie dla drugich. Okazywać przy grze wszystkę grzeczność i przyjemność, któraby pokryła wszelką chciwość wygraney; należałoby osobliwie, aby się starano dać *principia* owej delikatności, która się tak bardzo może przydać w obcowaniu i w układaniu wielorakich interessów; ażeby uczono pokramiać we grze owo skąpstwo, które rodzi zazwyczaj niezgodę, różnić wybiegi godziwe od tych, które poczciwość, i dobry sposób myślenia odrzuca, strzedz się zuchwałości w szczęściu, iak niecierpliwości, albo zbyteczney tkliwości w nieszczę-



ściu, aby się pod czas gry wprawiano w dokładną sfałszność, i względem zysku lub straty, obojętność, i żeby jednym słowem było to szkołą szczerości, grzecznego pożycia, i uczciwych obyczajów.

Powiedziałem, iż rozrywki publiczne powinny mieć też samą wolność i obronę, co uciechy domowe, póki ich mają cechę, czyli póki te są podobne do tamtych. Pod tą kondycją zabawianie się grą, może należeć do tego przywileju, ale jeżeli gra słania się zabawą publiczną, na którą się zgromadzaia bez dystrynkcyi wszyscy ci, których skłonność do tej rozrywki, albo też chęć wygranej pociąga, na ten czas dobro społeczności wyciąga, aby nad nią był dozór publiczny, aby domy partykularne, które są otwarte dla każdego, kto tylko przychodzi na grę z pieniędzmi, były uważane, iak owe, w których każdemu wolno gasić pragnienie za swoje pieniądze, ażeby Policya miała prawo wglądania, co się tam dzieie, i aby sala od gry nie miała w tej mierze większego przywileju, niż dom, w którym kawę lub trunki wszystkim przychodzącym daia; tym bardziey, iż weszło teraz po całej prawie Europie w zwyczaj,





że ci, którzy się kartami bawią, od kart płacić muszą, i gdzie niegdzie każą opłacać, za wybudowanie budynku, w którym gracz waży swą fortunę i majątek. Przysiępuję teraz do drugiego sposobu bawienia się, który z zabawy publiczney, stał się zabawą społeczną, towarzyską.

Upodobanie w widowiskach teatralnych, rozszerzywszy się po całej prawie Europie, i umiejętność dramatyczna, przyszedłszy do wysokiego doskonałości stopnia, nie dziw, że się tak bardzo pomnożyły *Teatra*. Nie tylko to już w samych miastach stołecznych, można mieć ten rodzaj zabawy; mało jest teraz miast nieco znaczniejszych, któreby nie miały iakiey kompanii Teatralney, albo przechodniey, albo też miejscowey, i w którychby mieszkańcy nie mieli łatwości korzystania z tey rozrywki tedy owedy. Mało na tym, osoby distinguishedwane nie przestając na tym, że słuchają grających po publicznych Teatrach Aktorów, szukają uciechy w tym, iż z siebie samych czynią innym zabawę, wybierając z pomiędzy siebie osoby, które mają talent, albo przynajmniej sposobność do udawania, formują się i ćwiczą tak długo,  
pòki

pòki nie są w stanie okazania się na prywatnym jakim Teatre, i przed gośćmi zaproszonemi. To to jest, co nazywają Teatra społeczne (*Theatres de société.*)

Daleki ja jestem od potępiania tego rodzaju zabawy, która sama w sobie bardzo może być niewinna, która ze wszystkim jest uczciwa, a która nawet gdyby była dobrze wykierowana, mogłaby przynieść jakie pożytki. Atoli trzebaby oddalić iej nieprzyzwoitości, iako też iej niebezpieczeństwa, i potrafić to, aby była bez przygany. Chciałbym naprzykład, żeby można odpowiedzieć do przekonania tym, którzy sądzą, iż sposobić się do udawania tego, czego się nigdy nie będzie czyniło z powołania, jest to sposobienie się przynajmniej nie użyteczne, iż bawić się graniem rolow, pełnych wad, ochydných lub podłych, jest to nieiako oswoić się z niemi, przyzwyczaić się do grania ich potym w rzeczy samej, na Teatrze świata, i zmniejszać owej obrzydliwości, wzgardy, którą powinny tchnąć w przytomnych; że uczyć udawać kunsztownie jaką rolę, jest to doskonalić się tym samym w kunszcie pokrywania się. Chciałbym, aby mię zabespie-





czono, iż nie użyją na złe tego kunsztu w codziennym pożyciu, i że ci, którzy się bawią tym sposobem, nie będą Komedyan-tami, tylko na Teatrze.

Chciałbym, aby wyznaczono dokładnie wiek, któremu ta rozrywka przysłoi, w którym można się zacząć pokazywać na tych małych Teatrach, i w którym przy-słowność nie dopuszcza sławać tam, tylko aby być spektatorem i sędzią.

Chciałbym, aby mię nauczono sposobu iak tego dokazać, ażeby dzieci, które spo-sobią do tey rozrywki, nie traciły wiele czasu, na uczeniu się na pamięć Scen, któ-rych nie prawie nie rozumieją, aby z nich nie robić prawdziwych maryonetek, ażeby nie szacowały bardzo swych do tego talen-tów, żeby ich nie miały za punkt godny emulacyi, ażeby podchlebianie, pochwały, które im z tey okoliczności dają, nie odra-ziły ich od innych zabaw potrzebnieyszych, i ważnieyszych, które mogą wnieść w układ ich edukacyi. Chciałbym, aby mię nau-czono sekretu, iak to można zgodzić śmia-łość, którey wyciągaia po nich na Teatrze z ową miłą boiaźnią tak bliską towarzyszką skromności, i przyzwoitą temu wiekowi.

Chciałbym, żeby mi pokazano ostrożności, których można użyć dla oddalenia niebezpieczeństw, na które się naraża przez te rozrywki młodzieży, w wieku, największym namiętnościom podlegającym; aby mię nauczono iak uprzedzać, nietylko owe wyrazy niebezpieczne, które mogą zostawić widoki Teatralne w powszechności, ale nawet owe, które pochodzą z związków młodzieży, różnego charakteru zdań i obyczajów, które się robią na tych Teatrach partykularnych, owe poufałości, do których ścielą drogę repetycye, i owe wolności, których czasem niektóre sceny wyciągają.

Osobliwie chciałbym, aby z wielką uwagą wybierano Komedye, aby nie tak uważano, na piękność samę Teatralną, iak raczey na dobre, albo złe skutki, które mogą sprawić, i wyrazy, które mogą zostawić w umyśle spektatora, a ieszcze bardziej aktora; bywają czasem przednie sztuki dramatyczne, z których uchoway Boże, ażeby dzieci miały pamiętać wszystkie maxymy, i niemi się potym rządzić.

Chciałbym nakoniec, ażeby ten rodzaj zachował cechę, iż tak rzekę i godność





uciech domowych, nie przyjmując żadney okazałości, ani tego wszystkiego, coby ie mogło czynić nieiako publicznemi, ażeby się tylko działały w pośród przyiaciół przybranych; ażeby miłość własna, a zawsze sobie podchlebna, nie wzywała mnostwa spektatorów, który muszą pochwalać wszystko z wdzięczności; żeby nakoniec na tych prywatnych Teatrach nie grywano przed nieznaiomemi, a nawet przed takimi czasem ludźmi, z któremiby nie miano czoła obcować.

Dla oyców, i matek, czynię ia najbardziej te uwagi, nie żebym ich pozbawił pociechy tak słodkiey, którey doznają patrząc na zabawy dzieci swoich, i uśmiechając się z ich grania, ale żeby ie kosztowali bez bojaźni i niepokoyności, i żeby uciecha ta, obróciła się, ieżeli to być może na ich pożytek prawdziwy.

Kończę, ponieważ nie trzeba się naprzykrzać, gdy się mówi o rozrywkach, ani nudzić, kiedy iest rzecz o uciechach; ale wspomnę jednak przynaymniey o dwóch, lub trzech rodzajach rozrywek, o którymchem ieszcze nie mówił. *Polowanie*, iest rozrywka uczciwa, a nawet wspaniała,



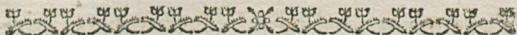
kiedy ma wzgląd na własność rolnika, kiedy nie jest powodem do szacowania psów równo z ludźmi, i kiedy nie zażywa na złe przywileiów dzikich, które mu mogło nadać feodalne prawo.

*Bal*, jest także uciecha nie winna, ale dla większego bezpieczeństwa, należałoby, aby matki bywały na nich z swoiemi córkami, i żeby się tam żony nie pokazywały bez mężów swoich.

*Muzyka*, jest to zabawka nie tylko pozwolona, ale która zawsze godna jest wielkiego zalecenia, byle tylko na nią obracano wiele czasu, żeby iey nie dawano nadto wielkiego szacunku, i żeby z niey nie robiono powinności, i sposobu do życia.







## II.

*Maxymy dobrego wychowania (\*)*


---

**P**rzez to słowo *wychowanie*, rozumie się kunszt uformowania dzieci takiego, aby przez całe życie swoje mogły być szczęśliwemi. Jak mało ludzi rozumieją to słowo, choć go tak często wymawiają.

Daleko jest łatwiej dać dziecięciu życie, niż piękną duszę, a przecie ten to jest iedyny cel, do którego kunszt wychowania, dążyć powinien.

Człowiek nie przynosi z sobą na świat, ani cnót, ani występków; rodząc się nie jest on ani złym, ani dobrym. Nie przyno-

---

(\*) Piśmo to, lubo się niektórym może zdawać bardzo osobliwsze, i ledwie nie dzikie, umieszczamy tu dla wielu myśli wcale nowych, prawdziwych, i użytecznych.

si on z sobą na świat, iak tylko moc czucia potrzeb swoich, którym dogodzić sam przez się nie może; gdyż namiętności żywsze lub słabsze, których natężenie zawisło, częścią od ułożenia temperamentu, a nawet samo uformowanie ciała, i ułożenie temperamentu, jest to darem samey natury, ale darem, który przy pomocy teyże natury, na naturze wymusić można. Idźcie tylko rodzice drogą samey natury, porzućcie kunsztowny, i nie właściwy człowiekowi sposób życia, a wasze dzieci będą miały piękną figurę, i dobry temperament.

Dawać edukacyą dziecięciu, jest to używać iego naturalnych sposobności, temperamentu, tkliwości, i potrzeb, aby z niego zrobić to, co chcemy, iak garcarz używa ciągłości, i wilgotności gliny, na zrobienie z niey, według swego upodobania garka, lub talerza. Jest to okazać dziecięciu, co powinno kochać, czego się lękać, i-podać mu sposoby, iak ma tego doysć, co kochać, a uniknąć tego, czego się ma lękać. Jest to naturalne skłonności, i chęci iakiego dziecięcia, względem iednych okoliczności, zaostrzyć, względem drugich





złupić. Namietności dobrze rozrządzone, to jest: namietności tak umiarkowane, iż ich człowiek może używać podług woli swoiey, na swoy i bliźnich pożytek, prowadzą dziecię do cnoty, iako namietności nie umiarkowane, i naturalney popędliwości zostawione, prowadzą go do występków, i z niewinnego, iakim bywa za zwyczaj dziecię, czynią hultaiem.

Naywięksi obyczajności nauczyciele, są tego zdania, iż przy pomocy edukacyi, można każde dziecię tak uformować, iak tylko kto chce, i że wszystkie dzieci mogą przyiać i utrzymać w sobie te wyrazy, które się w nich chce czynić, aby tylko umiał kto, iak sobie trzeba z niemi postępować.

Przystaję ja ze wszystkim na to zdanie, lubo wiele innych nauczycielów, sądzą wcale przeciwnie. Posłuchaymy krótko ich dowodów, abyśmy prędzey rostrzygnęli spór, który w kunszcie wychowania jest prawie nayważniejszy.

Codzienne, mówią, uczy, doświadczenie, iż bywają dzieci, których dusza na wszystko jest nie użyta, nie można iey nakłonić ani do boiaźni, ani do kochania, i całe iey ułożenie jest tylko machinalne; bywają dzieci



boiażliwe, żywe, i nikczemne. Jedne trzeba zawsze nukać, drugie wstrzymywać; są iedne, które przyrodzona tępość nie do-  
kładne uformowanie ciała, i zawsze obu-  
rzaący się temperament, nie, sposobnemi  
czyni do przyięcia iakichkolwiek wyrazów;  
widziemy często w niektórych dzieciach  
dusze płochę, nieśłateczne, które nie da-  
dzą się obrócić do iedyngo iakiego końca,  
gdy drugie tak są ociężałe, iż ich nic nie  
może ocucić. Niech będzie sześciu ludzi,  
którzy mieli iednakową edukacyą! Jeden z  
nich jest bardzo dowcipnym człowiekiem,  
drugi wcale tępym, inny stał się artystą, ow  
uczonym, ten jest cnotliwym, tamten zło-  
śliwym, ieden z nich jest żywy, drugi po-  
wolny, ospały. Myli się tedy (*mówią  
dalej*) kto sądzi, że sama edukacya może  
zrobić z człowieka co chce. Edukacya nie  
czyni co innego, iak tylko, że układa ma-  
teryaly, które iey natura w ręce podaie;  
zasiewa ona wprawdzie, ale urodzay za-  
wisł po więkzey części od natury gruntu,  
który uprawia, i na którym sieie.

Ci Ichmość, którzy tak mówią, zdaie  
się, iż istoty edukacyi wcale nie poznaią;  
mają oni ją niby za narzędzie do uformo-





wania człowieka wcale fizyczne, gdy edukacya jest to okoliczność moralna. Prawda, iż mimo wszystkich kunsztownego wychowania sposobów, nie można zrobić z tępey i słabej głowy człowieka dowcipnego, rozumnego; ale niech mi kto da, ile tylko chce dzieci różnego temperamentu, i różnego ciała układu, a przyrzekam, iż wszystkie zrobię ludźmi poczciwemi i cnotliwemi.

Ten to jest właściwy zamiar dobrej edukacyi. Powinno ono być iednakowe dla wszystkich dzieci, ponieważ także pierwsze maxymy ściągające się do naszych powinności są iednakowe, które w nas wszystkich natura bez naymniejszey różnicy, i wcale iednakowe wraziła. Grunt u wszystkich ludzi jest iednakowy, i nie można zwalać na jego suchość i nie urodzayność, gdy się od tych powszechnych maxym oddalamy, i zamiast cnot udajemy się na niecnoty i występki.

Precz tedy z głównym uprzedzeniem, które dotąd naybardziej było na przeszkodzie do dobrej educyi dzieci. Grunt i pole wszędzie jest iednakie. Rzucaymy tedy



wszędzie iednakowe nasienie, a wszędzie zbierać będziemy iednakowe owoce.

Biorę ja na uwagę nayprzód pierwszą maxymę dobrej edukacyi, którą na dwie klasy dzielę; ponieważ w powszechności wychowanie dzieci, dzieli się na dwoie; iedno z nich nazywam pierwszą, zaś wtore, drugą edukacją.

Co się tycze pierwszey edukacyi, tey zazwyczaj staraniem iest tylko słabe ciało dziecięcia uformować i pokrzepić, używania członków swoich nauczyć, iego potrzeby umiarkować, i przyzwyczaić go do tłówienia namiętności swoich, gdy ich wybuchanie albo dobru samego dziecięcia, albo też zamiarom edukującego przeciwi się. To pierwsze wychowanie iuż tak formuje mocy umysłu i duszy dziecięcia, iż często od tego zawisł los przyszłego życia iego.

Większa część rodziców spuszczaią z oka wcale te pierwsze lata dzieciństwa, porzucając ze wszystkim dzieci swoje mamkom i innym kobietom, od których przechodzą potym do piasłunek. Te zaczynają edukacją od tego, iż umysły dzieci sobie





powierzonych, napelniaią fałszywemi wyobrażeniami, i temiż samemi głupstwami, i wadami, któremi ich dusza własna jest napoiona. Od tak niegodney ręki prowadzone dziecię, sšie pierwsze a szkodliwe początki kłamstwa, obłudy, podłości i nikczemności. To karesami i podchlebstwami rozpieszczone, to niebacznym karaniem zatwardzone, pokazuje już dziecko w sobie uporne namiętności, które zaniechano krocić, iak tylko się okazywać zaczęły, jest pełne wielorakich błędów, i grubych przesądów, które w nim panować będą aż do ostatniego tchu życia, i których powtorna edukacya, choć nayroztropniey ułożona, nie zdoła wykorzenieć. Pierwsze życia chwile są nayważniejszye, a przecież ich naybardziej zanedbujemy. Od ich użycia zawisło częstokroć całe życie, i wszystkie tak różne losy, którym człowiek zazwyczaj podlega. Któreż kiedy państwo było potężniejszye iak Cyrusa? Przecież ono po iego śmierci wniwecz się obróciło. *Plato* przypisuje ten nagły upadek monarchii nie czemu innemu, iak tylko złemu wychowaniu dzieci Cyrusa. Poruczono ie kobietom, które podchlebiając ich pierwiastkowym namię-



tnościom sprawiły, że potym ich obyczaje były zniewieściale.

„ Jesteś człowiekiem, zwykł mawiać  
„ wielki Filozof *Menander*, zaczem iesteś  
„ ty iedynym stworzeniem, które podle-  
„ ga ustawicznym szczęścia odmianom. „  
Kto zważy te słowa dobrze, a z niemi zgadzające się codziennie przykłady, ten musi przeklinać miękkie wychowanie, które nam zazwyczaj daia w naszym dzieciństwie. Już z natury słabych czynią nas przez to wychowanie ieszcze słabszemi.

Nie zliczone przypadki, które się ludziom w życiu trafiaia, wkładaią na rodziców nawet wielkich, bogatych, możnych, powinność; aby dzieci swoje zaraz od kolebki zachowywali od leniństwa, bezczynności, przepychu i wyniośłości. Trzeba w swoim czasie hartować ich ciało: przez częste poruszenie i prace, dusze: przez ustawiczną wstrzeмиęźliwość, i głęboko wyryte maxymy przeciw wszystkim napadom nie pomyslnych trafów, bez czego naymniejsza przeciwność rzuca nas o ziemię, iuż że bez powstania!

Bogaci rozumieią, iż dzieci ubogich są nieszczęśliwe; ale nieskończenie bardziej





śłą nieszczęśliwe dzieci bogatych, gdy ich rodzice dumni i rokosznie żyjący, rozpieszczają. Wychowanie bowiem takie do tego tylko służy, iż pomnaża dolegliwości, które potym w różnych przeciwnościach znosić będą musieli. A gdzież jest ten, który może powiedzieć, iż mu się nie trzeba obawiać przeciwności żadney? Jak była piękna i można *Marya* Królowa Szkocka, a przecież ręka katowska odieła iey życie. Jeszcze pięknieyszą, bogatszą, i możnieyszą była *Marya de Medicis* Królowa Francuska, a przecież nakoniec nie miała własnego łóżka, na którymby z głodu i bólu obumarłe członki swoje, porzucić mogła. Nadyмайcie się z waszego urodzenia i bogactw, wypieszczone dziecinne pupki; iuż nie ieden legł na koniec w barłogu, który tak iak wy urodził się w śród purpury i złota!

Pieszczone wychowanie odeymuje ludziom owę czerstwość, czynność, siłę ciała, i stałość duszy, bez której człowiek nie jest, iak tylko marą i cieniem człowieka. Miętkość próżnowanie, i rokosz, czynią go nie użytecznym członkiem społeczności, i dla siebie samego ciężkim. Dzieci, które się przyzwyczaiły, aby im



zawsze inni usługiwali; owe ślicznie wymuskane piękne dzieci, którym teraz najmniejszy wietrzyk szkodzi, będą pewnie musiały potym znosić głód, zimno, biedę, i niedostatek, w ten czas nie będąż przeklinać rodziców swoich, od których tylko do słońców i wygod były przyzwyczajone?

Atoli i to niemniej starać się trzeba, aby znieść drugie wielkie uprzedzenie w edukacyi, — iakoby panienkom inne wcale trzeba dawać wychowanie niż chłopiętom. — Edukacya oboiej płci powinna być bez najmniejszej różnicy; Zdania tego muszę dowieść krótko.

Miedzy wszystkimi przesądami, które przeszkadzają do pomyślności ludzkiej, żaden mi się nie zdaie tak wielki, tak powszechny i głęboko wkorzeniony, iak różnica w wychowaniu, którą między dziewczętami i chłopiętami zachowują. Natura kobiet, mówią, iest słaba, i daleko słabsza niż chłopiąt i męszczyzn. Bardzo dobrze — ale czyliż słabość fizyczna iest przeszkodą do nabycia siły moralney; albo czy fizyczna siła między męszczyznami samemi, nie iest tak nierówna, iak między męszczyznami i kobietami? Potym, czemuż to natura kobiet iest





jest słabsza niż nasza? Słabość ta iestże z natury, czy pochodzi z wyczaynego wychowania i życia sposobu? — — Jedna dziewczyna przebrawszy się po mężku w Austryi, zaciąga się do woyska, a to iest do regimentu dragonów, przychodzi drogą samych tylko zasług, aż do rangi Rotmistrza, zarabia na imię nayzręczniejszego i naymężnieyszego Officera w całym regimencie, odprawia służbę przez 23 lat z wielką u wszystkich pochwałą (\*). Podobnież inna w 13 leciech panienka, przyjąwszy służbę na flocie Francuzkiej w Tulonie, popłynęła z nią do Ameryki, znajdowała się na kilku bataliach, które P. *Estaing* wydał był Anglikom, a na ieduey pod kommendą *de Guichen* była ciężko rannona

---

(\*) Pod czas wojny Pruskiej siedmioletniej trafiło się, że w nagłym przypadku Wachmistrz ieden musiał był w nocy przyść do niey z raportem, i ten był pierwszy, który postrzegł, że nie była mężczyzną. Obudzona od niego, złąkła się bardzo, i przykazała Wachmistrzowi milczenie, mówiąc, iż od niego zawisło szczęście jego. Gdy się kampania tego roku skończyła, udała ona się do Wiednia, i w nadgodę dłu-

niona od kuli armatney w nogę; przecież w tych wszystkich pokazała się ślaticzną, i cierpliwą, a nie odkryła się aż dopiero po zawartym pokoju, gdy się okręt, na którym służyła, wrócił był do Francyi, gdzie od Króla otrzymała pensyą dożywotnią 200 Liwrów na rok. Moznaby tysiącami przywieść takich przykładów na dowód, iż niedostatek sił płci piękney, jest raczey skutkiem zwyczajnego wychowania i życia sposobu, niżeli przyrodzenia.

Nie można tedy słabością natury kobiecey wymawiać różnicy tey wychowania, którey ile mi się zdaie, nie można przypisać czemu innemu, iak tylko niedokładnemu wyobrażeniu, które mamy o stanie, obowiązkach, i prawie wszystkich okolicznościach ściągających się do życia i przeznaczenia kobiet. Daymy tylko kobietom

---

giey służby swoiey, prosiła Cesarzowey Królowey, aby owemu Wachmistrzowi mogła ustąpić rangi, i podać mu rękę swoię. Cesarzowa zdziwiona tym niezwycaynym przypadkiem, zezwoliła na iey żądanie, i oprócz tego wyznaczyła iey dożywotnią pensyą. Mieszkała ona potym w *Neustadt*, i tam nie dawno umarła.





meżkie wychowanie, napawaymy ie temi umiejętnościami od dzieciństwa, których uczyć każemy synów naszych; przyzwyczajaymy ich od pierwszego dzieciństwa do wślyskich fatyg, przez które młodzieży meżkiey natura hartuie się: iednym słowem, niech nie będzie żadney różnicy między wychowaniem synów i corek; iako natura nie czyni żadney różnicy między siałami dufz płci oboiey; a pòydzie ztąd, iż damy otrzymaiają przez to trwalsze i mocniejszy zdrowie, owo niezliczonych chorobich mnostwo, spazmy, wapory uślaną, wydawać będą na świat więcej zdrowszych i kształtniejszych dzieci; staną się sposobniejszy dla nabytey wiadomości do pomocy meżom swoim w pracach, i zatrudnieniach zwyczajnych, dzielić będą z niemi ciężary codzienne, i będą tak same iak ich córki, daleko szczęśliwsze.

Przez całe pierwsze 15 lat życia, człowiek dziecię jest prawie dla społeczności ludzkiey nie użytecznym, i żyje tylko dla siebie. W tym można przestrzegać śaśkawe względem nas opatrności rozporządzenie. Dae nam Bóg całe 15 lat, abyśmy się oświecili względem naszych obowiązków,



chce żebyśmy przychodzili na świat słabi i  
nieumiejętni, abyśmy musieli od rodziców  
zaśiegać pomocy i oświecenia; a wy ro-  
dzice, wy drudzy stwórcy najszlachetniej-  
szego stworzenia na ziemi, iak słabo, iak  
niedbale przykładacie się do pełnienia za-  
miarów Bóstwa! Stwórcy nieiako człowie-  
ka, bywacie za zwyczaj prawdziwemi  
stwórcami iego nieszczęścia. Nie jestem ja  
oycem ani matką, ale drzę cały, gdy roz-  
ważam obowiązki każdego oycy i matki.  
Nie masz ty może tylko jednego syna lub  
córkę, ale jednak jesteś oycem albo matką  
niezliczonego mnostwa ludzi, którzy od  
wieków, do wieków z ciebie pochodzić  
będą, a tych wszystkich czynisz nieszczęśli-  
wemi dla złego wychowania syna lub cór-  
ki twojej. Słodkie jest imię oycy, słodkie  
imię matki, słodszy jeszcze jest obowiązek  
rodzicielski, ale w ten czas, gdy się go  
dopełnia. Rodzice, którzy tego obowiązku  
zaniedbują, są to wyrodki, skazy narodu  
ludzkiego; godnieyli surowey kary, niż  
na przykład iaka nieczuła dziecięcia własne-  
go zaboyczyzna; gdyż rodzice na powin-  
ność swoję nie pamiętni, daleko okropniej-  
sze popełniają morderstwo, zabijają bo-





wiem duszę swoich dzieci, siebie, i wszystko swoje pokolenie.

Uboga *Eliza*! spiesząca różową drogą do twego nieszczęścia, Panienko! iakiegoś godna politowania! — *Eliza* jest z domu wysokiego i bogatego, obdarzona wszystkiemi przymiotami, które tylko natura iakiey bogatey, piękney i dowcipney panienci dać może, ale nie rozum rodziców wzdiera iey gwałtem te przymioty. Ażeby *Eliza* była piękna, ścisłką iey delikatne i przednie uformowane ciało sznórówką i żelazem, ołowiem, fiszbinem, przeskładają do zupełnego udoskonalenia iey, naturze, która bez tego wszystkiego nie rozumnego okrucieństwa, nie iedney prośley dziewczynie, Anielską prawie daie postać. Zamykają *Elizę*, ażeby iey słońce nie opaliło, lub powietrze nie odieło płci delikatney, a córka na wsi mieszkającego szlachcica, lubo się słońca i powietrza nie chroni, ma iednak daleko żywszą cerę i płć delikatniejszą, niż iaka w domu od dzieciństwa zamykana Xieźniczka. Czegóż się uczy *Eliza*? — Spiewać, tancować, grać na instrumencie, cokolwiek rysować, złoć to wykręcać, haftować; cóż więcey? śmieć.

sznych reguł etykiety, stroiów. A potem?  
 — Nic. Czegòż się zaś uczy owa rząd-  
 nego i cnotliwego szlachcica córka? wszy-  
 stkiego, czego potrzeba, aby była potem  
 gospodynią dobrą; uczy się bydź ludzką i  
 grzeczną, uczy się religii i cnoty, przy-  
 zwyczajając się do czytania książek moralnych  
 i historycznych, uczy się także, gdy może,  
 tańcować, śpiewać, grać na instrumencie,  
 ale to nie jest iey nauką główną. *Elizę*  
 edukuje mnóstwo guwernantek i metrów;  
 naszej zaś panienki sami rodzice są nauczy-  
 cielami. Còż będzie z tąntey, co z tey?  
 — Posłuchaymy wyroczni o ich losach.

*Eliza* pòydzie za iakiego Xiążęcia. Nie  
 wie ona nic o obowiązkach żony, nic o  
 powinnościach Xiężny. Sprzykrzy się w  
 niey Xiążęciu, iak iey w Xiążęciu wzaie-  
 mnie. Przyidzie tedy do rozwodu między  
 niemi. Owę zaś szlachciankę zalecać będą  
 Xiążęciu, iako piękną i pełną rozumu pa-  
 nienkę. On widzi ją, szacuje, kocha, na  
 reszcie poymuje ją, i z nią jest szczęśliwy.  
 Wszyscy pochwalają iego obranie, ponie-  
 waż widzą, że odtąd dopiero stał się czło-  
 wikiem bardzo dobrym i cnotliwym.





Przebieżmy ieno wszystkie dzieje życia osób nieszczęśliwych, a znajdziemy pierwsze nasienie ich niepomysłności w złym wychowaniu. Krwawemi się łzami zalewać przychodzi, widząc tu zwiedzioną panią, tam nieszczęśliwą małżonkę, tu wdowę po żyjącym jeszcze mężu; tam rodzącą dzieci żonę, której mąż już nie żyje, wołać trzeba w gorzkości serca: o wychowanie! Ty jedyny śród udośkonalenia szczęśliwości ludzkiej, a przecie jedyną przyczyną naszego nieszczęścia! Tobieśmy niewierność małżeńską i morderstwo dzieci, wady, występki, tobie nędzę i nieszczęścia winni, lubo jesteś jedyną matką cnot, bogoboyności, i jedynym źródłem szczęśliwości ludzkiej.

Prawodawcy, nauczyciele, rodzice! chcecie li szczerze poprawić wychowanie dzieci, o coście się starać powinni, bo to jest obowiązkiem waszym, znieścież nadewszystko różnicę, która się dotąd znajdnie między wychowaniem synów i córek waszych. Jeździć na koniu, fechtować, szyć, haftować, i w powszechności wszystkie ćwiczenia ciała, nie są to istotne części edukacyi, nie służą one tylko albo do zabawy, albo

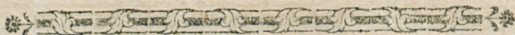


do zarobku. Edukacya prawdziwa, zatrudnia się tylko duszą ludzką, i o takiej mówię, iż dla chłopiat i dziewcząt, powinna być iednakowa, gdyż siły duchowne oboiej płci są iednakowe, a przeto nie ma żadney przyczyny, czemuby dusze chłopiat bardziey miały być poterowane, niż dusze dziewcząt, i ponieważ między obowiązkami oboiej płci nie ma różnicy żadney.

Staralem się myśl moję w tey mierze przełożyć tak iasnie, iak mi się samemu wysławia. Ale że znam słabość piora mego, przeto proszę czytających, aby raczey uważali myśl moję, niżeli słowa. Z czasem postaram się w szczegòlności ułatwić wszelkie powątpiewania, iezliby iakie być mogły, o przełożoney tu prawdzie.

---





## III.

*Charakter Anglików.*

 ystawiwszy obraz Niemców, którym pierwsze się dało miejsce, iako naydawnieyszem ze wszystkich dziś w Europie mieszkających narodowi, sądzę, że drugie zaraz w tym malowaniu należy się miejsce Anglikowi. — W samey rzeczy, ieżeli jest jaki naród, tak dla swego charakteru szczególny, iż przypatrując się np. z księżycy ziemi naszej iaki obserwator, nie mający do żadney iey części ani przywiązania, ani też wstępu, musiałby się zastanowić nad nim naydłużej, i czuć w sobie raz szacunek i podziwienie, drugi raz żal, i politowanie nad nim, właśnie iak się z nami dzieie, pod czas wyborney iakiey tragedyi; to zapewne Angielski, — naród zawsze iednakowy — sobie równy.



i oryginalny, tak, iak tylko być może przy tak wielkiej starości świata.

Nie potrzeba tu dla powzięcia wzoru, obyczajów Anglików dzisiejszych, budzić z grobów ich przodków, iakośmy to uczynili z Niemcami. Od tego czasu, iak nastąpiła wolność Brytańczyków, uformował się ich charakter, i czym się oni na ow czas stali, tym są aż do dnia dzisiejszego.

Jeżeli Angielczyka uważamy co do nauk, okazuje on się głęboko myślącym, i przenikającym. Angielczyk obiera za zwyczaj okoliczności istotne, wielkie, praktyczne. Obeymuje rzecz prędko, — nie prześtaie na iey powierzchowności, ale idzie do gruntu, lubo nie jest tak pracowitym iak Niemiec. Aże mimo wielkiej dokładności lubi krótkość, dla tego wyraz jego jest zwięzły, i dla wielu czytelników ciemny. Kiedy chce myśleć, to sam myśli; wziętość czyia, i kępniące umysł względy, nie nad nim nie mogą. Jako Francuz o to się stara naybardziej, aby choć fałsz, opisał iak naypiękniej: tak Angielczyk, aby w jego piśmie było co nowego, i pochodziło od niego samego. Nie nawidzi on wszelkiego przymusu; ależ





przecie lubi w pisaniu porządek, choć niekoniecznie według przepisów Logicznych.

Niemcy są skłonni do rozbierania rzeczy; Anglicy od ich całkowitego uważania. Niemiec *np.* lubi katechizm wyjęty z Biblii, gdzie są same prawdy pisma; ale pięknie i porządnie, na pytania i odpowiedzi podzielone, — Angielczyk woli biblią samą. Gdzie duch Pański prawdę wnosi z prawdy, od iedney naprowadza do drugiej, lubo oko ludzkie z trudnością dostrzega owego łańcucha, który je w siebie wiąże. W nieśmyż sobie teraz z rzeczy niebieskich, względem których tylko wierzymy i słyszymy o ziemskich, które widzimy i czujemy, a znajdziemy to, czym się Angielski uczony od Niemieckiego różni.

W pięknych naukach, takim że się okazuje Angielczyk, — wolnym i mocnym. Pisze on tragedya bez żadnych reguł, ale która napęlnia myśl, chwyta za serce. W całej jego poezyi znać rzeczy wiadomość — czucie tego, co wystawia, — wielką, a mocno wyrażoną tkliwość, a mało delikatności. Ich piękności wypływają z wielorakich wiadomości i doświadczenia, nie



z uczonego sadzenia się. Tak one się mają do piękności pism zagranicznych, iak iaki *park* Angielski do ogrodu w Francuzkim guście założonego. Wiele w nim iakoby nieporządku, — w oczy wpadającej nie-regularności, — a przecież jest to bardzo kunsztowne naśladowanie natury! *Miltona* nie z rozumi, tylko rozumna głowa, *Shakespeare'a* ten, co ma wielką duszę i tkliwość, a *Fildinga* sam tylko pilny obserwator różnych klas ludzi. — W kunsztach jest Angielczyk prawda użytecznym, ale też i płochym; dowodem pierwszego są: zawołane jego na świat cały manufaktury; zaś drugiego jego fechtowanie, wyściganie się, i różne sztuki z końmi.

Cały literalny Angielski charakter, jest obrazem jego charakteru obyczajnego. W którym jednak trzeba uważać trzy znakomite stopnie, z których tak jeden wpływa w drugi, iż szczególne w obyczajach Angielskich, charakteru tego skutki łatwo się dadzą wytłómaczyć: jest on w obyczajach także mężem wolnym, oryginalnym (\*).

---

(\*) Przez oryginalność rozumiem własność charakteru, który tak jest, iak podała natura,





Stan polityczny Anglii, jest to bardzo kunsztownie tkana materya, która że mimo swej delikatności jest tak trwała, temu się każdy dziwić musi. Temu to ślanowi politycznemu winien Brytańczyk, iż czuie w sobie, że może być tym, czym jest. Jemu winien owę wyniosłość i chyżość ducha, z którą się może wynieść nad siebie samego. Jemu winien ow wstręt od przejmowania na siebie, co jest pożyczanego, cudzego. Kto o tym wie; kto się tego kłębka trzyma, ten nie może zbłądzić w labiryncie charakteru Angielskiego, gdyż dojdzie iak się może razem znaydować w tym narodzie, tyle wielkich występków z tak wysokimi cnotami.

I.) Angielczyk jest mężem. Ow duch pieśzczonego pożycia, który prawie opanował świat cały, jeszcze nie wziął nad nim góry. Jeżeli kto chce usieść do Angielskiego stołu, musi przyiść do niego z Angielskim żołądkiem. Nic tam Francuz nie znaydzie smacznego, dla tego on też kuchnią Angielską ma za zwyczaj za w pół

---

nie się nie odmieniwszy przez obce przydatki i naśladowania.

Barbarzyńską. Piwa ich dubeltowe są naymocniejsze na świecie. Jeżeli od ich stołów pòydziemy tam, gdzie się ćwiczą w fechtowaniu, tam, nawet zahartowane Rufina albo Niemca ciało ledwie wytrzyma, ich silnie a szypko zdatnych razów. Ich psy, polowanie, bieganie na koniach o zakład, i bitwy między kogutami, są to nayprzednieysze rozrywki tak polorównego, a zapewne nie okrutnego narodu. Gdzie ciało może mieć kunsztowne, a mocne poruszenie tam z radością bawi się Angielczyk, nie zaś tam, gdzie się krew przelewa.

Umyśl Brytanczyka, nie mniej jest męzki. W całej jego powierzchowności wydaie się surowość i powaga; rezolucya w nagłych przypadkach, zimna krew w długich nieszczęściach, są dowodem mężności umyśłu Angielskiego. Ma on tych przymiotów dosyć w sobie, kiedy ich tylko iaka gwałtowna namiętność, pochodząca z innych źrzodeł, których dotknę, nie potłumi. — Gadatliwość jest to zawołana własnością kobiet, która się w ten czas w nich naybardziej wzmacza, gdy ich powabne przymioty już umarły. Milczeć rozumnie sami tylko mogą mężczyźni. Ale któż





to lepiej potrafi nad Angielczyka? Przy zawieraniu z nim zności, trzeba prawie słowa kupować od niego, ale te są ważne, szacowne. — Anglik długo zbiera za nim mówi, gdy inni bez ustanku wypróżniają nie wielkie miałki fwey głowy zbiory. Nakoniec: nie zna on, przez co my się stajemy iakby kobietami — owych próżnych komplementów; a gdy miary nie przebierze w wrodzoney sobie ponurości, bywa on w kompaniach wolnym, ale jednak prawa istotne grzeczności zachowującym. — Angielka rezolucya jest znajoma, równie iak odwaga całego narodu. Nie trzeba tylko sobie wspomnieć, w iak on się krytycznym nie dawno znajdował stanie. Nieprzyjaciele się jego pomnażają, z niemi powiększają się krajowe szkody, a naród jeszcze nie ustępuje ani kroku. Daleko od chępliwości próżney, uznać on potęgę nieprzyjaciół, ale tym bardziey zbiera do kupy wszystkie siły, na które się tylko zdobyć może. Angielczyk w niebezpieczeństwie nie rozpacza, nie zaniedbuje przyzwyczajonych środków, i jest sobie dosyć przytomnym.

2.) Brytańczyk jest wolnym. — To go

czyni wyniosłym, świąłym. Wielcy i ma-  
li mieszają się w Angli razem; Król jest oy-  
cem, — nie despotą. Ma wszystkie moc  
czynienia dobrze, odpuszczania, nadgra-  
dzania, ale uciskać nie może. — Nay-  
mniejszy obywatel ma tam swoje pra-  
wa, i srożów praw swoich! Szlachta po-  
trzebuje tam bardziey mieyskiego stanu,  
i stany wyższe gminu pospolitego, niż  
gdzie indziej. Kto chce wiele w kraju zna-  
czyć, musi się uniząć, i nie zapominać o  
tym, że człowiek pospolity jest obywate-  
lem. To czyni rzemieślnika tak podobnym  
senatorowi, iż on bez najmniejszey uymy-  
chonoru swego, siada obok tamtego w pu-  
blicznych ogrodach, tak poufale, i bez  
żadney ceremonii, iak gdyby oba iednego  
byli urodzenia. Gdzie taki sposób myślenia  
jest powszechny, — gdzie uprzedzenie  
względem uroionego blasku, w tak cia-  
snych zamknięte jest obrębach, tam wiel-  
kość prawdziwa musi być najzwyczajniey-  
sza. Ztąd owa wspaniałość tak narodowi  
Angielskiemu zwyczajna. — Ztąd owa  
opoczysta Angielska stałość we wszystkim,  
co uznał za rzecz słuszną, i co sobie za ko-  
niec założył mimo wszystkich przeszkód,





odciągających ponęt i niebezpieczeństw, które go raczey w swym przedsięwzięciu utwierdzają, niż osłabiają. — Ztąd iego pocziwość daleka od podeyscia, i podle-go oszukania: Przymiot narodowy w charakterze Angielskim, którego nawet duch handlowny, i zarobku szukający, potłumić nie może! — Naród jest czynnym i bogatym, — bo wie tam każdy, że swej własności jest pewnym, i że co zbierze, będzie zawsze iego. Ale nie jest skąpym, łakomym, — bo gmin pospolity nie należy do slyru rządów krajowych, a przeto nie może rozszerzyć po kraju swego grubego i podłego myślenia sposobu. — Zgromadzenie prawodawcze nie jest to towarzystwo kupców, które nie myślałoby tylko o swym własnym pożytku. Lubo część narodu bawiąca się handlem, jest tam w wielkim względzie: przecież pierwszą osobą w narodzie jest Król, który tym bardziej myśleć musi po Królewsku, że panuje nad wolnym narodem; a po Krolu pierwsze trzyma miejsce wybor godney szlachty, która z wielkiego oświecenia, i rzadkicy zdadności, ieszcze większe ma zaszczyty, niż z słabożytnego imienia.

Gdyby

Gdyby wielkie cnoty nie były za zwyczaj połączone z wielkimi wadami; Naród ludzki, a w szczególności Angielski, byłby szczęśliwy. Ale ludzie bywają prawie zawsze równie cnotliwemi, iak wyślepniemi; albo przy wielkich cnotach mają także wielkie przywary. — Tenże sam duch wolności, który w Brytańczykach tchnie wielkie czyny, zamienia się czasem w rozwiozłość, i nie dopuszcza mu być mężem panującym nad obyczajami swemi, iak nim jest co do ciała, i rozumu swego. — Gmin Angielski, który czuje czym jest bardziey, niż który inny, postępuje sobie niekiedy, w publicznych, a czasem w krwawych obruszeniach, iak iaka potwora wielogłowa, uderza tak na *Teatrum*, iak na pałace nieprzyjaciół swoich; rzuca błotem na Francuza, gdy mu się w iego zapalczywości nawinie; i był taki czas, że mógł spokojnie patrzeć, gdy Króla iego tracono. Przednieysi nawet Angielczykowie bywają co do obyczajności gminem, kiedy ich naturalnemi cnotami nie powoduje rozum i religia. — Gra, i pijaństwo, zdają się być naywiększemi ich nieprzyjaciółami; rozpuśta przyprowadza ich aż





do wściekłości prawie. Z obruszeniem czytać przychodzi, rzadkie teraz chwala Bogu! owe straszne przykłady, o których własni ich pisarze zaświadczaia, iż kupy rozwiozłe, noc całą na grze i pijaństwie przepędzwszy, obowiązywali się przysięga, zgładzić z świata pierwsze stworzenie, któreby im się na drodze nawinęło, i tego danego słowa wiernie dopełniali. —

*Reszta potym.*



## IV.

*Wypisy z podróży Kawalera de Chateaux (\*) w Ameryce północnej.*

---

*Autor opisuje baraki, jakie budują Amerykanie dla woyska; toż fortecę Westpoint, którą nazywa palladium wolności Amerykańskiej.*

O godzinie 9 z rana, kwatermistrz miejsca tego, które się nazywa *Fish-kill* przyszedłszy do mnie, i napiwszy się herbaty według zwyczaju, zaprowadził mnie między baraki, gdzie widział koszary, magazyny, i różne warsztaty potrzebne dla woyska. Te baraki, są to prawdziwe domy drewniane dobrze zbudowane, na-

---

(\*) Towarzysza Akademii Francuskiej, Marszałka woysk Francuskich, Generała Inspektora Infanteryi, i Kommendora orderu S. Łazarza.





kryte, mające poddasza, a nawet i sklepy; tak dalece, iżby się bardzo mylił, gdyby ie kto miał za takie, iakie bywają w naszych woyskach, gdy stoją pod *barakami*. Amerykanie używają takichże, iak i my, ale tylko w ten czas, gdy żołnierze stać w nich muszą blisko nieprzyjaciela. Nazywają oni te drugie budami *hutts*, i bardzo są zręczni dostawiania iak tych, tak i tamtych. Za zwyczaj nie trzeba im tylko trzy dni do ich stawiania, rachując od tego czasu, iak spuśczaią na nie drzewo. Mają one małe ściany z kamieni, które utwierdzają zamiast wapna, ziemią z wodą rozrobioną, albo też błotem: dach robią z kilku tarcic; komin jest w ścianie dłuższej, a drzwiczki są obok tego kòmina, co ie czyni bardzo ciepłemi. Woysko przepędzało zimy całe pod takimi budami, nie doznawszy ani chorob, ani nie wygody. Co się tycze *baraków*, albo raczey miasteczka obozowego *Fish-kill* tak go opatrzone we wszystko, czego tylko może wyciągać służba, i karność woyskowa, iż w nim nawet zbudowano więzienie, które palissadami opasano. . . . Obaczywszy wszystkie te budowy, siadłem na konia, i z przewodnikiem puściłem się do

*Westpoint*, gdzieś, chciał stanąć na południe. O 4, 5 mil (Angielskich) od *Fish-kill*, uyrzałem nieco drzewa spuszczonego, i plac goły w lesie, zbliżywszy się daley, rozeznałem, że to był obóz, albo raczey budy, w których mieszkało kilka set *invalidów*. Znaydowali się oni w iak naylepszym zdrowiu, ale trzeba wiedzieć, iż w woysku Amerykańskim, nazywają tych wszystkich invalidami, którzy nie mogą służby czynić: tych zaś dla tego odesłano w tył woyska, ponieważ suknie ich wcale były invalidami. Ci poczciwi ludzie, nie mówię nieszczęśliwi, (gdyż umieją znosić dla tak dobrej sprawy) nie mieli na sobie prawie ani nawet galganów; ale ich postawa mężna, ich broń dobra, zdawały się okrywać ich nagość, i nie dały widzieć tylko ich mężność i cierpliwość. Nie daleko tego obozu spotkałem się z Maiorem *Liman*, Adiutantem Generała *Heath* i P. *Villefranche* Officerem Francuskim, który służył za Indziniera w *Westpoint*. Jechałem z niemi daley w las drogą ciasną, między dwiema górami bardzo przykremi, które zdają się być sposobnemi, i wygodnemi dla niedźwiedzi, i w samej rzeczy uwijają





się one tam często pod czas ziiny. W iednym mieyscu, gdzie się te góry zniżają, obra-  
ca się droga ku rzece. Gdyin się spuszczał  
z tych gór, za iednym obroceniem się dro-  
gi, wpadł mi w oczy naypiękniejszy wi-  
dok, iaki tylko mógł mi się kiedy trafić w  
życiu; iest to rzeka pułnocna, płynąca  
głębokim korytem między górami, przez  
które się niegdyś przedarła. Twierdza  
*Westpoint*, i baterye straszliwe, które iey  
bronią, dają się widzieć nad brzegiem za-  
chodnim; ale ieżeli się podniesie oczy, widać  
ze wszystkich stron pagórki naieżone reduta-  
mi i bateriami. Zsiadłem z konia, i patrza-  
łem długo przez perspektywę, gdyż tylko tym  
spolobem można poznać cały układ forty-  
fikacyi tey wielkiey twierdzy. Dwa pagór-  
ki wysokie, na każdym z których wysypa-  
no wielką redutę, bronią wschodniego  
brzegu; zaś od twierdzy famey *Westpoint*,  
leżący nad samą rzeką, aż do wierzchołka  
góry, pod którą ią zbudowano, iest 6 rō-  
żnych fortec w *Amphiteatrum*, z których  
iedne bronią drugich. Przynaglono mnie  
do opuszczenia tego mieysca, gdzie rad-  
bym się był bawił dzień cały, i nie uiecha-  
wszy mili, uyrzałem dla czego chciano,

aby się śpieszył; nie daleko od brzegu stało w szyku 2,500 ludzi Infanteryi. General *Stark*, który zbił Anglików pod *Bennington*, kommanderował to korpus, a General *Heath* był jego Szefem; chciał mi to wojsko pokazać, za nimby pomaszerowało. Było ono mizernie ubrane, ale zdawałoby się być dobrze ćwiczone. Gdy przejechałem pomimo całego frontu, uformowało się w kolumny przy mnie, i pociągnęło dalej. General *Heath* zaprowadził mnie nad brzeg, gdzie na mnie czekała łódź jego, dla przewiezienia mnie na drugą stronę. Tu to otworzyła się dla mnie nowa scena, niemiędy okazała, iak pierwsza. Spuszczaliśmy się z góry, mając twarz obroconą ku połnocy; z tey strony widać wyspę okrytą skałami, która iakby zamyka koryto rzeki, ale wnet postrzega się, iż ona zrobiwszy sobie drogę między potężnemi górami, obraca się ku zachodowi, i okrąża *Westpoint*, dla zrobienia sobie przeyscia, z kąd potym prosto do morza wpada. Za wyspą ową (*Constitution - Island*) widać ieszcze rzekę, można rozeznać *New-Windsor* po lewey stronie rzeki, i różne *amphiteatra*, które robią góry *Appalachy*, tych





ostatnie wierzchołki są na mil 10. Wfiedliśmy w łódź, i przebyliśmy rzekę, szeroką prawie na milę. Im my się bardziej zbliżali do drugiego brzegu, twierdza *Westpoint*, która z brzegu wschodniego zdawała się leżeć bardzo nisko pod górami, podnosiła się w oczach naszych, i zdawała się sama być wierzchołkiem skały przepaścistej: a ta skała nie było co innego, tylko sam brzeg rzeki: choć bym był sam nie postrzegł z bliska, że różne rozpadliny w tym brzegu, były to wykute dla strzelania z armat doiry, byłoby mi o tym uwiadomiło danie ognia 13 razy z różnych armat; było to powitanie wojenne, które mi General *Heath* czynił imieniem trzynastu prowincyi. Każde wysstrzelenie, po długiej dosyć chwili, odbijało się od brzegu przeciwnego z różnym prawie hukiem. Kto sobie wspomni, że przed dwiema laty *Westpoint* był tylko puszczą niedostępną, a teraz ją okrył fortecami i artylerją naród, który przed sześcią laty nie widział nigdy armat; jeżeli kto pomyśli, iż los 13tu prowincyi zawisł od tego miejsca ważnego, i że jeden człowiek handlujący koniami, zamieniwszy się w Generała, albo

raczey bohатыra nie ustraszzonego, i zawsze zwyciężającego z hoynym wylewaniem krwi swoiey, że mówię ten człowiek nadzwyczajny, który był chlubą i ochydą swey oyczyzny, przedał, i chciał wydać Anglikom to *palladium* wolności Amerykańskiey; kto nakoniec połączy myślą tyle dziwów fizycznych i moralnych, ten może wierzyć łatwo temu, iż myśl moja na ow czas miała się czym bawić, i że mi się ow przewóz bynajmniey nie przykrzył.

---

*Opisanie reduty Werplanks's-point. Autor mówi o zdradzie Arnolda, i mieyscu, gdzie się umówił z Majorem André.*

General *Heath*, którego interessa zatrzymały w *Westpoint*, kazał iechać zemną Majorowi *Liman* aż do *Werplank's-point*. Nie staneliśmy tam aż dopiero po południu, iechawszy między samemi gòrami niezmiernemi, które nie zostawiają między sobą innego mieysca, iak to, którym rzeka płynie. Naywiększa z tych gór nazywa się *Antoiny's-nose*: Nos Antoniego: wysłępuje ona w rzekę, i przymusza ją do skrę-





cenia się nieco. Zanim się przypłyynie do tego miejsca, widać na prawey stronie ruiny twierdzy *Clinton*. Twierdza ta mająca imię od Gubernatora prowincyi *New-York* była dobyta 1777 przez Generała *Clintona*, kiedy popłynął był pod wodę ku *Albany*, chcąc poratować Generała *Bourgoyne*. Była to na ow czas nayprzednieysza obrona rzeki wystawiona na skałę pod iedną górą, którą miano za nieprzystępną. Była ona także wzmocniona iedną niby tamą wypuszczoną od natury w rzekę, którą ufortyfikowano. *Sir Henry Clinton*, wdarł się na wierzch góry, trzymając sam chorągiew Angielską, gdy iego woysko przebywało fosy, miało tamę, i brało twierdzę. Garnizon z 700 ludzi był wzięty prawie cały; potym gdy porażenie Generała *Bourgoyne*, i związek z Francją odmienił los Ameryki Generałowi *Washingtonowi* nie zdało się odnowić twierdzę *Clinton*; ale raczey zebrał siły swoje do *Westpoint*, ponieważ w tym miejscu *Hudson* obraca bieg swój, przez co okręty nie mogą płynąć pod wodę, gdy mają wiatr z tyłu, a zaś wyspa *Constitution*, rozciągająca się w tym miejscu od północy ku południowi, ma takie

położenie, iż może bronić łańcucha, który zabrania przeyscia okrętom wojennym.

Jednakowóż Anglicy utrzymali się byli przy ważney twierdzy *King's - Ferry*. Wzmocnili oni się tam byli dołyć dobrze; tak dalece, że przy pomocy swych okrętów, mieli w swej mocy rzekę blisko na 50 mil wzdłuż, i przeszkadzali do komunikacyi bardzo ważney prowincyom *Jerseys*, i *Connecticut*. W tym roku 1779 w Czerwcu General *Waine*, który miał komendę w *Clove* nad korpusiem Amerykanów 1,500 ludzi; ułożył projekt napadnięcia nagłego na fortecę *Stoney Point*. Był to okop, na okół którego poczyniono wielkie z drzewa zasieki, które rosły były na opoce przykrey, i w którego w pośrzedku była reduta dobrze opatrzona. General *Waine*, pociągnął w nocy tzema kolumnami; naywiększa była pod kommendą *P. de Fleuri*, który bez żadnego nawet wystrzelenia, przedarł się przez zasieki i okopy, i wyszedł do reduty razem z uciekającymi nieprzyjaciółmi. Attak był tak żwawy z strony Amerykanów, a postrach tak wielki z strony Anglików, że *P. de Fleuri*, któ-





ry wszedł był pierwszy, w jednym momencie został obciążony i istu szpadami, które mu oddano prosząc o pardon. Trzeba przyznać tę słuszną Amerykanom, iż od tego momentu, ani jedney kropli krwi nie przelano. Amerykanie iak tylko zostali raz Panami iednego rzeki brzegu, nieomieszkaliby zabespieczyć sobie possessyą drugiego. P. de Gouvion usypał w *Werplank's-point* redutę, do ktorey wysiedliśmy, i gdzie też w tenże sam czas przybyły konie nasze. Kommandantem tey fortecy jest Pułkownik *Livingston*, człowiek młody, miły, i uczony. Przyjął on nas do swey małej Cytadelli z wielką grzecnością; Garnizon składał się z żołnierzy, którzy byli w woysku naygorzey przyodziani, przeto można sobie wystawić, iakie musiały ich być mōndury.

Około 2giey godziny po południu przebieżliśmy się na drugą stronę rzeki, i zatrzymaliśmy się dla zobaczenia fortyfikacyi *Stoney Point*. Jest to reduta, ale nie tak dobra iak w *Werplank's*. Oddalając się od rzeki, częstom się obracał, i cieszył wspaniałym widokiem, który w tym miejscu czyni, gdzie tak jest szeroka, iż patrząc



ku południowi, wydaie się iak iezioro niezmierne, gdy ku północy znać tylko rzekę okazała. Pokazano mi niby przylądek, z którego Pułkownik *Livingston* z iedną tylko armatą ledwie nie wziął fregaty *Voutour*, na której był Major *André*, i która czekała na *Arnolda*. Ta fregata zbliżywszy się nadto do brzegu, osiadła za opadem wody morskiej. Pułkownik uwiadomił o tym *Arnolda*, i żądał od niego dwóch wielkich armat, upewniając, iż ią miał zatopić: *Arnold* nie zezwolił na to, przywódząc lada iakie przyczyny; tak dalece, iż Pułkownik nie mógł dostać, iak tylko iedną armatkę od 4 funtów, która była w ten czas w reducie *Werplank's*. Ta armatka przeszływała okręt na wylot, i czyniła w nim tyle szkody, że gdyby się był nie podniósł za przybywaniem wody, musiałby się być poddać. Nazajutrz Pułkownik *Livingston* stojąc na brzegu, uyrzał *Arnolda* płynącego w łodzi swoiey ku fregacie; co takie sprawiło w Pułkowniku podeyrzenie, iż gdyby miał być na pogotowiu statki swoje czatujące, zaraz chciał udać się do niego, i spytać, gdzieby płynął. Jest podobieństwo, iż to zapytanie byłoby go zmieszało,





i że na ow czas Pułkownik *Livingston* potwierdziwszy się w podeyrzeniu swoim, byłby go wziął w arefzt.

Gdym myślał o *Arnoldzie* i iego zdradzie, droga przyprowadziła mię do owego sławnego domu *Smitha*, gdzie się *Arnold* widział z *André*, i gdzie ułożył swòy obrzydliwy spisek. W tym to domu przepeździli noc z sobą, i *André* odmienił suknie, tam to o wolność Amerykańską godzono się, i przedano ją; ale trefunek, który decyduje o naywiększych interessach, przeszkodził do wykonania tego bezecnego proiektu; a poświęciwszy zemście nierostropnego *André*, wyrwał od słuszney kary przestępcę *Arnolda*. W samey rzeczy *André* płynął rzeką spokojnie, chcąc powrócić do *New-York* przez *Białe równiny*, lecz usłyszawszy strzelanie z armat na owej fregacie, poczał się obawiać, żeby gdzie nie spotkał się z woyskiem Amerykańskim. Rozumiał iednak, iż przebrany mógł być bezpiecznieyszym po prawey stronie rzeki; o kilka mil ztamtąd był schwytyany, a trochę daley powieźszony.

*Smith* bardziey niż podeyrzany, ale ni-



gdy nie przekonany o ucześnictwo tego spisku, jest więzieniem, gdyż go prawo broni przeciw sprawiedliwości.

---

*Opisanie wielkiey Katarakty rzeczoney  
Totohaw-Fall.*

Kończąc moję drogę, a rozmawiając z P. *Mac-Henri* nowym przewodnikiem, poznałem z wielkiego hałasu, który się obił o uszy moje, że już był nie daleko od wielkiey katarakty, znaney pod imieniem *Totohaw-Fall*. Byłem ciekawy widzieć tę osobliwość, zwłaszcza, że mój towarzysz powiedział mi, iż nie trzeba było zboczyć, iak tylko na 200 kroków dla zobaczenia katarakty. W samey rzeczy ledwie uiechał 100 kroków z drogi, aż ujrzałem widok zadumienia godny, to jest wielką rzekę, która spada na 37 łokci z góry, i niknie potym w niezmierney kotlinie iedney skały, która zdaie się ją pochłaniać, ale z którey wydobywa się nie daleko po prawey stronie, iak gdyby uchodząc drzwiami ukrytemi. Zdaie mi się prawdziwą rzeczą nie podobną, aby można dać



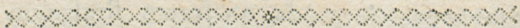


wyobrażenie przyzwoite tego spadku wody, bez rysunku kolorowanego. Wszakże rozpoczniemy malowanie, a dopuścimy imaginacyi dokonać go: jest ona rywalką natury, a niekiedy iey przyłaciółką i tłómaczką. Wystawmy sobie tedy rzekę, która płynie między górami okrytymi wszędzie drzewem iodłowem, którego zieloność ciemna zdobi iey wody, i czyni iey bieg wspanialszym; pomyślny potem, że widzimy skałę niezmierną, któraby iey wcale bieg zatamowała, gdyby trzęsienie ziemi, albo iaka inna rewolucya podziemna nie była iey rozwalila od samego wierzchu aż do spodu, i nie porobiła w niey rospadlin, prosto od dołu do góry idących. Jedna z tych rospadlin, którey głębokość nie jest wiadoma, jest szzeroka na 13. albo 15. łokci. W ten to niby kocioł rzeka przedarła się przez iedną część skały, spada z wielkim hałasem; ale że ta skała idzie w poprzek całego iey prawie koryta, rzeka nie może wychodzić z tey otchłani, tylko z iedney strony, gdzie jest druga rospadlina. Ale tam znowu rzeka znayduje skałę, dla czego musi znowu obracać się w lewą, robiąc kąt prosty. To jest bardzo nadzwyczajne-

czaynego, że woda po swym strasznym spadku nie pieni się, nie wre, nie kręci, ale uchodzi spokojnie drogą, którą znajduje, wychodzi cicho na iedną dolinę głęboką, z kąd bieży potym ku morzu. Tey wielkiej spokojności po tak gwałtownym poruszeniu, nie można wyznaczyć inney przyczyny, iak tylko straszliwą głębokość iaskini, w którą przepada, i niezmierne ściśkanie, którego doznaie w mieyscu tak ciasnym. Nie probowałem skały serwaserem, ale mi się zdaie, że iest opoką twarłą, i rodzaiem kwarzu: to tylko iest rzeczą osobliwszą, że cała iey powierzchowność, ma pełno dziurek. Nie byłaż ona w ten czas od ognia w pół rostopiona, gdy się wydobyła z wnętrżności ziemi, i zatkała rzekę? Te rospadliny proste, ta chropowatość po wierzchu, nie pochodzą z nagłego ostudzenia? Zostawiam to mądrym na uwagę. Powiem tylko, iż w niey nie masz żadnego znaku wolkanicznego, i że w całym tym kraiu nie masz żadnego śladu, aby tu były kiedy wulkany, zwłaszcza późniejszy, niż ostatnie natury rewolucye.







## V.

*Niebespieczeństwo Podròży.*

---

**P**an *Barolet* godny Szwaycar i kupiec w *Tarmouth* mieście Angielskim, poiechawszy do *Bruges*, które leży w Niderlandzie Austryackim, dla traktowania niektórych interesów handlownych, ledwie co tylko nie był w koło wpleciony z rozkazu magistratu tamecznego. Ten przypadek trzeba ze wszystkimi okolicznościami opowiedzieć, dla przestrogi podróże odprawiających.

Nieiaki *Durant* był przekonany o zabòyſtwa, popełnione 22 Września 1782; zaczyn magistrat miasta *Bruges*, skazał go był na śmierć: Wszakże na szczęście swoje uciekł on z więzienia tego samego dnia, w którym miał być tracony. *P. Barolet* w 8 miesięcy potym przyjeżdża do *Bruges*,

iakom powiedział; a że na swoje nieszczę-  
 ście, nie wypytał się był wprzód, czyli w  
 Niderlandzie nie było iakiego hultaia, ie-  
 mu podobnego, przeto wpadł w wielkie  
 niebepieczeństwo, nad wszelkie swoje  
 spodziewanie; wzięto go w areszt w Au-  
 steryi, w którey był stanął, i okuwszy go  
 w kaydany, zaprowadzono do więzienia.  
 P. *Barolet* trapił się tym bardzo: Był on  
 przeświadczony, prawda, iż za kilka dni  
 miał otrzymać wolność, dowiódłszy swo-  
 iej niewinności, iednakowóż iego interes-  
 fa szły w przewłokę, i przeklinał magistrat,  
 który przez swój błąd mógł go być naba-  
 wić wielkiey w handlu szkody. Biedny P.  
*Barolet* nie przewidywał, iż nie długo  
 miał się na co innego żalić, i większych nie-  
 bepieczeństw obawiać. Dnia iednego Pan  
 Sędzia, nie mając pewnie co innego do  
 czynienia, kazał stawiać przed siebie wię-  
 żnia, Wypytała się go, oskarżając o popeł-  
 nienie zabójstwa, opowiadała mu dzień i  
 godzinę, w którey go popełnił; czytała  
 mu proces, według którego już był prze-  
 świadczony przed ośmiu miesiącami. Na  
 koniec czytała mu dekret, którym był na  
 śmierć skazany.





Pomyślmy, co się z P. *Barolet* dziać musiało, gdy go tak grzecznie przywitano. Zdało mu się, że już widział karta, który go miał poprowadzić na stracenie; to sprawiło w nim takie pomieszanie, iż odszedł od siebie. Sędzia wniósł z tego roztropnie, że to pochodziło z przekonania obwinionego. P. *Barolet* przyszedłszy do siebie, oświadczał się z niewinnością swoją; ale mało było na tym oświadczeniu się, trzeba było dowodzić, a przeciw niemu miano dowody, których zbierać trudno mu było, a które tak były dostateczne, iż można go było kazać wyprowadzić na plac, nie słuchając tego, coby mógł przywieść na obronę swoją: te dowody zasadzały się na tym, iż Sędzia, Instrygator, i innych 5 osób przysięgli na Ewangelię, że P. *Barolet* był to ow rzeczony *Durant*, którego trzymano było w więzieniu, sławiano na inkwizycye, i potępiono, aby był w koło wpleciony przed ośmiu miesiącami. Po tych świadectwach tak licznych, i tak pewnych P. *Barolet*, bez żadney zwłoki usłyszał dekret, który rozkazywał, aby był nazajutrz nayokrutnieyszą śmiercią stracony.

Jeżeli zbrodzień mieřza się na wspomnienie katowni, którą ma ponosić; còż się nie musiało dziać z niewinnym? Chciałbym opisać stan, w którymby się znajdował człowiek, będący na mieyscu P. *Baroleta*, ale pióro nie zdoła odmalować tak okropnego obrazu: łatwiey iest czuć, niźeli opisać straszne wyobrażenia, pomięszanie, ściśnienie serca, żale okrutne, których doznaie nieszczęśliwy w podobney okoliczności; i pod czas gdy biedny człowiek w śród rozpaczey okrutney, rachuje z żalem, i postrachem wszystkie minuty, które przyspieszają moment iego katowni: Sędzia pomyliwszy się grubo, przepędza czas wesoło z swemi przyjaciółami, i zasypia spokojnie pod zaślona prawa.

Juźby było po podróźnym Angliku, gdyby Lord *Torrington*, który się w ten czas znajdował w *Bruges*, nie otrzymał był przez swòy kredyt, i najmocniejszy nalegania, przewleczenia exekucyi dekretu, aby dać czas oskarżonemu do sprowadzenia z Anglii świadków, i wyprobowania niewinności swoiey; na tę przewłokę zezwolono, lubo z wielką biedą.





P. *Barolet* otrzymał pozwolenie, aby mógł pisać do swej kompanii w *Tarmouth*. Ta przyśłała mu świadectwo dowodzące, że gdy występki był popełniony w *Bruges*, na ten czas P. *Barolet* znajdował się w *Tarmouth*, i że iak wyjechał z tego miasta do *Bruges*, nie było więcej iak 4 niedziele. Sędzia nie był kontent z tego zaświadczenia, które według niego, nie dowodziło tego, że P. *Barolet* nie był ten sam, którego było sądzono w miesiącu Wrześniu 1782 pod imieniem *Duranda*. Trzeba było ieszcze dowieść, iż aresztant, był to ten sam człowiek, który był w *Tarmouth* w Wrześniu 1782. Lord *Torington*, otrzymał znowu nową przewłokę, aż pókiiby tego nie dowiedziono.

Trzeba wiedzieć, iż pod czas gdy czekanano na te nowe dowody, P. *Barolet* znosić musiał wszystkie przykrości więzienia, lubo został już pewnieyszym życia swego.

Na koniec P. *Gooch* iego towarzyszy w handlu, przyjeżdża sam do *Bruges*, przywozi rejestra, które P. *Barolet* trzymał przed zabójstwem, pod czas niego, i po nim, które były pisane iego ręką własną. Równaią charakter więźnia z rejestrami,

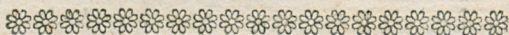


uznają też samą rękę. Ale na tych dowodach jeszcze nie dosyć. Sędziowie pytają się Pana *Gooch*, jeżeli będzie mógł poznać między więźniami P. *Baroleta* przy świecach: *Gooch* oświadcza, iż go nawet pozna po samym głosie. Przyśiępują do tego nowego dowodu, który się udać ze wszystkim.

Mniemałby kto pewnie, że P. *Baroleta* uwolniono tego momentu? Nie. Wszystko co sędzia mógł uczynić dla ulżenia jego losu, było to, iż mu kazał zdjąć kaydany; zaś nie prędkiej mu przywrocono wolność, póki się z tym nie udano do dworu Brukselskiego.







## VI.

*Podróż przez niektóre Prowincye  
Polskie. (\*)*

---

## LIST TRZECI.

*z Kielc, 15. Sierpnia.*

**D**nia wczorayszego stanąłem w Samsonowie; ztamtąd ziechałem z bi- tego gościńca obracając się do *Miedzianey-góry* wsi, w którey górach kopią. Po drodze uważylem, że się góry znacznie podnoszą, a osobliwie na w pół drogi. Rodzay gór iest ten sam, co i przed tym, aż dotąd gdzie góry zaczynają się znacznie podnosić, tamto kamień twardy, rudo-piaszczysty, iaki był wszędzie dotąd, zamienia się w

---

(\*) Początek tey podróży znajduie się na karcie 83. Części I. Magazynu Warszawskiego.

bardzo twardy, drobno-rzernisty białawy *Quarz*, który w swoich rozpadlinach bardzo wiele utrzymuje rudy żelaznej, i ma w sobie czerwone, brunatne, i żółte żelazne plamy, co go czyni podobnym do marmuru; góry także wapińskie dają się tu widzieć bardziey, im się idzie daley, i zastępują miejsce kamienia piaszczystego. Przez takie to góry, przyjeżdża się na koniec do *Miedzianej-góry*. Wieś ta iak wszystkie inne poprzedzająca, należy do Xiążęcia Biskupa Krakowskiego. Składa ona się z 20 około chałup, i leży na końcu iednej góry w pułnoc *Kielc*, i na iedną tylko milę od nich. Większa część tamtejszych obywatelów są górnikami z urodzenia i professyi; ich przodkowie mieli się tu z *Olkusza* sprowadzić, ale że tu teraz nie mają co do roboty (\*), przeto idą na zarobek do poblizszych rud żelaznych, gdzie zwyczajny górnik bierze złoty na dzień, zaś pomocnik, iako to korbą obracający, taczkami wożący i t. d. bierze 18. albo 20 gr. O ich

---

(\*) Nie długo potym zaczęto tam kopać kofztem NAYIAŚNIEYSZEGO PANA, co trwa aż dotąd.





spółobności nie mogę więcej powiedzieć, tylko com rzekł w powszechności, w poprzedzającym liście o naszych górnikach.

Z wielu okrucich i szlaków, które się znajdują na tej dosyć obszernej górze można wnosić, iż tutejsze górne kopanie musiało być przedtym znaczne, i ilem mógł wnosić z gatunków, którem albo sam między tutejszemi szlakami znalazł, albowiem ich za mało co od kobiet i dzieci, dostał; musiały być bardzo zyskowne. O to są kruszce, i minerały, które ztąd wzięłem z sobą.

*w Miedzi.*

1.) Tęgi miedziany lazur (*cuprum lazureauum*) na czarnym i twardym żelazo kamieniu, który już po części zamienił się w brunatną ochrę.

2.) Kroplista czyli grofzkowata tęga miedź błękitna. — (*Ceruleum montanum*)

3.) Mięka miedź błękitna na białym ziarnistym, twardym i żelazistym Quarzu.

4.) Malachit (*cuprum malahitis*) który na brunatnym żelazo-kamieniu, a ten zaś wśród kamienia piaszczystego znajduje się.



5.) *Cuprum malahitis cristallifatum* (Kupfer atlasserz.)

6.) Gryfzpan (*cupri aerugo nativa*) częścią w kamieniu wapiennym, częścią żelazistym, częścią w glinie czerwoney, i łupney znajdujący się.

7.) Gryfzpan drobno posiany (*minera cupri arenaria*) po kamieniu żelazo-piaszczystym, i nie bardzo twardym.

*w Ołowiu.*

1.) *Minera ołowna* (*Bleyglanz; Galena*) częścią w ochrze żelazistej, częścią na brunatnym żelazo - kamieniu pomieszanym z szpatem; inaczej: *minera ferri alba*.

2.) *Galena plumbii antimonialis* (Klar-speißigter) Bleyglanc z kryształizowanym, Gleyfzpatem, i po wierzchu drobno posianym piaskiem miedzianym (\*) na ciemney ochrze.

*w Żelazie.*

1.) Sztuka iak się wydaie naturalnego żelaza. Ten minerał po wierzchu, podo-

---

(\*) *Minera cupri flavo fusca.*





bny jest bardzo do żelaza, które długo pod ziemią leżało. Znaleziono go tu nie dawno kopiąc, i przedano skrycie jednemu Żydowi w Chęcinie, który go wziął za ołów. Bloch miał być wielki, i ważył około dwóch cetnarów; mnie zaś dano go tylko sztukę, która funta nie doważała. Ponieważ naturalne żelazo z ziemi wykopane, jest to wielka osobliwość, której nie wszyscy Mineralogowie wierzyć będą, lubo ja w tym nie widzę niepodobieństwa, przeto ja tego żelaza nie mam za produkt zwyczajnej natury, ale go raczy mam za monstrum wulkaniczne; które to moje mniemanie bardzo potwierdza znaydujący się na nim w wielkiej obfitości *Basaltes* (Scherl.) Ale iak ten minerał według mnie z wolkanu pochodzący, dostał się w tę stronę, w której nie masz żadnego wulkanów szlaku, tego trudno pojąć, a z drugiej strony nie można go mieć za dzieło ręki ludzkiej.

2.) *Hematites* (Tropfstein-artiger Glaskopf) na brunatnym żelazo-kamieniu z gryszpanem i bez gryszpanu.

3.) Czarny, czerwony, i brunatny kamień żelazisty (*ferrum mineralisatum*).



4.) Jeł żelazisty czerwony i brunatny, trochę żelazem potrząśniony (*ferrum mineralisatum argilaceum*).

*w Kamieniach.*

1.) *Quarz*, po którym idą żyłki czarne i brunatne ochry żelazistej na wylot.

2.) Takiż, w którego rozpadlinach jest *Hæmatites micaceus* (Eisenrahm).

3.) Ruda żelazna z okrą drobno pomiejszana.

Kamień, z którego się paybardziey składają góry tutejsze, jest wapienny, twardy siwy, a czasem cielisty lub czerwony; toż twardy *Quarz*, i piasek pospolity. Jak, i jakim porządkiem wspomnioney góry gątowniki następują, nie mogłem ani sam wiedzieć, ani też od tutejszych niby to górników dowiedzieć się. Podobnież nie mogłem się dopytać o położeniu kruszczów. Według ciemnych powieści, kruszec nie ciągnie się tu obławem czyli obławgowato, ale jest tu i owdzie rozrucony. Wierzch i spód, iak powiadaią, ma to być kamień wapienny; w środku zaś *Quarz*, o jakim mówiłem. . . .





Za moim przybyciem do *Miedzianey* góry, cała wioska poczęła się dziwić, tak, że iak tylko tamteysi ludzie spostrzegli, że miał kopalnię przepatrywać, wszyscy mi zaczęli w tym pomagać. Jeden starzec, któremu naywięcej dałbym lat 60, a miał ich 90, i był bardzo czerstwy, pociągnął mnie na siebie uwagę. Według mego zwyczaju podałem mu cokolwiek pieniędzy i gorzałki, co uczyniło mego staruszka bardzo wymownym, i dowiedziałem się od niego, iako z żyjącego archiwum tuteyszego, co tylko mógł wiedzieć. Upewnia on mnie, iż się tu znaydują bogate góry, których ieszcze nigdy nie dobywano; o tutejszym dawnym gór kopaniu mówił, iż było od dawnych czasów, ale że go zaniechano dłużej, niż mógł spamiętać. Przed lat 70 Biskup na ow czas Krakowski, i kardynał *Lipski*, sprowadził tu był nowych górników z *Olkusza*, dla ponowienia nowej roboty, ale to się wnet przerwało dla szłych rozruchów w kraju, i potym iuż więcej nie robiono. Poprowadził mnie zatem do iednego okrągłego nie wielkiego dołu, gdzie było przedtem koło do wyciągania, pokazał mi miejsce, gdzie niegdys



była studnia *cementująca*; w samey rzeczy są tego jeszcze do dziś dnia ślady, ponieważ trochę wody tu znajdujący się, wszystko, iako to kości, kamienie, drzewo, czyni podobne do miedzi, i o kilka kroków wydaie zapach koperwaśowy. Czas mi nie dopuścił zwiedzić wszystkich tutaj, a daleko się rozciągających zrobow, musiałem na tym przestać, żem się dowiedział, iż na południo-zachodniej pochyłości, tej daleko rozciągającej się góry, przedtym były bardzo obfite kopalnie ołowiu. — Wszakże czas powiedzieć nieco o dzisiejszym moim stanowisku.

*Kielce*, miasteczko, jest to główne miejsce znaczney maiętności do Xiecia Biskupa Krakowskiego należącey. Jest ono na 26. lub 27. mil od Warszawy, i leży na iednej wielkiej dolinie na okół górami nierównymi opasanej, na których pochyłości znajdują się tu i owdzie skały z kamienia opoczystego, lubo same składają się z twardego kamienia wapiennego: Z owych to pewnie rozkruszenia się, pochodzi piasek, którego się dosyć wiele znajduje w tutaj ziemii ielowatey; wszakże na wielu miejscach, osobliwie na drodze, widać





kamień wapiennisty, który jest wszędzie pod ziemią. Kamienie krzemieniste mają w tutejszych górach, albo swoje własne warzty, albo też gniazda liczne, gdyż ich tu znayduie się bardzo wiele mieyscami. Tak co do koloru, iak przezroczystości, i ułożenia wnętrznego, różnią one się bardzo między sobą, znać nawet, że niektóre zamieniły się w lepsze gatunki kamieni, iako to: *chalcedony*, *achaty*, i t. p. Nie zbywa tu także na *kamuszelnkach*, *hamitach*, *terebratulitach*, *madreporach*, *milleporach*, *tubiporach*, i tym podobnych.

*Kielce* od *Miedzianey-góry*, leżą na pół mili, iedzie się do nich ztamtąd po większey części z góry. Niektóre budynki z kamienia, znać dają o lepszym niegdys staniu mieysca tego. Kościół farny jest staroświecki, i w zwyczajnym Gockim sposobie budowany. Jest to kollegiata katedry Krakowskiej; Tuż przy kościele znayduie się stary w kwadrat budowany zamek Biskupi, ale bardzo nadruynowany, i prawie pusty, ponieważ od dawnego czasu żaden tu Biskup nie mieszkał, lubo to mieysce niegdys było ich zwyczajną rezydencyą. Na okół kościoła są piękne mieszkania Kanoników; daley



daley ku wschodowi jest Seminarium, które z kościołem i innemi swemi budynkami zawiera mieysce na 600 łokci, pod dozorem Komunistów: jest to fundacya jednego z dawniejszych Biskupów; lubo pewnie dla kraju nie przynosi takich pożytków, iakie sobie fundator zamierzył. Oprócz tego są jeszcze w *Kielcach* dwa małe kościółki, a o ćwierć mile klasztor Panieński pusty, od teraźniejszego Xiążęcia Biskupa zbudowany. W śród rynku stoi dosyć okazały w tak małym miasteczku ratusz murowany, który się co raz bardziey ruynuje, że go nie ma kto utrzymywać. Rynek jest kwadratowy, a domy mieszczanów, iako i wszystkie inne budynki, prócz 3, albo 4, są drewniane. Jak w innych miasteczkach Polskich, tak i tu, budynki są szpetne i nie wygodne. Żydzi, ponieważ to są dobra duchowne, nie mogą tu mieszkać, dla tego też mało jest kramarzy, przecież można dostać pierwszych potrzeb; nie brakuje także, iak w innych miasteczkach, rzemieślników naypotrzebniejszych, lubom nie znalazł prawda tokarza, ani szklarza, a przeciwnie zastałem zegarmistrza. W powszechności znakomita jest





pilność, i przemyśl tutejszych obywatelów, lubo mógłby być 100 razy większy, do czego szczęśliwe położenie miejsca tego służyłoby bardzo. *Kielce* są składem wszystkiego rodzaju zboża, które o kilka mil z okolicznych wsi przywożą co tydzień, a potem go przedają po różnych kopalniach, których tu na okół wiele się znajduje, i dla tego też wielu dziedziców i arędarzy, mają w Kielcach swoje szpichrze. Żydzi także przychodzą tu o kilka mil, ale nie kupują, chyba od tych, którzy bardzo pieniędzy potrzebują. Zaczynają tutejsze iarmarki bardzo pomagają do handlu wewnętrznego, i utrzymują w wysokim cenie dobra pobliskie. Prócz tego, tutejsi mieszczaństwo prowadzą handel do innych prowincji towarami żelaznymi, kamieniami młyńskimi, osiekami, drzewem i zbożem.

To miasteczko ma sobie nadanych zdawać się wiele wolności, wójt tutejszy jest dożywotni. Ma jeden wielki plac w rynku, kilka morgów gruntu, i 10 lub 12 poddańnych, oprócz innych przywilejów. Miasto go sobie obiera, ale Xiążę Biskup musi go potwierdzać.

Okolice *Kielc*, sławne są u naszych dawnych pifarzów dla swych obfitych i różnych kruszczów, które przedtym wydawały; ale żaden z nich nie naznaczył miejsca, w którym ich dobywano, ani nawet iednego szybu nie opisał; musimy tedy szukać dawnych śladów, dla doyscia gdzie jest właściwe tych obfitych kruszczów łoże, i pośrzodek. *Miedziana-góra* była tym pośrzodkiem, toż w *Niewachłowie* i *Kaczowce*, w których i teraz iak tak robią, a które były przedtym w daleko lepszym stanie. — *Niewachłów*, iest to pomierna wieś, która leży ztąd o puł mile: *Kaczówka* takż wieś, leży ztąd o ćwierć mile.

*Czarnów*, dosyć wielka wieś w głębokiej pochyłości iedney góry, o ćwierć mile od *Kielc*, należy do tuteyszey majątności. Czas nie dopuścił mi zwiedzić, iak *Czarnowskiej*, tak *Niewachłowskiej* kopalni. — Muszę tu wspomnieć, że pod wsią *Cmińsko* o milę ztąd ku zachodo-południowi, łamią kamień wzdłuż pochyłości góry. Kamień ten iest to młyński, i na oselki: kamieni kwadratowych, i innych sztuk do budowania, iako też ozdób kamieniarskich, nie robią tu, ponieważ nie





ma na nie odbytu. Kamień jest dosyć biały. Wszakże znayduie się i czerwonawy, dosyć twardy, i drobno ziarnisty, którego też dobywają.

---

LIST CZWARTY.

z Górnego, 16 Sierpnia.

Wyiechałem dziś bardzo rano, i zamiast udania się prosta droga, obróciłem się w lewą dla zobaczenia tego mieysca. Blisko puł godziny iechałem przez wielką dolinę, na której *Kielce* leżą, przebyłem także iedną strugę, o której nazwisku nie mogłem się dopytać. Poczyna się ona pod wsią *Domaszowem*, w górach lasami zarosłych, o milę od *Kielc*, i na zachod ich, a po wielu zakrętach wpada w *Nidę* nie daleko *Chęcina*. Ta to jest sama struga, która nie daleko *Kielc*, w południowey stronie płynie, robi tam staw pomierny, i młyn obraca. Na wschod i południe o puł mili od miasta, płynie w tej wielkiej dolinie, druga mnieysza struga, która także idzie do *Nidy*.

Nad tą strugą, o puł mili od *Kielc* leży mała wioska *Cedzina*. Tu jest *Dymarka*, czyli piec, w którym krusiec topią o puł mile stąd wykopany.

Tu tedy pod *Cedziną* zaczyna się dolina podnosić znowu po mału. Grunt jest prawda po większey części piaskiem okryty, ale tu i owdzie pokazują się już owe wapienne góry, o których wspominałem. Droga pełna jest krzemieni. Wysiadłem z powozu dla przypatrzenia się tuteyszey *dymarce*, a potym według mego zwyczaju, wdałem się w rozmowę z tuteyszymi *Cyklopami*. Ci między innemi upewniali mię, iż stąd aż do wsi *Napekowa* ciągnie się na milę żyła żelazna, na kilka sążni gruba, którą też w niektórych miejscach kopią. . . . Od tego miejsca im się daley idzie, tym większe się góry podnoszą: na koniec, gdym przejechał przez iedną dosyć wielką i głęboką dolinę, na której widziałem przednie łąki i pola dobrze uprawne, musiałem się pięć pod górę drogą dosyć nie wygodną na skałę, na której *Gorne* leży. Ta także wieś należy do *Kielc*.

*Gorne*, jest to pomierna, i dosyć mizerna wieś, około 40 chałup mająca, ale





w których nie sami tylko mieszkają chłopi, ale albo górnicy, albo też pomocnicy, którzy na okół w górach zarabiają, a tu mieszkają komornym. Wieś ta leży na dosyć wielkiej górze, która się podnosi od spodu na 150, lub 60 łokci. Dwór zaś Pański drewniany leży na wschod na doli nie, tuż przy jednym dosyć wielkim stawie, z którego też chłopi wodę czerpać muszą dla siebie, i dla swego bydła, ponieważ na górze nie masz żadnego źródła, chłopów zaś nie stanie na kopanie sobie studzien, zwłaszcza, że opoka jest tak twar da, iżby ją prochem wysadzać trzeba. Przecież w głębokich dołach znajduje się tam woda obfita, ale dla smaku i zapachu mineralnego nie zda się ani dla ludzi, ani dla bydła.

Miejsce to zdaje się być iedno z naybardziej obfitujących w kruszce, które przed tym *Kieleckie* kopalnie czyniły sławnemi. Tuteysze przednieysze kopania dawnego ślady czyli zroby, idą od samego góry wierzchołku z pułnocy ku południowi, aż do pochyłości. Tuteyś mieszkancy upewniali mię prawda, iż tu nigdy nie było regularney kopalni, ale że tylko w głęb

kopano; ale ta ich powieść pochodziła, albo z kłamstwa, albo też z niewiadomości, gdyż znać oczywiście, że i tu musiano zapuszczać się na wszystkie strony.

Góra ta, która się na milę w koło rozciąga, się kończy się na zachód i południe pochyło, a na wschód i północ bardzo przykro, składa się z kamienia siwego drobno ziarnistego, bardzo mocnego, a niekiedy kamieniem wapiennym przeplatane.

Com tu tylko stała, zaraz udałem się do przezierania żużłów czyli szlaków, i najprzód udałem się na najwyższe miejsce góry, która lubo jest od wsi nieco opodal, wpadła mi jednak w oczy. Tam między sześciu różnemi gatunkami kamieni znalazłem drobno ziarnisty, twardy i żelazisty *quarz*, który będąc pod opoką zwierzchnią wapienną, ma przykrywać tutejszy miedziany krusiec. Siódmy zaś gatunek był to kryształ kalkszpatowy koloru mlecznego z kryształizacją gipsową. Była to kolumna sześćcio-boczna, która się kończyła na piramidzie o trzech bokach przytępionej,





była ona tylko na puł cała długa, a na  
ćwierć szeroka (\*).

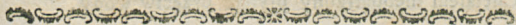
Małą się tu znajdować także inne mine-  
ry, iako to miedziane, ołowiane, według  
powieści ludzi tutejszych: ale żem nie miał  
czasu zwiedzić mieysc wszystkich, a procz  
tego lud tutejszy czy z nieukontentowania,  
czy z niedowierzania, nie chciał mi, ilem  
mógł postrzedz, wszystkiego okazywać i  
powiadać! przeto muszę na inny czas odło-  
żyć dostateczniejsze mieysca tego opisanie.  
Góra ta zdaie się, że nie jest ani w pół tyle  
przekopana, iak *Miedziana góra*, jest tak-  
że wyższa niż tamta, i ma w różnych miey-  
scach bardzo głębokie doliny, któreby bar-  
dzo służyły do robienia przy ziemnych  
ulic, czyli dróg w gorze wykopanych  
(*Stölten*) i wielkich stawów. Zdaie się  
prawda, że tu wody idącey brakuie, ale  
któż wie czyby się iey tu nie znalazło, a że  
na okół są góry, przeto bardzoby to źle  
było, gdyby się kilku żrzodeł nie odkryło.  
Jednym słowem: ilem mógł doysć na przed-

---

(\*) Inne opisy mineralogiczne opuszczają się  
tu, iako dla wielu czytelników nudne.



ce z tyśiącznych przyczyn, wolalbym Gor-  
ne, niż *Miedziang. górę.*



## VII.

*Powrót z Warszawy na Wieś autora  
Zabawek wierszem i prozą.*

---

O! mój dom ubogi! też lepione ściany,  
Toż okno różno-szybe, piec nie polewany,  
I niska strzecha moja! wszystko tak iak było,  
Tylko się ku starości więcej nachyliło.  
Szczęśliwy! kto na małym udziale przebywa,  
Spokojny śiadł przy stole wiejskiego warzywa,  
Z swej obory ma mięso, z ogrodów jarzynę,  
W domu napóy, i wierną przy boku Justynę!  
Obym ja był tak dawniej myślał oszukany!  
I w ukrytym gdzie kącie raczey był nieznany.  
Gdzieby o mnie w Powiecie nawet nie wspomniano,  
I tylko mnie sąsiadem dobrym nazywano.





Bym się żywił z krwawego rąk moich wyrobku,  
Zył na świecie bez szumu, umarł bez nadgrobków!  
Com zyskał, żem rzuciwszy ubogie zagrody?  
Chciałem nieopatrzony płynąć przeciw wody,  
I widząc na me oczy iak drudzy toneli,  
Jam sobie myślał, oni pływać nieumieli.  
Com zyskał, na wysokie pnać się pańskie progi?  
Gdzie pośliszkie ich stopniach obrażając nogi,  
Nic się z moim lepszego nie zrobiło stanem.  
Prócz marnego wspomnienia: że gadałem z panem.  
Kiedy, mnie ociec stary żegnał przy swym zgonie,  
„ Idź ( mówił: ) synu na świat, w której będziesz  
stronie,  
„ Pamiętaj, że na prawdzie nikt nigdy nie straci,  
„ Zostawiam cię ubogim, prawda cię z bogaci. „  
Słuchałem cię mój oycze, goścząc między pany,  
Takem mówił, tak pisał, iak był przekonany;  
Nie brałem sobie za cel ludzkie czernić winy,  
A jeśli kogo chwalił, nigdy bez przyczyny;  
Cóżem zyskał? podchlebstwem nie służąc nikomu,  
Otom wrócił uboższym, niż wyjechał z domu.  
Nie przeto, święta cnoto! odstąpić cię trzeba,  
Ze wieku dzisiejszego nic nie daiesz chleba;  
Choćby mi jeszcze wolniej miało szczęście pociec  
Boć to i z prawdą pięknie i tak kazał ociec.  
Trzeba wyznać iak było, że mi coś dawano,  
Ale wszystkie godziny życia kupić cheiano,



Żebym wieczny niewolnik nosił jarzmo czyie,  
Żył komuś cały, a sam zapomniał że żyję.  
A w refzcie już nadzieią szafowano szczodrze,  
Nikomum źle nie zrobił, ani mnie też dobrze.  
Nadzieio! czyż ja ciebie w złotey chciał mieć szaf-  
cie?

Żeby oczy pospolstwo obracało na cię?  
Żebym płynął maiątkiem, drugiemu pomiatał?  
Nie otom ja przed drzwiami fortuny kołatał.  
Jedna wioska do śmierci, ieden dom wygodny,  
Gdziebym iadł nie z wymysłem, ale wstał nie głodny.  
Gdziebym się nie usuwał nikomu do zgonu,  
Swym pługiem zoranego pilnował zagonu,  
Spokojny będąc na tym co stał mierny niesie,  
Stałbym sobie na dole, niech kto inny pnie się.  
W tym zamiarze praca mnie całe życie tłoczy,  
Nad książkami straciłem i zdrowie i oczy,  
Nad książkami! które ja, co gębie odiałem,  
Może na mnie zbytęcznym nakładem ściągnąłem.  
Cóż mi książki oddały? iak niewierna niwa,  
Co zawiodła nadzieię rolnikowi żniwa.  
Po wieku mego wiosny niewróconej szkodzie,  
Nachylony ku ziemi, zostałem o głodzie.  
Za lat Symonidesów, albo Kochanowskich,  
Może znalazłbym sobie Zamoyских, Myzskowskich,  
Przy którychbym wygodnie wieku mego użył,  
I piśmem pożytecznym narodowi służył.

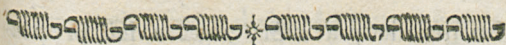




Dziś zabierz mi kto książki, ten sprzęt nieszczę-  
śliwy,

Do których mię przywiązał nałóg uporczywy,  
I co mi lepiej będzie, w ubóstwie usługne,  
Zamieniał na motyki i żelaza płuźne,  
Porzucę nad piśninami myśli kłopotliwe,  
A ferce niech mi tylko zostanie dotkliwe,  
Zebym się mógł nad losem biedniejszyh litować,  
A przy pracy miał sposób bliźniego ratować.  
Maryo! siostró moio! iakżeś się kwapiła?  
Prawieś wraz z mym powrotem i ty tu przybyła.  
Czego stojąc w tym kącie z twarzą wyniszczoną,  
Otoczona dziećmi nieszczęśliwa żono!  
Poglądasz mi na ręce, rychło jakim dalkiem  
Wesprę cię już goniącą maitku ostatkiem?  
Nędza was iak popadła tak statecznie gniecie,  
I ty także iak widzę prawdą szła na świecie.  
Opłakana rodzino!.... Wy myślicie ślepi,  
„On był między panami, i nam będzie lepiej.”  
Byłem, i byłbym pewnie panom na coś zdalny,  
To wiem, a tego nie wiem, za com niepopłatny!  
Stało się; nie mam swojej, kopmy cudzą grzędę;  
Podeprzeć tę lepiankę, ieszcze w niej przebędę.

---



## VIII.

*Zwyczaj miejscowy Murzynów,  
w Afryce Francuzkiej.*

---

**M**urzyni żeniąc się, nie czynią wiele ceremonii. Rodzice, którzy mają córki, są w tym daleko szczęśliwsi, niż w Europie, gdzie nie można ich wydać, tylko dając pieniądze, albo dobra szacowne tym, którzyby ich chcieli pojąć; gdy przeciwnie w tym kraju, nawet i w domach Królewskich rodzice biorą posagi od tych, którzy zostają ich zięciami. Kiedy kto chce się żenić, idzie do oycy, lub matki panienki, którą sobie upatrzył, albo też gdyby tych nie było do niej krewnych, oznajmuje im o swym postanowieniu, i ugadza się względem podarunku, który





im ma dać, a który zawsze jest proporcjonalny do jego majątku, albo do wieku, i urody panienki. Kiedy odda prezent, na który się zgodzono, wyda ją mu panienkę. Kredyt w tej okoliczności nie ma tam miejsca. Pannę młodą odprowadzają do jego domu, a iak tylko do niego wnidzie, już tym samym staje się w zwyczajnym mniemaniu jego żoną. Potym następuje przez trzy dni kosztem nowożeńca wesele, które tam nazywa się *Folgar*.

Gdy który Murzyn ma więcej żon niż jedną, iak to bywa za zwyczaj, wyjąwszy, iżby nie miał sposobu ich kupienia, daie każdej chatę osobną, gdzie wychowują swoje dzieci, żyją, i prowadzą gospodarstwo, każda na siebie. Mąż jeżeli się dobrze rządzi, dodaie każdej prośa i ryżu na wychowanie iey i dzieci; zaś żony tygodniami gotują mu kolejno iść, i łożko ścielą. Są one bardzo pilnemi, przez ten czas usługi; miałyby bowiem czego żałować, gdyby z ich niedbalstwa umiały profitować inne rywalki pilnieysze. Jakoż rzadko się trafia, żeby im było o co przysganiać w tej mierze. Starają się, aby co rok dały mężowi suknią, iaka tam jest we-



zwyczajui. Są to dwie płachty, a emulacya między niemi jest tak wielka, iż się iedne nad drugie przesadzają, ażeby iak naylepiej odzienie to uprząć, ufarbować, i zrobić.

Kiedy umrze który gospodarz, wszystkie iego dzieci, czy to pochodzą z żon, które można uważać za prawe, ponieważ ie kupił i zapłacił, czyli też z nałożnic, które są niewolnicami zdobytemi na wojnie, lub które porwano gdzie gwałtem, wszystkie te, mówię, dzieci, dzielą się równie majątkiem oycowskim.

Nie którzy podróżni napisali, iż Murzynki rodzą bez bólu, a to dla tego, iż nie mówią ani słówka pod czas rodzenia. To nie prawda; mają one ciało i kości, iak inne kobiety; przekleństwo, które Bóg rzucił na Ewę, rozciągnęło się także do nich, z grzechem pierworodnym. Cierpią one więc iak inne niewiasty, ale mają więcej stałości i cierpliwości. Jest to u nich punktem honoru, nie okazać po sobie bynajmniej, żeby cierpiały cokolwiek. Kobieta choć naymłodsza, utraciłaby honor na zawsze, gdyby choć raz zaśteknęła; iey familia nawet nie chciałaby iey widzieć wię-





cey, i nie mogłaby więcej żyć nietylko z swoim mężem, ale z nikim wcale. Dla tego umieją się one tak dobrze przymuszać, iż nikt nie wie, że iaka kobieta zległa, aż gdy dziecko wyniesie do wody, i w niej się razem z nim kąpie. Nie wiedzą co to jest powiać dzieci; dają naturze wszystkie wolność, a ta wychowuje tak dobrze małe te stworzenia, iż w tych stronach nie widać ni garbatych, ni krzywych kobiet, iak w Francyi, i gdzie indziej.

Matki kochają bardzo swoje dzieci, pòki są małemi, nigdy ich nie odstępuiąc, noszą je wszędzie, przywiązawszy je do pleców płachtą. Trzymają je u pierśi przez dwa roki, przez który czas nie przestają z mężami swoimi. Dzieci te rosną bardzo, może z tey przyczyny, albo też dla wielkiego gorąca, które tu panuje. Trafiają się często panienki dorosłe w 10, 11 roku, toż samo rozumieć o męższczyznach.

Choć który Murzyn jest chory, ie on, i piie zwyczajnie. Spytali się kto iak się ma? to choćby już konał, odpowiadają, że się ma bardzo dobrze. Miałby to za niesławę dla siebie, gdyby w naywiększych bólach

bólach wydał się iednym sęknieniem, że cierpi. Widziałem, gdy ich bito frodze kiy-  
mi, gdy 4 ludzi trzymając ich na powie-  
trzu, całe ich ciało szarpali prawie w sztu-  
ki, a oni nie dawali żadnego znaku bolu.  
Sam tylko głód przymusza ich do zasiewa-  
nia prosa i ryżu, a przyzwyczajenie do lul-  
ki, przywodzi ich do zbierania tytu-  
niu. Dla odzienia zasadzaią drzewo rodzące  
bawełnę, i tylko dla rozrywki przystępuią do  
robienia płacht iakich. Ale wynaleźli oni  
sekret, aby sobie nie przykrzyć w pracy: a  
ten sekret jest w tym, iż przestają pracować  
daleko w przód, niż się zmordują.

Ludzkość w przyjmowaniu gości jest  
naywiększą między niemi cnotą; nie mo-  
że ona być ani powszechnieyszą, ani przy-  
iemnieyszą co do ich kraiu. Nic oni nie  
mają swego; wszystko jest wspólne bez  
przymusu, i bez zatrudnienia. Człowiek,  
czy Murzyn, czy biały, wchodzi do pier-  
wszey chaty, czy jest znaiomy, czy nie.  
Jak wnidzie, witają go, pytają iak się zo-  
wie, z kąd przychodzi, albo gdzie idzie;  
natychmiast częstują go mlekiem albo wi-  
nem palinowym; dają mu lulkę do kurze-  
nia, a gdy godzina obiadu albo wieczerzy





nadeydzie, wzywają go do stołu; rozmawiają z nim pod czas obiadu, a potym gdy chce spocząć, ofiarują mu łóżko, iakie tam iest we zwyczaju. Na koniec, gdy podróżny chce odeysć, dosyć iest za te wszystkie przyssugi tylko powiedzieć, aby gospodarstwu Bóg błogosławił. To to iest przyczyną, że gdy Murzyni są w drodze, nie trzeba im mieć z sobą ni pieniędzy, ni żywności, ponieważ gdzie tylko się obróćą w swoim kraju, wszędzie znaydą żywność, i wygody zwyczajne. Jeżeli gospodarz nie mógłby dobrze przyjąć iakiego podróżnego, z któregokolwiek narodu, wszyscy mieszkańcy wsi owey składają się na to, winszując owemu ubogiemu gospodarzowi, że przyjął obcego, albo podróżnego. Dziwiłem się bardzo tak wielkiej ludzkości, i miłości bliźniego naturalney, która daje taką łatwość do życia ludziom, i nie wysławia ich w niedostatku, na przygany i inne nieprzyzwoitości, którym podlegają ubodzy w krajach nawet naypolerownieyszych, w których trzeba, albo zebrać kawałka chleba, albo zginać od głodu.

Nic nie masz prosiższego, iak małżeń-



stwa Murzynów. Alkōran, którego nie  
znają, a według którego zdaie im się, iż  
wierzą, pozwala im, mówią, brać tyle  
żon, ile im się podoba, i porzucac ie, gdy  
im się zaczynaia nie podobać. Jest to spo-  
sob skuteczny do utrzymania w równości  
nieśltecznego humoru kobiet Afrykań-  
skich; i gdyby się zgadzał z prawem chrze-  
ściańskim, zapewneby go niektórzy nieza-  
niedbali. Jak tylko małżeństwo przyidzie  
do skutku, mąż rozkazuje żonie służyć so-  
bie: ta jest posłuszna iego rozkazom z  
wielką dokładnością, i ma się za uczciwą  
niewolnicę. Gdy mąż wstaie od stołu, ona  
do niego siada; ponieważ nie ma szczęścia  
iadać z swoim mężem, choćby ią naybar-  
dziej kochał. U nich pójść za mąż, jest to  
zostać służebną.

Królowie i Panowie, którzy mają wiele  
mieszkań, rozłączają iak mogą swoje żony,  
i dają im mieszkanie po różnych miejscach,  
aby się nie widziały chyba rzadko, i żeby  
sami zastali domowy porządek wszędzie,  
gdzie im się zda mieszkać czas iaki. Gdyby  
która z tych żon, albo nałożnic, zapo-  
mniała się choć na moment, natychmiast  
ona wraz z uczestnikiem przewinienia, by-





łaby ukarana śmiercią. W tym bowiem przypadku nie ma tam odpuszczenia, ani miłosierdzia.

Lubo kondycya wszystkich tych kobiet jest prawie równa co do ich męża, przecież znać między niemi różnicę. Naypierwsza żona, osobliwie gdy powiła synów, jest panią domu. Do niej należy gości przyjmować, a jeżeli jest wyższego stanu, umie się dopomnieć o to, co iey się należy. Nie może być porzucona, tylko dla niewierności. Do tego przywileju nie należą inne żony, które muszą robić wszystko w domu, i które, gdy ich mężowie rozmawiają, albo śpią, muszą oganiać robotwo tamteysze, podobne do naszych komorów, któreby im się naprzykrzało, budziło ich ze snu, i gniewało; gdy się zaś obudzą, podają im lulkę z tytuniem, i są ku mężom zawsze z niewymowną uniżonością.

Gdy ich dzieci mają 12. albo 15. dni, noszą ich na plecach, iak się wyżej rzekło; i choćby nie wiem iaką miały robotę, nigdy ich nie zostawiają; kochają je bardzo, chcąc przez to okazać przywiązanie swoje ku mężom. To staranie nad-

zwyczajne o dzieciach mają poty, poki nie zaczną same chodzić: bo na ow czas starają się tylko o to, aby miały co jeść, dopuszczają im czynić wszystko co chcą, nie zatrudniając się bynajmniey ich edukacyą. Dzieci rosną bardzo sporo, aże ich natura nie była poprawiana od młodości, nie dziw, iż za wczasu znayduie się w nich wiele złych nałogów, że nie lubią tylko swoje uciechy, są zbytecznie leniwemi; chronią się pracy, i mało co szanują rodziców: bo gdyby ich głód nie przymuszał, nigdyby nie chcieli zasiewać gruntów swoich; a gdyby kray ich nie był urodzaynym nadzwyczajnie, co rok musieliby doznawać głodu, i dla tego samego zaprzędaliby się w niewolą każdemu, ktoby im tylko mógł podać łyżkę strawy.

Mężatki i Panny nie mają innego odzienia, iak tylko przepasanie, które z biodrów przechodzi między udami, reszta ciała jest naga, wyjąwszy gdy wieją wiatry wschodo - północne; na ow czas zimno, na które są bardzo tkliwe, przymusza ich do okrycia się płachtą: inne kładą na głowę drugą płachtę, i zwieszają na ramiona. Nic nie może być śmieszniejszego





nad stròy taki, do którego przydają narecznice, i drugie przepasanie bardzo wielkie z różnego szkła, naszyinice tegoż rodzaju i zaufznice złote. Z wielką pilnością nacieraiają sobie włosy oliwą palmową, co sprawia, że wydają z siebie odor bardzo przykry.

Wspomnę tu za osobliwość znaczną, iż jedna kobieta na wyspie *Bisseaux*, która jest częścią Afryki Francuzkiey, urodzona z oycy i matki wcale czarnych, była tak biała, iak tylko być może iaka Francuzka. Była ona żoną iednego murzyna, a miała dzieci tak czarne, iak: gdyby była sama czarną. Gdy według reguły generalney te dzieci powinnyby być czarne, czyli średniego koloru, ponieważ pochodziły z białey matki, i czarnego oycy. To potwierdza podobno zdanie, iż koloru czarnego jest przyczyną odbijanie promieni słonecznych, nie co innego.

Co do wierności, którą żony winny swoim mężom, wiadomo, że Mahometanie bynajmniey się w tym nie spuszczaiają na żony swoje. Przecież i oni bywają nie raz od nich oszukani. A lubo Mahomet uwolnił ie od obrzezania, aby im dał po-

znać, iż nie mają żadnego prawa do iego raju, doktorowie Mahometanſcy łaskawi na płeć piękną, twierdzą, że kobiety cnotliwe i wierne ſwym mężom, mogą znaleźć mały kącik w tym mieyſcu, aby tylko były obrzezane, tak iak ich płeć dopuſzcza. Kobiety ſą miniſtrami tey ceremonii tam, gdzie nauka piękney płci tak przychylna, ieſt przyięta.

Królowie, i ludzie dworſcy mają ieden inſtrument nazwany *Balaſo*, na którym grają dla zabawy: ſkłada ſię on z 16 linii, które ſą z drzewa twardego, ſzerokich na cal, grubych na 4, 5 krefek, z których naydłużſze mają 18 calow, a naykrótsze 7, 8; leżą one porządkiem na pudełku prawie puł łokcia wyſokim, nad którego brzegami ſą powiązane rzemyczkami bardzo cienkimi, któremi teſz rzemyczkami ſą powiązane małe ſztuczki drzewa, które kładą między końce linii, dla utrzymania w odległości równey iednych od drugich: pod liniami przywiezuia walki drewniane, pod dłuższemi grubsze, a zaſ cienſze pod krótszemi. Ten inſtrument ma iakieś podobieństwo do naſzych organ, wydaie wdzięk przyjemny, a różny, według rō-





żnego uderzenia w linie pałeczkami, podobnemi do tych, iakich używają do naszych cymbałów, tylko że murzyni swoje obwijają skórą, dla wydania tonu łagodniejszego.

Nie widać między niemi innych rzemieślników, prócz Tkaczów, Kowalów, Gancarzów, i innych, którzy chcą naśladować naszych złotników, robiąc grubo łańcuchy złote i srebrne, zausznice, pierścionki, krzyżyki, i inne stroje kobiet. To pewna, iż gdyby chcieli zwyciężyć swoje lenictwo, i pożytkować z wielkiej obfitości bawełny, która rośnie sama przez się w ich kraju, mogliby robić więcej płotna, niż go potrzebują, i odiełiby Europeyzykom korzyści, które odnoszą z przedaży swego: nie brakuje im przemysłu do pomnożenia swych warsztatów, i robienia płócien z bawełn, tak szerókich, iakby potrzeba, ani sposobów do ich farbowania, i dania im różnicy i przyjemności.

Kowale są u nich złotnikami, nożownikami, kotlarzami; iednym słowem, w iednym swoim, iż tak rzekę, cechu, umieszczają wszystkich rzemieślników, którzy używają młota i kowadła. Nie mają oni



ni kuźni, ni sklepów; robią przed swemi chatami, pod iakim drzewem, i przenoszą z sobą narzędzia, gdzie idą na robotę. Nie trzeba rozumieć, iakby im to przenoszenie się z trudnością przychodziło, ponieważ cały ich warsztat jest to małe kowadło, skura kozia, z której robią mieczek, para młotków, iedne szczypce, i 2, albo 3 pilniki.



## IX.

*Piorun.*

**M**iędzy wszystkimi odmianami natury, żadna nie czyni tak gwałtownych wyrazów w zmysłach ludzkich, nie dzieie się z tylu okolicznościami sobie właściwemi, i nie jest tak daleka od zwyczajnych i regularnych praw, według których postępuje sobie widzialne przyrodzenie,





i których wiadomość już dawno uczyniła człowieka Panem ziemi; a przeto żadna nie sprawuje w ludziach tyle podziwienia, strachu i zadumienia, iak wypadanie z obłoków materji elektryczney zbytecznie nagromadzoney. Wszystko się przykłada pod czas tego wielkiego widoku, aby go uczynić okazałym, maiestatu pełnym. Samo zamilczenie całej prawie żyjącej natury, gdy się ma na grzmoty, mrok ciemny, który się wszędzie rozpościera, i częstokroć niszczy nagle iasność dnia naysłonejszego; rozwolnienie sprężystości powietrza, które czyni ciężkie oddychanie, i przeto w słabych ludziach sprawuje nudności; to samo już oznacza nie zwykłą i okropną scenę. Gdy zaś z łona owej ciemności nagle wypadnie iakby morze ogniste, którego blask napelnia horyzont cały, a przytym da się słyszeć przeraźliwy huk grzmotu, który odbity od obłoków, rozchodzi się na wszystkie strony, i prawie aż do gruntu samego ziemię wzruszać się zdaje: To wszystko musi zmysły gwałtownie przerażać. Jeżeli zaś ieszcze przyjdą na myśl straszliwe spustoszenia, które nie raz piorun sprawił; śmierć nagła osób, w któ-

re ugodził, gwałt potężny, z którym naygrubsze mury rozwalil, i skały pokruszył: to, czucie na ow czas trwogi, pomieszania i boiaźni, iest tak naturalne, iżby nawet naysmielszy człowiek nie był od niego wolnym, gdyby się wprzód nieuzbroił dokładnym poznaniem natury, i zamiarów tego *fenomenu*.

Równie była to rzecz naturalna, iż dawne narody wysławiały sobie grzmot, i błyskawicę, iako skutek, który pochodził od samego Boga, i że to inniemanie trwało od wieków do wieków. Kto nie ma więkzey wiadomości natury, iak tylko którey nabył z codziennego, skutków iey podzmyśły podpadających uważania, temu przypadki i skutki piorunowe tak się muszą zdawać dziwne, iż ich nie może przypisać, iak tylko samemu przytomnemu, wszechmocnemu, a gniewającemu się Bóstwu. Ow ogień w pośród chimur dżyśłych, owo otwieranie się na pozór nieba, owa moc nie odporna, którey żadne mury i skały wstrzymać nie mogą, łoskot straszliwy, który uszy przeraża, tak są dalekie od codziennych przyrodzenia skutków, których człowiek nie oświecony doznaie, iż ich nie





może przypisać, iak tylko iakiey nadprzyrodzoney przyczynie.

Ztąd, znaydujemy my, to mniemanie wszędzie, gdzie wiadomości dokładnieysze nie tak się ieszcze rozszerzyły, aby go były mogły wykorzenić. Grecy kładli w rękę piorun swemu *Jowiszowi*, kiedy miał zwyciężać Olbrzymów, albo innych, za obrazę swego maiestatu karać. Amerykanie iak tylko uyrzeli w rękę Europejczyków kunsztowne grzmoty i błyskawice, na których się przyczynie tak mało znali, iak na naturalnych, zaraz ich mieli za Bogów, albo za synów Boskich. Gdy tedy i między nami, iaki taki mniema, że pioruny bardziey zawiśły od rozporządzenia i mocy Boga, niż inne przyrodzenia skutki, iest to błąd prawda, który człowiekowi powodującemu się samemi zmyśłami, iest bardzo naturalny, ale który ponieważ pochodzi z samey niewiadomości prawd wiecznych, które Bóg przepisał naturze, zaraz zniknie, iak tylko pozna się lepiey natura, początek, i zamiar fenomonu tego. Ale gdy iaki człowiek ma za rzecz niegodziwą, kuść się o poznanie natury piorunu, a długą pracą, i ustawicznym doświadczeniem naby-

tych wiadomości używać, ku ubespieczeniu naszego zdrowia i majątku (\*), ten okazuje się z tym, że bóstwa ma jeszcze niedokładne wyobrażenie.

*Jupiter*, iakiego sobie poganin wystawiał, którego Olbrzymi ledwie z nieba nie wygnali, byłby się gniewał zapewne, gdyby się człowiek ważył z ciekawością dochodzić, z czegooby i iaka była broń iego. Byłby on w niebespieczeństwie utracenia swego w Olimpie tronu, *Nektaru*, i *Ambrozji*, gdyby ludzie doszli byli iego kunsztu, i wyrwali mu z ręki pewnie ostatnią broń, którą ich zuchwałość mógł pokroić. — Ale iakby to rzecz była niegodna Chrześcianina lepiej oświeconego, któryby podobnie myślał o Wszechmocnym, a dobrym Stworcy swoim, nie trzeba tego przekładać, ani też nie jest do tego czas, w którym fizyczne tylko okoli-

---

(\*) Stawiają nam tu w myśli zarzuty, które przeciw *Konduktorom* czynią za zwyczaj. Kiedy mówią: że nie są tak pożyteczne, iakby być powinny, to można na to odpowiedzieć, iż tego dopiero po długich i pilnych doświadczeniach doysć będzie można. Lecz gdy kto





czności fenomenu tego, uważać posłanowiliśmy, i z wielorakich doświadczeń wniesć, co o przyczynach iego wiedzieć z pewnością można.

W naszych stronach pioruny powstają zwyczajnie po bardzo wielkim gorącu, gdy powietrze zacznie być nieco chłodnym; wszakże mamy dość częste przykłady, że także w zimie, lubo nie trafiały się długie grzmoty, uderzyły iednak pojedynczo pioruny. Za zwyczaj po tych zimowych, bywa nieco ciepley, iak przeciwnie w lecie po grzmotach, powietrze się ochładza. P. Professor *Erasmus Bartholin* twierdzi, iż ieden Norwecki Obserwator Jan *Herdovici* powiadał mu, iż tam około miasta *Drontheim* grzmoty i pioruny częściej się trafiają w zimie, niż w lecie. Podobnież czytamy w *Podróży* przez Islandyą *Olassena*: „Pioruny rzadko się tu dają widzieć, a po wię-

---

mówi, iż to jest występkiem chcieć się temi sposobami bronić przeciw woli Bożej: ten nie myśli o tym, iż podobnie możnaby ganić wszystkie inne sposoby, których używamy na uszczerzenie się różnych szkód i niebezpieczeństw: gdyż, iężeliby nam nie było wolno ubespieczac



kszey części w zimie, albo też pod czas  
miernego zimna. Tak dnia 18 Grudnia  
1754. powstał mocny wiatr od wschodu  
południowego, pod czas którego na prze-  
miany grad padał, a ku wieczorowi i w  
nocy, były wielkie błyskawice, grzmoty,  
pioruny. Gdy miały chimury gradowe, nie-  
bo było pogodne, księżyc świecił, i widać  
było ustawiczną zorzę połudną (*aurora  
borealis*). Nazajtrz była znowu taka nie-  
pogoda, jeszcze cięższy mróz, i większe  
pioruny bez grzmotów z zorzą połudną,  
jak przeszłego wieczora. Z tych doświad-  
czeń można się domyslać, iż albo wielkie  
gorąca i zimna, albo nagła odmiana tempe-  
ratury w wyższym powietrzu, jest prze-  
dnieyszą przyczyną piorunów.

---

się przeciw piorunom, dla tego, że im Bóg  
bie dopuszcza, tobyśmy się też nie powinni za-  
staniać od deszczu dachami, płaszcami, i rę-  
cznemi daszkami, ani przeciw zimnu używać  
futer, pieców, kominów, nie biec tam, prze-  
ciw powodziom; nawet nie powinniśmy w wie-  
czór świecy palić, nie chować żadnego zwierza,  
ani chleba nie piec, gdyż wszystkie te ludzkie  
przedsięwzięcia do tego zmierzają, aby zrobić  
to, czego Bóg nie dopuścił czynić samey na-  
turze.





*Postać Piorunu.*

Ci, którzy mogli widzieć z bliska, gdy piorun spadał, lub gdy przez izbę, w której się znaydowali przechodził, twierdzą jednostraynie, że postać iego jest podobna do kuli ognistej, która z obłoków na to wszystko co natrafi, spada; i jest podobieństwo, iżby się pod tą postacią zawsze okazywał, gdyby szypkość niezmierna tej ognistej kuli nie była przyczyną, iż oko razem ją prawie widzi, gdy swój bieg zaczyna i kończy. Ząd wydaie on się iak iak iaki promień ognisty. Podobnie iak węgiel iaki rozżarzony, kiedy go kto prędko obraca, wydaie się w oczach iak iaki cyrkuł ognisty, ponieważ oko nie ma tyle czasu, żeby figurę dobrze uważyło, ale w każdym punkcie już go widzi wprzód, zanim postrzeże, że ten punkt opuścił.

*Wypadanie i zamiar Piorunu.*

Każdemu to wiadomo, iż przyczyny dla czego właśnie w jakim czasie, i na jakim mieyscu piorun biię, szukać trzeba w chmurze, z której wypada. Niech iaki

*Obserw.*

*Obserwator* znajduje się na ziemi pod  
 chmurą, albo też obok niej, lub nad nią  
 na jakiej gorze wysokiej, zawsze będzie  
 widział pioruny z chmur białe. Jedną bar-  
 dzo ważną względem tego obserwacyą,  
 opisuie *Johannes Tobias Volkmann* w swojej  
 podróży do *Ryzenbergu*, gór bardzo wy-  
 sokich między Szląskiem i Czechami. Gdy  
 mówił o piorunie, który na kilka lat przed-  
 tym uderzył był w kaplicę, która się znaj-  
 duie na bardzo wysokiej gorze *Schneko-  
 ppe* zwanej, przydaie: „Piorun biały  
 tak wysoko, jest osobliwością. Po wię-  
 kszey części wypadają one z chmur niżej  
 niż *Koppe*. Jest to bardzo miły widok,  
 znajdować się wyżej niż pioruny na tej  
 gorze, i wśród najpiękniejszey pogody  
 widzieć z chmur pioruny na dół i do góry  
 białe. Jednego razu znajdowałem się na  
*Riesenkoppe*. Zdaie mi się, iż wielu przy-  
 jemną rzecz uczynię, gdy opowiem to,  
 o czym towarzysze drogi nie daleko będą-  
 cy, mogą zaświadczyć. Było to południe,  
 w dzień bardzo ciepły i pogodny, gdyśmy  
 uyrzeli z góry *Koppe*, podnoszące się z  
 dołu mgły, i zbierające się do kupy tak,  
 że nam wszystko na dole zaśloniły, i zro-





były grube chmury, które co raz się ku nam przewalały, i w reszcie nas ze wszystkim okryły. Znaydowaliśmy się tedy w tych chmurach, iak wśród ciemney nocy, tak dalece, żeśmy się o kilka kroków widzieć nie mogli. Ale gdy się błyskanie zaczęło, byliśmy w samym ogniu. Chmury przechodziły potym z szumem i wichrem, iedne przez drugie; ale co nam się zdawało być szumem podobnym do wiatru gwałtownego; to było w uszach ludzi na dole będących, straszliwym grzmotem. Przyczyna tego może była, żeśmy się znaydowali w powietrzu daleko delikatnieyszym, i że grubsze powietrze spuściło się było na dół, co można sobie było wnosić z deszczu, który spadł był na ziemię z chmur owych, gdy my na górze nie doznaliśmy tylko wilgoci, iaką zwyczajna mgła sprawia. Prawda, że w tych chmurach wszystko było w osobliwszym poruszeniu, ale iednak było ono tak wolne, iż nie można było uważać przyczyny, z którey pochodzi, i zapala się piorun. Lubo za każdym błysnieniem znaydowaliśmy się iak w samym ogniu, przecież nie czyniło nam to naymnieyszey przykrości. Chmu-



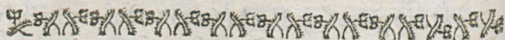
ry zatrzymawłszy się krótko u nas, zniżyły się ku ziemi, zaś nasze suknie nawet ieszcze nazajutrz siarką śmierdziały. „

Gdy potym mówić będziemy o naturze ognia piorunowego, trzeba będzie pamiętać o tym doświadczeniu. Teraz to tylko uważać należy, iż się pokazuje z tego, że się oko nie myli, gdy widzi piorun i błyskawice z chmur powstające. Lubo *Volkmar* z swemi towarzyszami, iak się domyślać trzeba, znajdował się tylko w wyższej części chmury błyskającej, a nie w tey właściwie, gdzie błyskawice z niey wypadały, atoli zapach siarczasty, który pozostawał w ich sukniach iest dowodem, iż ogień, którym się otoczeni być widzieli, nie było to, tylko światło dalekiej błyskawicy podobne do owego, które nas w nocy nagle oświeca.

*Reszta potym.*







## X.

Rysunek i opis dokładnego Konduktora. (\*)

---

Ten Konduktor, który jest łdany na mieszkaniu Graffa *Werthera* w Lönitz, według naylepszego przepisu Elektryków Angielskich, jest to dròt żelazny 82 łokci długi, zakończony, na pòł cala gruby, który wszędzie na 8 calów od budynku oddalony, idzie na dół do wody, i tam się dzieli na kilka odnog. Dròt ten tylko jest w jednym mieyscu, które prawie przypada w śródku, do kupy na fugi spoio-

---

(\*) Wyjęty z wiadomości uczonych *de Gotha*, i dzieła o elektryce sławnego *Cavallo* z Angielskiego przetłómaczonego.



ny, i nitami przytwierdzony; inne jego części są iedne do drugich skute. Potrzeba też talerzy, między którymi drót ma się utrzymywać ze wszystkiemi przysposobić, ażeby ie tym łatwiey można do budynku przytwierdzić. Koniec w górze drótu iest piramidalny, ażeby iego ostre boki od razu z końcem, materią elektryczną chwytaly, iak radzi *Swift*, i inni elektrycy Angielscy. Jeżeliby tam gdzie konduktora dają, nie było takiego rzemieślnika, któryby ten spiczasty koniec mógł pozłocić; to go można zrobić z miedzi, i przylutować mocno do drótu; wszakże i w tym przypadku nie będzie bez pożytku pozłocić go. Oddalenie drótu od budynku, dzieie się dla tego, aby tym łatwiey po nim materya piorunowa spływała: albowiem gdyby drót tykał się ścian budynkowych, materya ta spływałaby także po nim, ale nie tak prędko, iak kiedy konduktor iest ze wszystkich stron wolny, i dla tego teraz na wszystkich prochowniach, dają dróty tak, żeby się ścian, ani dachów nie dotykały. Drót sam zaczynając od końca spiczastego, musi być na kilka stop ku dołowi pokostowany, iako też i talerze drewniane.





To krótkie opisanie daie wszystkie istotne i zupełne wiadomości o tym konduktorze; przystępuję do objaśnienia przyłączonego kopersztychu, nad którym nie będzie mi się trzeba długo bawić, ponieważ robota około tego *Konduktora* jest bardzo prosta i łatwa.

W pierwszej figurze pod literami *a, a, a, a*, są podawane talerze drewniane, które drót od części budynkowych oddalają. Druga figura wystawia jeden talerz z góry na dół przecięty na dwie: *aa* jest sam talerz, który w górze musi być kreglowaty, aby woda deszczowa z niego spływać mogła; *bb* jest to obrączka żelazna, w którą talerz jest wprowadzony, *eg* i *eh*, są śruby, któremi się obrączki mają przytwierdzić, i spoić z kłami w ścianach i częściach budynkowych osadzonemi. *Cd* jest część Konduktora samego. Figura trzecia okazuje talerz, obręcz z rękoięścią i kłami, jak się wydaia patrząc na nie z dołu. Figura czwarta okazuje koniec spiczasty, mający według *Swiśła* figurę Pyramidalną. Koniec ten Konduktora ma tu wielkość naturalną, iako też i grubość drótu, piąta figura okazuje diameter teyże pyramidy. Kanał (figu-

ra I. C) jest murowany, i część Konduktora który idzie przez ten kanał, opiera się na pieńkach drewnianych, a zaś w górze nad kanałem przechodzi przez jeden drewniany talerz, który się do kupy składa, i kanał zakrywa.

Zamiast tych talerzów, można osobliwie na budynkach małych, lub drewnianych, dawać tylko krokiówki drewniane, któreby drót od ściany trochę oddalały. Na budynkach także wysokich i wieżach, zamiast talerzy opisanych, wbiiają tylko w mur haki żelazne, przez których obręczkę drót, czyli Konduktor przechodzi; ale jeżeli w murze znajdują się jakie ankry, których koniec haka którego dotykałby się, a nawet byłby blisko od nich, na ten czas piorun mógłby po haku dość do ankry, i mur rozsadzić. Lepiej tedy, lubo nieco z większym kosztem we wszystkich znaczniejszych Konduktorach dawać talerze wspomniane, które że mają wśrodku drewno, o które się konduktor opiera, preto piorun nie dostanie się do haka, ani do ściany, ale prosto po drócie na dół spłynie.







## XI.

*Uwiedomienie o niektórych bardzo  
osobliwych piorunowych, i elektry-  
cznych fenomenach. Przez P. Tre-  
bra Vice-Dyrektora kopalni kru-  
szczowej w Zellerfelde w Powiecie  
Harckim.*

---

**D**nia 16 Sierpnia były tu bardzo wiel-  
kie grzmoty, podobnież dnia 17.  
osobliwie po południu; dnia 18 były także  
pioruny, ale pròcz tego zdawało się iak  
gdyby mgła, która przez dwa miesiące  
panowała, znowu się chciała wznowić, i iak  
gdyby pozostała piorunowa materya, w  
nie się obróciła, gdyż 18 w wieczór mgła  
zaćmiła atmosferę, słońce zaśzło czerwono,  
i Xiężyc był także czerwony na wscho-



dzie. Dnia 29 z rana postrzegłem mgłę taką, iak wczoray w wieczór, i byłem prawie pewny, że tego dnia nie miało być żadnych grzmotów. Przecież około południa zebrały się chimury od południa i zachodu, i zaczęło nagle grzmieć, i błyskać się potężnie. Między 11 i 12 godziną w południe, gdy inż było wiele potężnych piorunów uderzyło, i bardzo się błyskało, a iam się z dwiema innemi osobami w mey małej izdebce na drugim piętrze znaydowałem, do której przyszedłem był niedawno z dołu, błysnęło ~~się~~ jedną razą potężnie, i lubo grzmot piorunowy zaraz potym nastąpił, przecież usłyszałem między błysnieniem się i grzmotem trzeszczenie podobne do owego szelestu, kiedy z iakiego słabonaelektryzowanego ciała skra wypada. Mnie się zdało, iakoby trzeszczenie nie było, iak tylko o krok o demnie, w iednym kącie moiej izby od okna, lecz tam nie było coby mogło do siebie przyciągnąć elektryczną materiją. Owe dwie osoby, które były u mnie, postrzegały toż samo, i iedna z nich rozumiała, że się sprężyna w zegarku musiała rozwinać, widząc że mój zegarek na stole leżący stanął. Lecz się w





tym pomyliła, gdyżem go był nie nakre-  
cił. Wyszędłem zatył z dwiema owemi  
osobami do większey obok będącey izby,  
w ktòrey iest moia kollekcyja mineralogi-  
czna, zostawiłem drzwi otwarte, i staną-  
łem przy nich blisko. Nie długo błysnęło  
się znowu: postrzegliśmy wszyscy zaraz po  
błysnieniu, że w owym samym kącie ma-  
łej izdebki trzało, tak, iak przedtym,  
ale nieco bardziey i wyraźniey, a potym  
dał się słyszeć straszny piorun. Wyszę-  
dłem znowu z tego pokoju, i udałem się  
do innego na przeciwno pierwszych, ale  
na tymże samym piętrze będącego. Kilka  
razy błysnęło się i zagrzmiało z daleka, ale  
jużesmy nie słyszeli żadnego trzeszczenia.  
W tym zbliżyła się jedna piorunowa chmu-  
ra, burza rozszerzyła się po całym hory-  
zoncie; błyskało się bardzo, i grzmiało  
potężnie, zaczym znowu w tym trzecim  
pokoiu słyszeliśmy takie trzeszczenie ele-  
ktryczne, iak pierwsze: mnie się wydawa-  
ło będącemu przy piecu, że to trzeszczenie  
stało się przy oknie, zaś dwom osobom,  
iakoby się stało nie daleko odemnie przy  
piecu. To samo słyszeliśmy ieszcze dwa ra-  
zy za każdym wielkim błysnieniem się, po



którym zaraz piorun uderzył, a przeto chmura musiała być blisko. Zszedłem na dół, ale tam jużem nic podobnego nie mógł słyszeć, ponieważ się grzmoty były oddaliły. Wiatru pod czas grzmotów nie było wcale, deszcz także z razu nie padał: aż dopiero na końcu, i to nie wielki. Nie długo potem słońce przebiło się przez chmury, grzmoty ustały, niebo jednak nie wyjaśniało, i po całym horyzoncie znowu się owa mgła pokazała; słońce przy zachodzie, i Księżyc przy wschodzie, były znowu bardzo czerwone.

Nazajutrz, to jest 20, równo ze dniem dała się znowu widzieć mgła owa. Około południa pokazały się chmury; mgła w niektórych stronach zbiła się do kupy; ale chmury były nadto lekkie, właśnie iakby nie było dosyć materyi, któraby pomogła chmurom do zebrania się w kupę, nie przyszło tedy do żadnego grzmotu, i w wieczor znowu było widać mgłę wszędzie. Tegoż samego wieczora dowiedziałem się, że jedna osoba w *Clausthal*, doznała tegoż samego, co ja opisuję; to jest: słyszała między błysnieniem się i grzmotem, także samo trzeszczenie, iakie jest za zwyczaj, gdy





flkra z ciała iakiego elektrycznego wypadła; a prócz tego uczuła w sobie za każdą razą elektryczne małe uderzenie, któregom ia z owemi dwiema osobami nie uczuł bynajmniey. Aż do końca tego miesiąca, albo bywały deszcze, i mierne grzmoty, albo też mgła, o której mówimy, widzieć się dała.

Początek Września był bardzo pogodny: dzień 1 i 2 był bardzo iasny, przecież dała się ieszcze widzieć mgła, lubo nie tak gruba iak w lecie. Ale 3 Września zachmurzyło się niebo, wiatr powstał, i ku wieczorowi poczał deszcz padać. Dnia 4 padało znowu i błyskało się; ale te pioruny, z których ieden w *Osterodzie* uderzył był w gruszkę, nie doszedł do naszego *Harcu*. Pod ten czas, iuż od drugiego Września z rana, Barometer spadł był z 25 calów i 1 linii, aż do 25 calów i siedmiu linii, a zaś 5 Września do 25 calów, i 2 linii. Tegoż dnia (5 Września) była na przemiany mgła z deszczem gwałtownym; i wielkie zimno. W wieczór padało, a około 9 zaczął się *fenomen* ieden z naydziwnieyszych, który wiele ludzi przestraszył, lubo nikomu bynajmniey nie zaszkodził. Niebo, nie



było ze wszystkim grubemi chmurami okryte; ale wiatr pędził iedne za drugimi, a między niemi była mgła iasna, z którey raz większy, drugi raz mnieyszy deszcz padał. W tym stanie Atmosfery, i gdy przytym nietylko nie było gorąca, ale owżem było wielkie zimno, nie spodziewałem się bynajmniey iakiego powietrznego fenomenu, których też nie mam zwyczaiu upatrywać: Gdy około 10 godziny oznajmiono mi, iż ku *Bruchbergowi* i na południe widać ogień na niebie. Spoyrzawszy w tę stronę, poezegłem tam zwyczajne znaki ognia dalekiego, to jest łonę czerwoną na niebie, która raz się rozszerzała, i barzciey czerwieniała, drugi raz zmniejszała się, i bladła, a po kilku minutach wcale ušlała. Rozumiałem tedy, iż ogień ugaszono, gdyż wcale mi się zdało, iż to był pożar, a to tak daleki, iż mi nawet nie mogło stanąć w myśli, iżby trzeba pospieszyć na ratunek owemu mieyscu. W tym przyszli ludzie do mnie, którzy inaczey sądzili i upewniali, że ten ogień był niedaleko, i że iak się zdawało, z ziemi pochodził; przeszedł przez całe miasto, zaczął się na zachodzie, razem w óród ciemności





powstał sam przez się, i poszedł daley. Mówili daley ci ludzie, iż w niektórych momentach był tak iasny, iak słońce w południe, tak, że wszystko mogli rozeznaczyć, nie raz zniknął, i znowu się pokazał. Te widoki osobliwsze, o których mi owi ludzie z wielkim strachem i pomieszaniem opowiadali, pobudziły mię, żem postanowił czekać, ieżeliby się ten fenomen jeszcze nie ponowił. Nie długo dano mi znać, iż znowu zaczyna się na niebie palić; iakoż widziałem na zachodzie, najprzód blade ogniste płomienie, iakie bywają pod czas *zorzy północney*, tylko że się daley ku ziemi rozciągały; rozjaśniały się one co raz bardziey, i zbliżały tak, że w oka mgnieniu cały mój dom, i wszystko, było w takiej iasności, żem naydrobnieysze rzeczy mógł widzieć na ulicy. Tym sposobem trwała ta wielka iasność, podobna do błyskawicy, chwilę iaką przedłużoney kilka minut, a potym się oddaliła w iedną stronę, w ktorey mogłem ją długo widzieć, ponieważ tam nie było żadnych budynków. Tam, być to mogło na 500 kroków odemnie, zatrzymała się tak długo, żem ją mógł bardzo wygodnie

uważać, i zadumiewać się nad widokiem  
 tak pięknym i okazałym, iakiego opisać  
 trudno. Blisko ziemi było naywiększe świa-  
 tło, mające kolor prawie pomarańczowy.  
 Zaymowało ono wkoło może 20 kroków,  
 i sprawowało taką iasność, iż nawet zdale-  
 ka było widać na ziemi drobne rzeczy. Z  
 tego punktu ku ziemi, wydawało się co raz  
 bladziej światło. i oświecało podnoszącą się  
 z ziemi mgłę, przez co zdawało się iakby  
 całe z ziemi pochodziło. W tym stanie  
 trwał ze dwie godziny *Meteor*, a potym  
 pomknął się na bok, gdzie go już nie  
 mógł widzieć, gdyż go stojące domy za-  
 słoniły; gdy tam potrwał kilka minut, po-  
 sunął się daley ku południowi na to same  
 miejsce, gdzie go nayprzód postrzegł, i  
 mniemał, że to był ogień. W pół godzi-  
 ny potym okazał się bardzo blady w połu-  
 dniowej stronie. Nie długo zaczerwienił  
 się, i rozszerzył, a potym znowu się  
 zbiegł do kupy, gdy chmury zbliżyły się  
 do niego, i w tym stanie trwał aż do go-  
 dziny pierwszey po północy. — Ten *fe-  
 nomen* w tym był podobny do zwyczajney  
 zorzy północney, iż miał nayprzód słabe  
 światło, a potym iasne, przenosił się z ie-





dnego miejsca na drugie, pochodził z grubych chmur, i świecił między niemi; w jednym oka mgnieniu oświecał raz to, drugi raz owo miejsce, tak bardzo, iż się ludzie przełęknać musieli. W tym zaś różnił się wcale od zorzy północney, przynajmniej ile wiedzieć mogę, że nie pochodził od północy, ale od zachodu, a pomknął się na południe, gdzie też zniknął. Światło jego było największe przy ziemi, i wyższej Atmosfery nie oświecał. Pod czas tego widoku padał deszcz pomierny, i był wiatr od zachodu.



## XII.

*Phosphory.*


---

**P**hosphorami nazywają wszystkie ciała, które się świecą w ciemności, choć się nie palą ogniem zwyczajnym. Można je dzielić na dwie klasy: iedne są to Phosphory naturalne, ponieważ się świecą same przez się bez żadnego przygotowania, albo przynaymniey nabierają do tego dyspozycyi same z siebie.

Drugie nazywają Phosphorami kunsztownemi, ponieważ kunszt nadaie im tę własność.

Robaczki świecące, drzewo spróchniałe, ryby, które się psują, kocie oczy, albo ich włos, kiedy go się trze pod włos, są to *Phosphory* pierwszego rodzaju. — Baro.





meter świetny, kamień Boloński, *Phosphor* urynalny, proch ognisty, i t. d. są *Phosphorami* drugiego rodzaju.

Każdy zna owego robaczka, który się daie widzieć po polach pod czas lata w nocy, nakształt piękney skry lataiącey, dla czego też nazywa się robaczkiem świecącym. Ten robaczek nie jest świetny w całym ciele swoim, ale tylko pod brzuchem, którego skorka jest przezroczysta. Światło, które wydaie, należy materyi plynney, którą ma w wnętrznościach, i która świeci się przez kilka minut, potem iak ią robaczek wypuścił, ściskając część ciała swego w której się znajduje. Zdaie się iednak, iż zwierzątko może sprawić, kiedy chce, aby się świeciła lub gasła na czas iaki; ponieważ nie świeci się zawsze z równą jasnością, a czasem wcale nie: co jest przyczyną mniemania, że ten rodzaj phosphoru, który jest częścią zwierzątka, i zdaie się podlegać woli iego, jest to materya, w której element ognia nie jest bardzo innemi przytłumiony; tak dalece, iż się rozżarza z łatwością tyle, ile potrzeba do wydania światła. W Indyach są robaczki świecące, których blask jest tak wielki, że mo-



zna bez innego światła w drodze iechać, a nawet i czytać. Indyanie nie używali przedtym innego światła nawet na dworze, ale prześławiali na tych robaczkach.

*Mucha świecąca*, znayduje się zwyczajnie we Włoszech, jest ona prawie tyla jak pszczoła; pochwy, w których kryje swe skrzydełka, są prawie czarne, a brzuch szaro-popielaty; ten to sam jest w niey świetny tak bardzo, że trzy takie muchy zamknięte w rurce szklaney, oświecaią przez całą noc pokóy, iż można w nim wszystko rozeznąć, a zaś przy iedney tylko można widzieć w nocy, która godzina na zegarku; ten robaczek to ma osobliwszego, że światło, które wydaie, nie jest iednakowe, i że jest świetnym w iedną chwilę, a w drugą ciemnym.

*Muchy ogniście w Canada*, i prawie w całej Ameryce lataią po powietrzu, po krzakach, i mieyscach ciemnych, są podobne do gwiazdeczek poskakujących. Niektóre z nich są wielkie, iak nasze chrabąszcze, i wydaią tak z oczu, iak całego ciała swego, światło żywe koloru bardzo pięknego zielonego. To światło, które z razu jest tak mocne, iż można przy nim czytać nay-





drobniejszy charakter, słabiej co raz bardziej, tak dalece, że potym w ośmiu dni robaczki przestają być *phosphorami*.

*La herecherche de Madagascar*, jest to mucha świecąca, której są pełne lasy, iak iakich światełek, które w nocy bardzo piękny czynią widok. Czasem te muchy osiadają w wielkiej liczbie na domach. P. *Flacour*, rozumiał, że się iedney nocy dom jego zapalił, ale przypatrując się z bliska, postrzegł, że to było godne zabawy i podziwienia, ~~co~~ go tak z razu przestraszyło.

*Les ulannetons*, są to robaczki świejące w królestwie *Siam*, koloru zielono-żółtawego, bardzo pięknego; W nocy świecą się bardziej, niż nasze robaczki Świętego Jana.

*Le porte-laterne*, jest to rzadki i bardzo piękny robaczek Amerykański, iego część świecąca się, jest na przodku iego główki, gdy światło naszych robaczek i much świecących, pochodzi z części tylnej brzucha. *Mademoiselle de Meriant*, która te robaczki w *Siam* uważała, powiada, że ieden tylko wydawał tak wielkie światło, iż przy nim mogła w nocy rysować figury.

znaydujące się w książce, w którey opisuie infekta tego kraju.

*La Acudia*, z rodzaju much Hiszpańskich, jest to robak latający, i świecący w Indyach zachodnich. (Jest także w Ameryce ieden owad, który ma też samę własność, nazywają go tam *Cucuju*, domyślają się niektórzy, że to jest ten sam). Ten owad, jest gruby, iak mały palec u ręki, a długi na dwa cale; jest on tak świetny pod czas nocy, iż gdy leci, wydaie wielkie światło. Rozumiałby się, że to są małe gwiazdy, które unoszą się nad polami; we dnie nie świeci się. Nie wiadomo, czy to z oczu, czy to z części ciała pochodzi to światło. Bądź co chce, ten mały żyjący *Phosphor*, jest bardzo użyteczny Indyanom. Mówią, iż przed przyściem Hiszpanów, nie używali świec żadnych, ale tylko same-mi temi robaczkami oświecali domy swoje w nocy. Przy iednym z tego owadu, można piśać tak wygodnie, iak przy świecy. Kiedy Indyanie idą w nocy, to sobie do każdej nogi przypinają po iednym robaczkę, i prócz tego trzymają iednego w ręku: Z tą oni to pochodnią chodzą na polowanie





*Utias* z rodzaju królików, ale który nie jest większy od szczura.

Kiedy te robaczki są schwytane, nie żyją jak dni 15, albo 20 naywięcej. Im bardziej chorują, tym mniej z siebie wydają światła; a gdy przestają żyć, przestają się także świecić. Kiedy idą na polowanie *Cucujus*, aby się opatrzyć w światło, wychodzą przed dniem z głównią rozżarzoną. Stanąwszy na jakim miejscu wyniesionym, obracają w koło ową głównię. Robaczki *Cucujus* przynęcone blaskiem główni, przylatują dla chwytania komorów, które idą zawsze do światła, zaczyn gałęziami zielonemi rzucają je o ziemię i chwytają.

Ten owad jest dwoiako użyteczny: gdy ich na łapią, przynoszą je do domu, i rozpuszczają po pokojach, zamknąwszy drzwi i okna, latają one wszędzie, i pozerają komory, które się bardzo w tym kraju na przykrzają. Pod czas nocy, są to stworze bardzo użyteczne dla człowieka spoczywającego, gdyż nie dopuszczają żadnemu komorowi, aby go ukąsił.

*Dactili Plinii*, *les dails*, czyli *daktyle morskie*. Są Phosphorami naturalnemi i jeszcze dziwniejszemi. Wiadomo, iż to są ryby, któ-

rych całe ciało świeci się, i w każdey swoiey części, kiedy je rąbią, jest tak świetne jak węgiel dobrze rozżarzony. Świecą one się nawet w gębie tych, którzy je iedzą, i oświecaią to wszystko, co się ich dotyka; także się od nich świecą palce, język, zęby i t. d.

Morze, które chowa w łonie swoim *Phosphory* tak dziwne, nie jest że też samo jakimś *Phosphorem* naturalnym; ponieważ ono świeci się w nocy niekiedy, i wydaje z siebie promienie jasne?

*Phosphor* Merkuryuszowy, czyli Barometer świetny, jest to Barometer ow, którego Merkuryusz oczyszczono z powietrza, i który gdy go się rusza i trzęsie, rzuca promień jasny w nocy.

Wiadomo, że kamień Boloński, jest to kamień, który się znajduje we Włoszech w iedney górze, nie daleko Bolonii. Ten kamień kładzie się nayıpierwey w ogień; gdy się przepali, wystawia się go na powietrze, a ztamtąd zanieśiony na jakie miejsce ciemne, świeci się znacznie.

*Phosphor* urynalny, który jest podobny do kawałka słočka z wosku żółtego, nie jest znakomity co do swego rodzaju. Po-





chodzi on z uryny, która fermentowała i która dystrylowano. Ten *Phosphor*, ma własności godne podziwienia. — Konserwuje on się bardzo długo w wodzie zimnej, ale na powietrzu wnet moc swoją traci. Litery napisane na papierze kawalkiem tego *Phosphoru*, świecą się bardzo w ciemności, lubo ich nie nie znać we dnie. Jeżeli go się natrze mocno palcem lub innym sposobem, zapala się iak świeca: w oliwie goździkowej roztopia się, i oliwa staie się także w nocy świetną.

Powiadają o iednym szlachcicu Angielskim, iż po długiej promenadzie skry mu z nóg wypadały, i po pończochach iego światło rozrzucaly. Nie iest że to *Phosphor* cudowny?

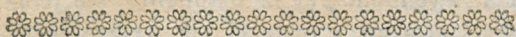
Nakoniec *Phosphor*, który się świeci nie tylko w ciemności, ale też i w pośrőd światła dziennego, iest to proszek ogniisty, (*la poudre ardente*), który aby tylko był wystawiony na powietrze, wydaie z siebie światło we dnie i w nocy; ród, z którego ten proszek pochodzi, iest bardzo podły, i prawie niegodny tak cudownych skutków, które sprawiaie, gdyż przedtym nie było co innego, tylko pomiełzanie mate-



ryi wychodkowej z hałunem: ale teraz wyciągaia go z materyi tak wegetalnych, iak zwierzęcych, które mają w sobie siarkę sposobną do zapalania się. Po doświadczeniach Pana *Lémeri*, robią go z mąki, żółtek, kwiatów, miodu, cukru, i t. d. przydaiąc zawsze hałunu. Co tylko ten *Phosphor* wystawiony będzie na powietrzu, zapala się sam przez się, iak węgiel. Gdy iaka odrobina spadnie z niego na papier, przepala go: ten *Phosphor* może zapalić całe iakie ciało palne.

---





## XIII.

*Małpy. (\*)*

**W**e wszystkich prawie częściach mieszkalnych naszego dawnego świata między Tropikami, a nawet i za niemi znaydują się zwierzęta czworo-ręczne, znaiome pod nazwiskiem właściwym Małp. Nie będę tu mówił tylko o tych, które się znaydują w Indyach.

Roku 1773. widziałem u P. *Dupleix*, na ow czas Gubernatora *Pondichery* iednę

---

(\*) Artykuł ten wyjęty jest z iednego Pisma tego roczniego Francuzkiego: którego autor był sam w Indyach wschodnich, i którego wiadomości naynowsze o tych krajach bardzo interesujące, znaydować się będą w następuiącey części Magazynu.

małpę bez ogona, i z długimi rękami, rzezoną *Gibbon*, którą potym P. *Büfson* opisał. Nic nie wiem szczególnego, co do sposobu życia, kiedy tego rodzaju małpy są na wolności. To zwierzę, co do swego kształtu można uważać, iako trzymające środek między zwyczajną małpą i *Silvamenem*.

Małpy nayspospolitsze w Indyach, przynajmniey te, które się chętnie zbliżają do miejsc zaludnionych, mają włos szarawy i ziemisty, ale górą ciemniejszy, zaś na brzuchu i na twarzy, jest prawie białawy. Ten rodzaj da się łatwo ugłaskać, i przenosić daleko. Naywiększe z nich ledwie mają pół trzeci stopy wzwyż kiedy staną.

Inne dwa rodzaje różnią się brodą i włosami, które twarz ich otaczają niby iakie koło. Te długie włosy, u jednych białawe, a brunatne u drugich, pochodzą za zwyczaj na włos, iaki mają na całym ciełe. Ogon ich jest krótszy, niż u poprzedzających. Te dwa rodzaje nie opuszczają nigdy prawie lasow i skał; myśliwcy Indyjscy rzadko ie porywiają, ponieważ postrzegli, iż lubo są bardzo dowcipne,





z ciężkością się daią oswoić, i nie długo żyją w niewoli. Nayrośleysze z nich, kiedy stały prosto, zdawały mi się mieć więcej niż pół czwartego stopy.

*Babuine* o krótkim ogonie, i koloru dośc ciemnego, mają prawie wzrósł taki, iak poprzedzające; ale są bardziey niezgrabne, i ich pysk podłużony, ma zęby psie ostre. Przebywają one za zwyczaj także po skałach i lasach pustych, ale częścicy przychodzą niż brodate, rabować pola zasiane. Widziałem w Indyach iedną małpę, przyprowadzoną z *Mozambiku* w Afryce; był to zwierz gruby, krępy, i na 4 stopy wysoki.

Małpy piątego rodzaju, mają włos na głowie, i na plecach ciemno-brunatny, który co raz ku bokom wyiaśnia się, tak, że pod brzuchem jest wcale białawy: u niektórych iednak jest w tym mieyscu siny. Ogon ich bardzo długi, nayczęscicy jest założony na grzbiet tak, iż się koniec iey podnosząc w pałak, bardzo ią zdobi. Ciało ich jest krępowate i mocne, ale nie są tak niezgrabne, i pysk ich nie jest tak podłużony, iak *Babuiny*. Wszakże są tak dzikie, i dla lubieżności swoiey tak niebezpie-

czne, iak tamte. Zyią one za zwyczaj w lasach zarosłych i odludnych, z których wypadają na pola urodzajami okryte. Naywiększe, którem widział, nie mają więcej iak 4 łopy, ale powiadaia, że bywają niektóre wyższe. W ciele niektórych małp tego rodzaju znajduje się *Bezoar*, który uchodzi za nayrzadszy, i za nayszacownieyszy.

Oprócz tych pięciu, albo sześciu gatunków, podróżni Indyjscy opowiadali mi, że w niektórych Kantonach pół wyspy, znajdowały się jeszcze ich 2 gatunki, a z nich iedne są tak małe, że ledwie mają wzwyż na łokieć. Dostyc tylko wspomnieć o nich.

Wszystkie te gatunki małp, lubo należą do iednego rodzaju, różnią się od siebie bardzo znacznie. W samey rzeczy żyjąc w zupełney wolności pod iednym *Clima*, w różnych od Ekwatora odległościach, a nawet w tychże samych kantonach, i pożywając też same owoce, biorą one, i nadają bez pomniejszania swym małym pewną różnicę, oczywistą i charakterystyczną w kształcie, włosach, i wzroście. . . . Ale nie wchodząc w dłuższe opisanie zwierzech.





niey postaci tych zwierząt, załlanowię się raczey nad sposobem ich życia, i iakoweyś policyi, która się między niemi znajduje.

Małpy różnią się wzrostem, kształtem, i kolorem, ale wszystkie prawie lubią rabować, są ośroźne, i złośliwe: dla tego też prawie wszędzie gonią je i chwytają. Przecież zważając owo nieiakie podobieństwo, które mają z nami, toż ich figle i tyfiączne sztuki, które wyrabiają, i dowcip przezorny, stworzenia te Pantomiczne, mimo ich wad szkodliwych człowiekowi, byłyby godne podziwienia narodów, a nawet mogłyby bawić ludzi rozsądnych: tak mądry *Salomon* sprowadzał ich okrętami, które posyłał do *Tharsis*. Indyanie poganie, są pewnie dziś tylko sami, którzy znoszą te stworzenia z cierpliwością, którey one co dzień na złe zażywają. Na wielu miejscach kupy znaczne, osobliwie pierwszego rodzaju, prawie osiadły między temi Indyanami, przywłaszczywszy sobie, i opanowawszy, iż tak rzekę, wierzchy kościołów i gmachy dawne, gdzie żyją i rozradzają się bezpiecznie. W tych to tedy miejscach, albo między lasami i go-

rami, po dolinach urodzaynych można im się lepiej przypatrować, i uważać iak żyją na wolności.

Wszystkie gatunki małp żyją w społeczności. Są to iakby iakie Hordy, iedne złożone z 50 sztuk, a drugie 200 albo 300. Każda ma swego wodza, który wzrosem i talentami daleko inne przewyższa. Wi-nien on tę rangę się i odwadze swojej: Zdaie się, iż przyzwyczajenie i nałóg słuchania go i obawiania się, jest przyczyną, iż cała horda ma też same na niego względy, chociaż jest starym; lubo pewnie szacunek ten uślaie, gdyby miał być słabym, i nadto zgrzybiałym. Ten wódz (którego będę nazywał *Anumantten*, iak *Mityologia* Indyjska nazwała iedną małpę, której wielkie czyny opiewa) idzie na potyczkę, prowadząc za sobą swoją horde, utrzymuie wszystko w wielkim porządku, za iednym krzyknieniem, poruszeniem, albo pyska iego skrzywieniem, każde wykonywa, co trzeba.

Kiedy będąc w drodze dla odpocznienia, zatrzymałem się, albo w samym iakim kościele dawnym, albo też przy nim, stróy mój Indyjski był przyczyną, że mnie się





nie strzegły te stworzenia, choć z natury bardzo ostrożne; nayprzód widziałem ich wiele, które mi się z wielką pilnością przypatrywały, a osobliwie cobym iadł, uważały. Z ich oczu i niespokojności, widać było ich wielkie pragnienie porwania przynajmniej jakiej części moiej żywności. Ponieważ w mych podróżach zwykło mię to bawić, przeto starałem się mieć z sobą cokolwiek grochu prażonego. Naprzód rzuciłem go może 12 ziarek ku wodzowi jakiej kupy, który przybliżał się do mnie zbierając je chciwie. Nakoniec wyciągnąłem ku niemu rękę pełną grochu. <sup>o</sup> Zaczyn w miejscach osobliwie świętych, gdzie te stworzenia nie zwykły widywać, iak tylko ludzi spokojnych; którzy mieliby sobie za grzech naprzykrzyć im się, ten wódz ośmielał się przystępować do mnie; ale nayprzód niedowierzając, i oczy wemnie wlepiając, iak gdyby chcąc zgadnąć, ieżelim nie myślał o jakiej zdradzie przeciw niemu. Nie długo ośmieliwszy się chwycił mię iedną ręką za wielki palec tey ręki, która była pełna grochu, a drugą iadł, nie spuszczaając nigdy oczu swoich z moich. Jeżelim się rozśmiał, albo poruszył cokolwiek, przestawał

wał iść, i ruszając wargami, wydawał iakieś kłapanie zębami, podobnemi do kłów plich, iakby pokazując, iż ie miał na pogotowiu dla obrony swoiey. Gdym zaś pod tenże sam czas rzucił cokolwiek grochu trochę daley, zdawało się, iż mu się to podobało, że ie drugie zbierały, ale mruczał, a nawet bił to, które nieuważnie śmiały się zbliżać ku mnie. Jego krzyk, i iego troskliwość, do którey pewnie przy-mięszało się łakomstwo, okazywały, iż się bał, abym nie korzystał z słabości niektórych, i nie schwytał ich. Tom uważał zawsze, iż samym tylko samcom pode-szłym i nie mocnym, wolno się było zbli-żać do mnie. Samice zaś i młode musiały być zawsze z daleka. Starania i przychyłność matek ku swoim małym, zdawały mi się być uwagi godnemi; umięia one ie utrzymy-wać w karności, i przywodzić do posłu-szeństwa. Bardzo często bawiło mię to, gdym widział, iak one się z niemi pieści-ły, ssać dawały, chędożyły, i od roba-ctwa uwalniały; a potym usiadłszy na no-gach, zdawały się z ukontentowaniem pa-trzeć, gdy ich dzieci igrały z sobą. Pasło-wały one się iedne z drugiemi, obalały na

Rb





ziemię, albo goniły iedne drugich; ale jeżeli w tych potyczkach dziecinnych iedno drugiemu uczyniło krzywdę, natychmiast stare porywały się, a łaiąc i biorąc iedną ręką za ogon, karały ie surowo. Niektóre z młodych chciały z razu uniknąć kary; ale gdy ią odebrały, każde zbliżało się znowu z miną swawolną i podchlebną, lubo zawsze gotową do wyrządzenia nowey złości. Wreszcie we wszystkich innych okolicznościach, każde małe małpiątko przybiegało na pierwsze zawołanie swoiey matki. Jeżeli matka miała iść nie daleko, szło za nią pomału, ale gdy trzeba było iść prędko, lubo daleko, to skoczyło na iey ramiona, albo ią w pól obłapiło.

Te zwierzęta są bardzo ostrożne; ale że są ieszcze bardziej łakome, przeto nie trudno iest dostać niektórych. Widziałem iednego kotlarza, który tym końcem używał sposobu bardzo prostego: przywiązał on do iednego pnia, w mieyscu osobnym będącego, ale nie daleko od ich siedliska, naczynie miedziane, którego szyia mogła mieć dwa cale dyametr, i oddalił się, zostawiwszy w nim kilka ziarn grochu, które wnet małpy porwały. W kwadrans potym



włożył do niego inne, które także długo nie zostały. Za trzecią razą nie żałował ziarna; ale oraz w szyi owego naczynia, założył pięć albo sześć zadzierzy czyli fidel, z których iedne przechodziły przez drugie. Co tylko oddalił się ów człowiek, 4 albo 5 małp starych, przybiegając z swoimi małemi, poczęły na wyścigi wybierać z niego założoną ponętę. Gdy za obie swe ręce uplatały się! Kotlarz czatując z daleka postrzegł to, i nie dając im czasu do wywikłania się, pobiegł, i okrył ich kobiercem, pod którym znajdowały się dwie samice z dwoma młodem, które do pewnego czasu nigdy nie odstępuią matek swoich. Ten człowiek zostawił młode na chowanie, a stare puścił.

Gdy iakim sposobem młode zabierają, stare zwykły czynić niektóre kroki, godne uwagi. *np.* Jeżeli iedno młode przywiązane będzie na łańcuszku, i zostawione nie daleko hordy, do której należało, z razu starają się przez nieiaki czas o uwolnienie iego. Ale potym, czy to z niedowierzania, czyto z pogardy, lub iakiego innego powodu, zamiast przypuszczenia do siebie tego ienca, gdyby się iakim przypadkiem





wydobył z niewoli, uderzają na niego, i od społeczności swoiey odpędzają.

W powszechności małpy między sobą żyją dosyć spokojnie. Ztąd w okolicach rozległych urodzaynych, a od ludzi nieugęszczanych, widać kupy nawet różnego gatunku, chodzące, nie napastując iedne drugich, ale też nigdy się nie mieszając. Jednakowoż, gdyby jakie włoczęgi chciały szukać szczęścia na drzewach, na polach, albo iednym flowem w miejscach, które sobie iaka horda przywłaszczyła, na ten czas wszystkie się kupią, i bronią possessioni swoiey. Mnie się nigdy nie trafiło być przytomnym pod czas takowego sporu, ale M. de *Maisonpré*, i pięciu albo sześciu innych Europeyzyków, widzieli to, co następuje. Wiele hord należących do pierwszego gatunku małp, który się na początku tego artykułu opisało, miększkają w różnych ogrodzeniach *pagod*, czyli kościółów w *Cheringam*. Jedna małpa o długiej brodzie, dostawszy się tam, była zaraz od tamtejszych possessorów postrzeżona. Na pierwszy odgłos trwogi, wielu samców złączyło się, i pobiegło przeciw cudzoziemcowi, który lubo ieden z nay-

czerstwiejszych swego rodzaju, i daleko  
rosleyszy i mocniejszy, niż iego nieprzy-  
iaciele, iednakowoż uważając, w iak nie-  
bezpieczney znaydował się pozycyi, czym  
prędzey począł się pięć na wierzch iedney  
piramidy, o 11 piętach; Nieprzyiaciele  
ścigali go tamże, i ze wszystkich stron,  
mieli uderzyć na niego. Ale gdy się wdarł  
na wierzchołek budowli, która się kończy-  
ła w małą kopułę wąską, i zaokrągloną,  
na ow czas zaczął się bronić, i korzyśaiąc  
z dobrego dla siebie położenia, porwał 3,  
albo 4 z najsміelszych, i z rzucił ich na  
ziemię. Takie dowody męstwa silnego,  
przeraziły strachem innych nieprzyaciół,  
którzy z wielkim hałasem nazad odstąpili:  
Co do zwycięzcy, czekał on aż do nocy,  
pod czas, której schronił się gdzie in-  
dziey.

Wszystkie rodzaje małp, są lubieżne aż  
do obrzydliwości. — Różne odmiany  
ich głosów, nie są wcale wdzięczne. Je-  
dnakowoż muzyka albo brzęk instrumen-  
tów, gdy iest w takt i regularny, zdaie się im  
bardzo podobać, i miłą im czyni impressyą.  
Jest to rzeczą prawdziwą, że ile razy tylko  
żołnierze Europeyscy albo Indyisey ciągną





przy odgłosie instrumentów, nietylko mimo kościołów, i mieysc, gdzie te zwierzęta są trochę oswoione, ale nawet przez okolice niemieszkalne, natychmiast mały słare i młode, samice i samce, wybiegały na wierzchołki skał, albo na końce gałęzi. Stare usiadłszy na łapach, okazują swoje ukontentowanie, trzęsąc się, i iakby uśmiechając trochę, zaś młode krzycząc z radości skaczą, i koczują tak długo, póki tylko dźwięk instrumentów dochodzi ich uszu. Tak dalece, mówił *P. de Maissonpré*, iż gdyby iaki Orfeusz umiał tak dogadzać iakiemu instrumentowi, żeby poruszał bardzo te stworzenia, tedy mógłby pójść do lasa, i poprowadzić ze sobą cały ten śmieszny zwierząt rodzaj! To z razu pochodzi na żart tylko, ale jednak zważywszy rzecz lepiej, uzna się, że ma wiele podobieństwa do prawdy. Wiemy bowiem, że nawet w innych zwierzętach, węzach, sioniach, wielbłądach, pewne piosnki i grania na niektórych instrumentach, ośobliwsze sprawiają skutki. Tak koń dzielny na odgłos trąby rży, i trzęsie się z radości. Góry i lasy pełne będąc owoców dzikich, i iarzyn, mogłyby wystarczyć na mały

wyżywienie. Prócz tego, w potrzebie mogłyby się łatwo przyzwyczaić do pożywania ciała innych iakich zwierząt, gdyż kiedy są na wolności, iedzą dosyć ochotnie iasia, i owady różne, zaczym nie brakuie im sposobów do życia; ale chociażby miały i nadto żywności, niesmakuie ona im tak, iak iaki kasek ukradziony. Zaczym nigdy nie przestając na tym, co im w obfitości podae do żywności natura, przez cały rok, i iednakowo w tych krajach szczodra, nigdy prawie nieochybnią sposobności porwania z domów tego co mogą, albo przynajmniey chodzą one obławem po ogrodach i polach, gdzie rabuią co mogą. Wszakże w podobnych wypadach mogą się trafić iakie niebezpieczeństwa: więc kiedy wiedzą czy to z iakich znaków, czy z doświadczenia, że czynią przeciw nim iakie zasadzki, które im się czasem bardzo dały we znaki, na ten czas wszystko się dzieie u nich z wielkim porządkiem. Jedne, którym to już zapewne zlecono, stawiają na wierzchołku skał, albo drzew wysokich, i umieją się zakrywać gałązkami tak, że one wiedzą wszystko, a od nikogo widzianemi być nie mogą. Tam one to z wielką





pilnością czatują, pòki inne rabują. Na naymnieyszy pozór niebepieczeństwa, strażę zaczynają krzyczeć przeraźliwie; na ten znak cała kupa rozprasza się i ucieka, niofąc w rękę i między zębami tyle plonu, ile go tylko unieść może.

Wiele małąp, osobliwie pierwszego rodzaju, nie mogąc zabronić okolic obfitujących w owoce, innym mocnieyszym, musiały, iako się wyżej rzekło, osieść po kościołach i wieżach wysokich. Zamtąd to napadaiają domy Indyanów spokojnych: można mòwić, iż one się tam stały bardzo naprzykrzone. Nietylko ustawicznie wszystko trzeba na klucz zamykać, inaczey dom będzie zrabowany: ale też ieżeli które mocnieysze z tych stworzeń, z oczy gdzie na ustroniu dziecię trzymające iaki placek, albo owoc, zaraz udaie się tam, i wydziera mu go; ieżeli mu się dziecie broni, to go szarpie z gniewem, i czasem lekko skałeczy. Jeżeli iaka kobieta súszy ziarno, albo owoce na słońcu, to musi mieć kiy w rękę, i nim zawŹse machać, nie żeby nim co złego zrobić im chciała, ale żeby straszyla kupę tych łotrów, z których iedne wlaźły na dachy i mury, a drugie krążąc oko-

ło niey, umięą przedziwnie profitować, z naymniefzey iej niebaczności. Tak *np.* gdy ona krzyczy, i bieży do tego, który zdaie się być nayzuchwałszym, drugie, które z tyłu dybały tylko na moment, przypadaia, i kradną z niewymowną szybkością. (Kruki i wrony, czynią tyleż zatrudnienia Indyanom). Można się domysleć, iż dawszy kilka razy ognia z ręczney firzelby, możnaby się łatwo pozbyć takich wizyt. Mahometani używają niekiedy tego sposobu, ale oprócz tego, iż w kościołach poczytanoby to w podróży za wielkie przestępstwo, w tych nawet mieyscach, gdzie poganie panują, albo są w wielkiej liczbie, byłoby to bardzo niebezpieczno. Widziałem iednego żołnierza Francuskiego, który za zabicie iedney małpy, iż mu była coś zjadła, był dwa razy cięty pałaszem, i ledwie go wyrwano z ręki rozrzuconego gminu, w mieście *Ben-glour* iuż należącym do *Hider-Ali-Kana*, w którym więc rząd musiał być Mahometaniski.

Indyanie oświeceni, albo też zarwani pędem nowych okoliczności, zdają się porzucać iuż wiele przesądów. Przecież wiele z tych dobrych ludzi, rozumieją ieszcze, iż zwierzęta, ofobliwie małpy, które ma-





ią upodobanie osiadać między niemi, nie powinny doznawać od ludzi żadney krzywdy, i że im daie obronę religia i gościnność. Owszem, iż to jest wielką zasługą ochraniać ich, i opatrywać im pożywienie. Przedtym miłość ku nim niektórych Xiążąt i wielkich urzędników była tak wielka, iż im wyznaczali grunta, których owoce do nich ulegały, albo też czynili fundusze na zakupowanie znaczney kwoty zbóż, które im miały być dawane pewnych dni w tygodniu. Ten skutek dobroczynności ku nim, trwa ieszcze w niektórych mieyscach; dzie sie się to zazwyczaj w przyślonkach kościołów, o pewnych godzinach z wielkim porządkiem. Nayprzód przychodzą tam niby zakrystyani, i przynosząc iakie ziarna surowe lub gotowane, albo też owoce, rozkładają oni je w kupki na liściach drzewa Bananierowego wzdłuż galeryi. Pod ten czas mnóstwo małych zpiąwszy się na budynki bliskie, poziera łakomie, na ten widok zaostrzający ich apetyt. Stare usiadłszy na nogach, ruszają często wargami, młode zaś skacząc, albo igrając, krzyczą z radości. Na koniec za daniem znaku dzwonkiem, albo iakiim instrumentem, cała ku-

pa zbiega się do owego refektarza. Przez pierwsze kilka minut, trwa pod czas tey ucztę spokojność, do której zapewne przytomność *anumanta* bardzo pomaga. Ten mając zawsze pełną gębę owej potrawy, lata najprzód sam od kupki do kupki, iakby przynajmniej chciał skosztować z każdej. Prócz tego z początku stołu, każde tak się spieszy z napychaniem się, że ręce, szczerki, i wszystko jest zatrudnione. Ale na końcu uważylem, że mocniejszy chcąc większą mieć porcyą niż drugie, szemrały, i były pięściami za plecy dosyć zręcznie, inne słabsze z prawey i lewey strony stojące.

Teraz jeżeli iednym rzuceniem oka uważemy, co się ściąga do tych zwierząt, zdaie się, iż za różną odmianą głosu, do którego zawsze przydaią znak iaki, cała horda, albo iey członki, przychodzą, odchodzą, zbiegaią się i rozbiegaią; zbieraią się do kupy, i chodzą, dla wykonania wspólnego przedsięwzięcia; razem zaczynaią utarczkę, i oney przesiłaią, sławaią na czatach; bronią iedne drugich; samiec i samica wabią się mruganiem; dziecię słucha matki; na koniec każde, według okoliczności, rozumie,





co powinno czynić, czy to dla siebie samego, czy też dla wszystkich.



#### XIV.

#### *Wiek Ryb.*

---

**P**acierz grzbietowe u ryb składają się z wielu powłok, czyli warstw leżących iedne nad drugimi, iakie widzimy w drzewach przerżniętych. Każda powłoka wyższa, obeymuie niższą. Wszystkie pacierze iakiey ryby, mają iednakową liczbę powłok czyli obrączek. Zaś wielka i mała ryba iednakowego rodzaju, mają bardzo nie równą liczbę obrączek; duża miewa ich 12 albo 15, mała zaś dwie albo trzy. To zaś zawsze uważano, że liczba tych obrączek, jest prawie zawsze proporcjonalna do wielkości zwierzęcia. Nadto znaleziono też samę proporcją w rybach, których wiek był wiadomy z doświadczenia.

Trzymając się tych reguł, doszli pilni i ciekawi Obserwatorowie, iż szczupak tak wielki iak śledź mały (czyli *Straemning*), i ważący półtory uncyi, albo dwie pełna, ma rok ieden; zaś szczupak długi na 8, 10 calów, wielki iak śledź zwyczajny, i który waży 3 albo 4 uncye, ma dwa roky; zaś we trzech leciech jest długi na 16 calow, i waży ośm uncyi. W czwartym roku jest długi na 21 calów, i waży od 16 aż do 24 uncyi; w sześciu leciech jest długi na 30 calów, i trzy funty; Na koniec, że szczupak wielki, długi blisko na 4 łopy, i który waży 15, 20 funtów, miewa po dwanaście, trzynaście obrączek, w każdym pacierzu, i dwanaście albo piętnaście lat. Węgórz, który waży ieden funt, ma sześć lat; szczupak takieyże wagi, ma cztery lata; Stokwisz pięć lat; Sum ważący półtora funta, ma sześć albo siedm lat.

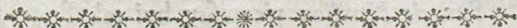
Jeżeli ryby rosną przez całe życie swoje, iak mniemali niektórzy naturaliściowie, liczba ich pacierzy oznaczałaby ich wiek. Ale jeżeli podobnie iak inne zwierzęta nie rosną, tylko przez pewny czas życia swego, obrączki oznaczać będą tę tylko część życia, przez którą rosną, a względem re-





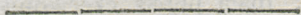
szty ich życia musimy się tylko domyślać. Wszystko co widzimy w naturze, zdaie się przeczyć temu, co powiadaia czasem o długim życiu ryb niektórych, i przynajmniey powinniśmy o tym wątpić, pòki nas doświadczenie względem tego zupełnie nie oświeci. Szczupak Heilbroński, który powiadaia, iż był długi na 16 i pół stopy, a ważył 262 funtów, zdaie się być rybą, któraby przednie trzymała mieysce w baśniach wieszczych. Jest to prawo, które można mieć za nieodmienne, że im ciała mają trwać dłużej, tym więcej potrzebuia czasu do zupełnego wzrostu swego. Jeżeli ryba nie przestae żyć, gdy rość przestanie, można będzie prawie wiedzieć czas, przez który rosła, zważaiąc liczbę iey obrączek w pacierzach grzbietowych.





## XV.

*Nowe odkrycie względem pluskw  
ogrodowych przez P. Briedelle de  
Nevillan.*



**P**an *Bomare* w swoim dykeyonarzu historyi naturalney przyłożył wielkiej pilności w opisywaniu różnych gatunków, znaiomych u nas pluskw; ale gdy przychodzi do pluskw ogrodowych, czyli drzewnych, mówi tylko o nich w powszechności, iż żyją gąsionkami, i t. d. Zaden także inny naturalista, nie rozszerzył się w opisywaniu tego owadu, z kąd trzeba wnosić, iż iak natura tego stworzenia, tak w szczególności jego osobliwsze potykanie się z gąsionką, musiała im być niewiadoma.





Pan *de Nevillan* pierwszy był tak szczęśliwym, iż naturę w tey okoliczności, nieiako zdybał i dociekł tego, że pluskwa, która na drzewach przebywa, jest naystraszniejszyem nieprzyjacielem dla gąsionek, które drzewom owocowym tyle czynią szkody, osobliwie dla zwyczajnego gatunku, które są, ciemno-brunatne, wielu kreskami różnych kolorów naznaczone, długie na dwa cale, grube iak mierne pióro, mają punkt czerwony między każdą obrączką, a dwa także na przodku głowy, nakształt .

Kiedy pluskwa ogrodowa postrzeże gąsionkę, a nic iey nie przeszkadza, zbliża się do niey z wielką ostrożnością, i zadaie iey sztych w same oko kolcem, którym ią natura uzbroiła, a który za zwyczaj między swemi słuchami, niby w pochwie ukrywa. Jak tylko gąsionka poczuie, iż ią żgnięto, usiłue wszystkiemi sposobami schronić się przed nieprzyjacielem; ale pluskwa przyczepia się do niey, i z nieiakiem oporem daie się włóczyć wąsionce, a tym sposobem ucieczkę iey zatrudnia i wstrzymuie. W kilku chwilach utracą wąsionka swoje

swoie siły, kurczy się do kupy, i umiera  
 naydaley w sześciu minutach.

Trzeba wiedzieć, iż nogi wąsionki iedne  
 po drugich odstaiają od pluskwy, która nie-  
 mi była ściśniona, iak się siły iey zmniej-  
 szaią wyiawszy dwie przednie, które pót-  
 y się pluskwy nie puszczaią, pòki iey nie za-  
 da sztychu z prawey i lewey strony, aby ią  
 z mieysca swego ruszyła, do którego się  
 była przyczepiła. Dokazuje ona tego bardzo  
 łatwo, i przewraca ią na bok, dla wyssania  
 z niey aż do ostatniey kropelki wszystkich  
 soków.

Pan *de N.* nie mógł dosiżec, czyli ta  
 pluskwa gąsionce iedno raczey oko niż  
 drugie przebić usiłunie; pod czas iego uwa-  
 żania, żgnęła ona ią w lewe oko, kolec  
 ten zdawał się *P. de Nevillan* na końcu być  
 podobnym do włóczni, i zrobionym na-  
 kształt pompy, ale względem tego nie mógł  
 być pewnym iakby należało.





## XVI.

*Opisanie znakomitego doświadczenia  
z Banią powietrzną czynionego w  
Krakowie 1. Kwietnia 1784.*

---

**G**dy po całej prawie Europie czyniono małe i wielkie próby z Banią powietrzną; niektórzy z Professorów Akademii Krakowskiej uczynili także z tym osobliwszym wieku naszego wynalazkiem takie doświadczenie, które i ich okryło sławą, i pomnażającym się naukom w Polsce, znakomity u postronnych przyniosło zaszczyt. Professorowie ci, byli to Jchmć PP. *Jan Jaskiewicz*, Doktor Nadworny J. K. Mci Historyi Naturalney, Chymii, Botanniki Professor, i Prezes Colle-



gium Fizycznego. *Jan Sniadecki*, Matematyki wyższej i Astronomii Professor, szkoły głównej Sekretarz. *Jan Szafter*, Medycyny Doktor, Farmacyi i materyi Medyki Professor. *Franciszek Szeidt*, Professor Fizyki w Szkołach Narodowych. Jak oni sobie w tym doświadczeniu posłapili, i iak w przedsięwzięciu swoim byli szczęśliwemi, okaże następujące ichże famych zaświadczenie, które podać naszej powszechności i potomności, sładzę za rzecz nayślusznieyszą. Z tego bowiem samego będzie mogło poznać *Publicum*, iak godnemi i sposobnemi ludźmi osadzono Katedry Akademii naszych.

„Dwa są sposoby, mówią, napelniania Bani powietrznych. Pierwszy podany przez Ichmć PP. *Stefana i Jozefa Montgolfier*, użyty naprzód w doświadczeniu 6. Czerwca R. 1783. w *Annonay* Prowincyi *Vivarais*. Powtore 12. Czerwca 1783. w Paryżu na przedmiesciu S. Antoniego przy Kommissarzach od Akademii Nauk wyznaczonych: 19. Września w *Wersalu* w przytomności Krola Francuskiego i całej familii Królewskiej. W *Lionie* w Miesiacu Lutym 1784. w *Krakowie* 19. 21. 24. Lutego, i 1.





Kwietnia 1784. iako się niżej opiszę. Idąc za sposobem od *Montgolfier* podanym Bania wypełnia się samym ogniem żywym, różnieconym i utrzymywanym przez ciała palne bardzo wysuszone i dające najwyższy płomień bez dymu. Po wielu doświadczeniach z ciałami palnymi czynionych, drzewo bukowe długo suszone pokazało się do tego najlepsze; byleby było rospalone w piecu ze wszystkich stron lufty mającym do ciągnięcia powietrza, i rozrzucenia najwyższego płomienia. Przez to napełnienie nie ~~się~~ innego nie czyni, tylko rozrządza się powietrze Atmosfery w Bani zamknięte: rozrządzone zdaie się lżejszym od powietrza zewnętrznego, byleby zmniejszenie ciężaru powietrza Atmosferycznego przez rozrządzenie, przewyższało cokolwiek ciężar Bani, (o czym nas zawsze rachunek wprzód uczyniony przekonać powinien) Bania w górę podnosić się musi przez moc powietrza zewnętrznego ciśnącego ze wszystkich stron, i usiłującego pierwszy swój stan odzyskać. Podnoszenie się więc Bani, właśnie tym samym dzieie się sposobem, iakim ciało tegie zanurzone w rościeku od siebie cięższym, wydobywa się



na wierzch. Jeżeli ieden zawsze stopień rozrzedzenia jest przez ogień utrzymywany, Bania w podnoszeniu się znaydując coraz mnieyszy odpór powietrza, bieg swój przyspiesza, i z większą coraz ulatunie chyżością. Do tego wznoszenia się bardzo wiele ieszcze pomaga ustawiczny ciąg powietrza zewnętrznego wpadającego gwałtownie przez otwór na spodku Bani, gdzie się ogień utrzymuje; przez ten bowiem otwór powietrze zewnętrzne znaydując przysięp do wnętrza Bani, tym gwałtowniey płynie, im go ogień bardziey rozrzedza; płynąc gwałtowniey, wywiera moc wypychającą do góry Banię, a przechodząc przez płomień żywy, wchodzi rozrzedzone do Bani z dołu do góry, i biegowi pomaga. W Bani więc dzieie się bezprześcanna cyrkulacya powietrza rozrzedzonego, które rozpychając Banię, opiera się ciśnieniu powietrza zewnętrznego na iey powierzchni. Z tego tłómaczenia wypada, *nayprzód*, że Bania nie powinna być nadto małego obięcia; nie mogłaby bowiem przez naywiększą moc ognia wynieść się w górę, gdyby powietrze Atmosfery iey obiętością wypchnięte, mniej ważyło, iak Bania. *Po-*





wtóre, że ogień do napelniania Bani, i do utrzymywania rarefakcyi powietrza, być powinien bez dymu. Dym bowiem zawierając w sobie wiele cząstek wilgotnych i grubych, od powietrza cięższych, a tylko przez ciepło podniesionych, osadza się nakształt chmury w górze Bani, obciąża iey wnętrze sadzami, zapelnia miejsce mogące być przez czyste rozrzedzone powietrze zastąpione, i naywięcey do pomysłności doświadczenia przeszkadza. Doświadczenie dnia 17. Stycznia wieczorem na dziedzińcu Kollegium fizycznego czynione, przekonało nas o tym. Użyliśmy flomy wilgotney wiele dymu dającej do napelnienia maszyny powietrzney, figurę piramidy troykątney mającey; długo utrzymywany ogień zrywał maszynę, ale iey wyfoko nie podniósł: tego samego doświadczyliśmy, używając szczep smolnych sosnowych, i t. d. *Potrzenie.* Otwór Bani, gdzie się ogień utrzymuje, powinien być proporcjonalny wielkości maszyny, i kolumnie ognia na faierce utrzymywanego; będąc bowiem nadto wielki, w puszczalby większą kolumnę powietrza zewnętrznego, niżby ta mogła być przez ogień rozrzedzo-

na, przez co bieg maszyny musiałby się  
zpóźniać, a naostatku ustać: będąc zaś  
nadto mały, zmniejszyłby się znacznie  
ciąg powietrza zewnętrznego płynącego z  
dołu do góry, tak wiele biegowi pomaga-  
jący: oprócz tego powietrze wewnątrz Ba-  
ni rozrzedzone, nie będąc miarkowane do-  
statecznym ciągiem powietrza zewnętrzne-  
go, nadto się rozciągnął, może sprą-  
wić rozpadnienie się Bani; to podobno by-  
ło przyczyną, że ostatnia Bania Lionńska  
pękła. Doświadczyliśmy znowu tego na  
probach 21. 24. Lutego czynionych. Ma-  
chyna powietrzna figury piramidalney mają-  
ca obwód zasady 27 stóp z małym otwo-  
rem puszczona nie wyniosła się, tylko nad  
dach budynku; powtarzając doświadczenie,  
gdy przypadkiem bok jeden przy otworze,  
gdzie był wpuszczany płomień, został od  
ognia naruszony, odciawszy część przypa-  
loną zrobił się otwór znaczniejszy; z tym  
wypełniona machina wyniosła się blisko na  
stóp 400. i bardzo wolno spadła. Puszczając  
potym kilka razy tę samą maszynę wi-  
dzieliśmy, iż w czasie iey podnoszenia się,  
skoro moc wiatru uderzając na otwór zbli-  
żyła bok jeden do drugiego, a przez to





ścieśniła otwór maszyny, zaraz ta spu-  
szczać się zaczynała. *Poczwarte.* Ponieważ  
kula zupełna, jest do robienia trudna, da-  
jąc maszynie powietrzney figurę inną ła-  
twieyszą, iaka jest koniczna, piramidalna  
i t. d. potrzeba, aby część obszernieysza  
takiey figury była do góry obrócona, a  
część wązsza na spód, gdzie się maszyna  
wypełnia. Zostawiwszy bowiem część ob-  
szernieyszą na dole, a spiczastą w górze,  
po rozrządzeniu powietrza, część obzer-  
nieysza staie się lekszą, a część spiczastą  
cięższą, z czego ~~koniecz~~nie następuje, że  
maszyna ulatując, zaraz się przewraca i spada.

Te wszystkie uwagi w doświadczeniach  
kilkakrotnie powtarzanych dostrzeżone, flu-  
żyły nam do robienia maszyny powietrz-  
ney, z którą publiczne doświadczenie dla  
satisfakcyi powszechności przedsięwzięte,  
tak się szczęśliwie powiodło, iakeśmy so-  
bie obiecywali.

Maszyna ta z papieru zbitego, giętkiego  
zrobiona, miała figurę dwóch piramid  
czworobocznych uciętych, których zasady  
równe, złączone były środkiem przez  
pryzma. Każdy bok pryzmatu, łączący się  
z bokiem zasady piramidalney, zamykał

stop Paryskich 24; przeto obwód przodka  
 maszyny wrzeli: uważanej, zamykał 96  
 stop. Wyłokość przyzmatu łączącego zasa-  
 dy, była na stop 3. Każdy bok piramidy  
 wierzchniej, zasklepiony w górze, zawie-  
 rał 2500. calów kwadratowych. Każdy  
 bok piramidy spodniej, czyli otwór zosła-  
 wiony do napełniania Bani zamykał 1,600  
 calów kwadratowych. Cały obwód machi-  
 ny uważany wzdłuż miał 83 stop, i calów 7.  
 Wszystkie krawędzie piramid wzdłuż przez  
 całą maszynę wykleione były listwami z  
 płótna gęstego na kilka calów szerokiemi;  
 otwór zaś cały do napełniania zostawiony  
 na półtora łokcia w szerz był wykleiony  
 płótnem, potym obity blachą na półtory  
 ćwierci szeroko: na końcu tego blaszanego  
 otworu cztery pręty grube żelazne były  
 przyszyte drótem do blachy, na których  
 w czterech rogach były haki służące do za-  
 wieszania faierki z ogniem. Pręty te broniły,  
 żeby ciężar faierki nie zbliżał boków, i nie  
 ścieśniał otworu. Faierka była okrągła z  
 blachy grubey żelazney na wszystkie strony  
 lufy u góry mająca, te lufy okryte były  
 daszkiem spadającym, i wychodzącym nad  
 powierzchnią; gdzie się ogień palił, przez





co powietrze płynące rozrzedzając płomień, utrzymywało go w samym środku otworu. Ważyła ze wszystkim ta fairka funtów 40. Cała zaś machina ze wszystkim wzięta, ważyła funtów 150.

Wnętrze całej maszyny zamykało  $7593\frac{616}{728}$  stop kubicznych powietrza: to jest cała machina tyle zamknęła powietrza, ileby go zamknęła kula prawdziwa mająca dyamentru 24 stop i calów 3: wziąwszy  $\frac{1}{800}$  ciężaru powietrza do ciężaru wody, a wiedząc że stopa kubiczna wody waży 70 funtów, wypada, że powietrze zamknięte w miejscu, które ta machina zabierała, waży 665 funtów: przypuściwszy, że powietrze mocą ognia rozrzedzone, staie się tylko dwa razy lżejsze, jak powietrze Atmosfery, więc machina ważąc  $332\frac{1}{2}$  funtów, mogłaby być wolno na powietrzu Atmosfery zawieszona, a ważąc funtów 300 iść powinna do góry. Z tego rachunku pokazuje się, iż do maszyny naszej ważącey 150 funtów (gdyby była z materii cięższej zrobiona) można było jeszcze tyle drugie ciężaru przydać, z którymby była na powietrze się uniosła: Nie dodawszy tego ciężaru, zyskaliśmy to, że machina

uleciawszy cokolwiek, z wielką ehyżością  
potym w górę podnosiła się.

Zapewniwszy się o pomyślności doświad-  
czenia przez rachunek, i przez ściśle prze-  
strzeganie tego wszystkiego, co się w uwa-  
gach wyżej wyłożyło; wyszło na dni kil-  
ka publiczne obwieszczenie po rogach ulic,  
i mieyscach publicznych rozbite, ostrzega-  
jące Publicum Krakowskie o nastąpić mają-  
cym doświadczeniu w pierwszy dzień spo-  
koyny i pogodny, który miał być przez  
trzy strzelenia z moździerzy o godzinie fio-  
dmej z rana ogłoszony. Do pierwszych  
domów rozesłane były bilety, dające przy-  
stęp do dziedzińca ogrodu Botanicznego,  
gdzie się Balon wypełniał. Zeby zaś tłok  
ludu cisnącego się na dziedziniec, nie prze-  
szkadzał pracującym około doświadczenia;  
raczył W. Jmć P. *Gramlich* Kommendant  
Miaśta, przychylić się do żądań pracują-  
cych w przydaniu Warty, która same tyl-  
ko osoby z biletami na dziedziniec puszczą-  
ła. Dnia 1 Kwietnia czas pokazał się cichy  
i pogodny: po przygotowaniu wszystkiego,  
i zaciągnięciu warty, dany był pierwszy  
odgłos przez trzy strzelenia z moździerzy,





po którym liczba wielka Spektatorów na dziedzińcu i pole przyległe zgromadziła się. O godzinie 10 z rana po danym drugim odgłosie, Banię po krążkach do góry wyciągniętą, zaczęto wypełniać. Naprzód kilka wiązek dobrze wysuszoney flomy w ręku zapalone trzymane były w otworze maszyny, aby wierzch iey opadły, podniósł się, i bez naruszenia, kolumnę płomienia przypuścił. Potym w piecu żelaznym Probierskim ze wszystkich stron ludy mającym, ułożony stus drzewa bukowego przez kilka Niedziel suszonego, był na boku zapalony, aby pierwszy dym odszedł: gdy żywy płomień na kilka stop wysoki rozniecił się, postawiony był piec, i cała kolumna płomienia we wnętrze maszyny wpuszczona. Przez 6 blisko minut tym ogniem napełniając Banię, gdy już zrywała się z rąk trzymających ją, odsunawszy piec, faierka z roznieconym na boku ogniem, była w otworze za cztery haki na drótach zawieszona, a przytrzymawszy ją przez dwie blisko minuty, cała machina od trzymających puszczona, z wielką wspaniałością przy okrzykach wszystkich Spektatorów w górę podniosła się, a ulatu-

iąc coraz bardziej swego do góry przyspieszała biegu.

Puszczana w górę o godzinie 10. minucie 17; za pomocą kwadranfu Astronomicznego o 167 stop od miejsca, z kąd była puszczona ustawionego, widziana była o godz. 10. m. 17. 27 sekun. pod kątem  $30^{\circ}$ , a zatym była wysoko na 96 stop, które ubiegła w pierwszych 27 sekundach; o godzinie 10. 17' m. 50'' sek. widziana była pod kątem  $49^{\circ} 30'$ . a zatym była wysoko 195 stop, z kąd się pokazuje bieg iey przyspieszający, ponieważ potym we 23' sekundach ubiegła 99 stop, kiedy wprzód we 27 sekund. ubiegła tylko stop 96. Podnosząc się coraz wyżej spotkała cztery wiatry; z których najpierwszy pędził ją ku zachodowi, trzeci wschodnio - południowy ku Gallicyi. W tej dyrekcyi nie można było wziąć kąta, gdyż ten ledwo nie dochodził  $90^{\circ}$ . Ostatni wiatr spotkała południo-zachodni, który ją nad samo miasto zapędził. Unosząc się nad miastem w 14 minut po puszczeniu widziana była pod kątem  $82^{\circ}$ : biorąc prawie najbliższą odległość do miasta od kwadranfu = 1895 stop wypada wysokość Bani 2247 sążni





(to jest) rachując po 6 stop na ieden. Krążąc nad miastem ledwo nie na wszystkich ulicach wydawała się prostopadle stojącą: widziana była w Wieliczce i w innych odległych okolicach Krakowa. Około godziny 10. m. 37. spuszczać się zaczynała, gdy ogień na fairce zaczynał łabieć: o godz. 10. min. 47. bardzo wolno spadła, blisko murów miasta, między bramą Floryańską i Mikołajską fórtką. Znalezione jeszcze dogorywający na fairce ogień, który zaraz wkrótce wygaś. Została Bania na powietrzu przez pół godziny, a przeto dłużej bawiła iak Bania puszczone z zamku *la Murette*, która niosła PP. *Pilatres de Rozier*, i margrabię *d'Arlandes*, gdyż ta była tylko na powietrzu przez 20 minut, podług zeznania uczynionego w Akademii nauk Paryskiej. Bania Krakowska do wyższej podniosła się wysokości, iak obydwie Banie w Paryżu; pierwsza, o której się dopiero namieniło; druga puszczone z ogrodu *Thuilleries*, która niosła PP. *Charles* i *Robert*; podług listu Jmci Pana *Cousin* z Akademii Paryskiej Profesora Fizyki i Matematyki w Kollegium Królewskim pod datą 17 Grudnia 1783. do Jmci Pana *Smia-*

deckiego, lubo sposoby używać się zwykłe do wynaydowania wyfokości, są zawsze iakieys̃ niepewności podległe. Ciężar maszyny Krakowskiej będąc mały dla iey obiętności, wiele do chyżości biegu, pomagał. Gdyby ogień na faierce był się dłużej utrzymywał; Machina wydając się już tak mała, zginęłaby była wkrótce z oczów patrzących w głębi Atmosfery, i dłużejby była na powietrzu została. Pracuiący około tego doświadczenia naytroskliwiey starali się zaradzić przypadkom wszelkim z ognia faierki zdarzyć się mogącym. Trzeba było użyć ciała palnego, któreby dało wielki płomień bez dymu, i nie robiło węgla, aby te przez wiatr i kołysanie się maszyny z faierki wyrzucone nie były iakiego nieszczęścia przyczyną. Widzieli w doświadczeniach u siebie wprzód czynionych, że spiritus mocny (*l'esprit de vin concentré*) napoiwszy nim bawełnę, dymu nie daie, ale że płomień iego ieszcze był zaślaby; oprócz tego pali bawełnę, która sztućkami z faierki wyrzucona, gróziła niebezpieczeństwem, rospuszczali różne sole w spirytusie uważając, któraby mogła i bawełnę od zapalenia się ocalić i powiększyć





płomień: w doświadczeniach pokazało się,  
 że sól kuchenna rospuściwszy ją w spiryту-  
 sie, oprócz tego przesyławszy nią dobrze  
 bawełnę, obie te przyślugi czyni, to jest:  
 że się i płomień ognia przez tę kompozycyą  
 znacznie powiększa, i bawełna się nie za-  
 pala, ale że po wypalonym spiryтуsie, zo-  
 stała się skorupa dosyć tęga obwilaająca ba-  
 wełnę, i broniąca ją od pożaru ognia. I  
 ten sposób był do utrzymywania na faierce  
 ognia, użyty. Machina spadłszy, pokazała  
 się wewnątrz bardzo czysta, i najmnieysze-  
 go śladu dymu nie mająca.

W wielu pismach, które na widok pu-  
 bliczny wyszły o Baniach powietrznych,  
 podali autorowie tłómaczenia tego skutku,  
 bardzo od prawdy dalekie, i pomyślności  
 tego doświadczenia wręcz przeciwnie. Wy-  
 stawili oni sobie, że przez użycie ognia do  
 napełniania Bani powietrze palne (*l'air in-  
 flammable*) wydobywa się z ciał palących  
 się, i Banię wypełnia, a będąc z natury  
 swoiey lżejsze od powietrza Atmosfery, jest  
 przyczyną podnoszenia się Bani; ztąd sobie  
 uczynili wniosek, że to powietrze nayobfi-  
 ciey znayduje się w dymie, albo podobno,  
 że dym jest takowym powietrzem; radzą  
 więc,

więc, aby do wypełniania machin powietrznych użyć ciał wilgotnych wiele dymu dających, bo dym, mówią oni, podnosząc się w górę, jest od powietrza Atmosfery lżejszy. Dostyc jest znać pierwsze własności powietrza palnego i ognia, żeby widzieć iak im jest takowe tlómaczenie przeciwne. Powietrze palne, iakie się wydobywa z opilków żelaznych, cynkowych, przez kwas koperwasowy; z wielu ciał palnych przez ogień, ale nie przez płomień, powietrze, mówię, palne pierwszą ma własność, iż zmieszawszy się z powietrzem Atmosfery, od ognia się zapala, spalone przestaje być powietrzem palnym, tracąc wszystkie swoje własności, a zatym i tę, że jest od powietrza Atmosfery lżejsze. Gruntem tych wszystkich własności powietrza palnego, jest podobno materya palna (*phlogistique*) iako pierwiastek składający się: ta ogniem wytrawiona uleciawszy, powietrze to przestaje być powietrzem palnym, i wszystkie własności iemu służące nikną. Twierdzić więc, że powietrze palne wychodzi z płomienia, i napęnia Banię; jest to twierdzić, albo że powietrze palne przechodząc przez tak żywy płomień

Dd





otoczone powietrzem Atmosfery nie zapala się; albo że spaliwszy się, nie przestaje być powietrzem palnym. Obydwa te twierdzenia są aż nadto fałszywe dla Fizyka. Wnosić znowu, że dym jest także lżejszy od powietrza, dla tego, że się w górę podnosi; jest to wnosić, że woda także jest lżejsza od powietrza dla tego, że iey para do góry się podnosi, i dla tego autor radzący, aby Banię dymem wypełniać, mógł był radzić także, że ią parą wypełniwszy, do góry podnieść można. Jak dym, tak para, zamykając cząstki daleko od powietrza cięższe, i samym tylko ciepłem podniesione: każdą cząstkę pary i dymu wystawić sobie można, iako bańkę powietrzną wypełnioną powietrzem rozrzedzonym Atmosfery, wypełniwszy machinę wielką powietrzną mniejszemi baniami, zapewneby się nie podniosła do góry, bo ciała obciążające powietrze lżejsze w baniach małych, przyczyniłyby znowu znacznie ciężaru, który w tym doświadczeniu usiłujemy zmniejszyć. do podniesienia bani powietrzney, nie dosyć jest wypełnić ią ciałem lżejszym od powietrza Atmosfery, ale trzeba jeszcze, żeby różnica ciężaru ciała



tego lżejszego, od ciężaru masy powietrza Atmosferycznego przez Banię zastąpioney, przewyższała cały ciężar Bani. Cząstki dymu i pary, mają prawda rozrzedzone powietrze, ale obwinione w cząstki wilgoci, i innych ciał lotnych od powietrza cięższych. Zbiór takowych cząstek wilgoci, i ciał lotnych we wnętrze Bani wpuszczony, zabiera miejsce, które powinno samo powietrze rozrzedzone zabierać do uczynienia tak znaczney różnicy między ciężkością powietrza Atmosfery, i powietrza we wnętrzu Bani, iaka jest do podniesienia iey potrzebna. Do takiego tłumaczenia posłużyło podobno to, że nie czyniono dokładney różnicy między sposobem napełniania bań powietrznych, podanym od Panów *Montgolfiers*, i sposobem Pana *Charles*.

Drugi sposób napełniania Bań powietrznych, jest przez powietrze palne wydobyte z żelaza lub cynku, przez kwas koperwasowy. Podał go Pan *Charles* po uczynionych doświadczeniach w Paryżu od Panów *Montgolfiers* sposobem wyżej opisanym przy Kommissarzach Akademii nauk; i którego użył sam autor





puszczając się z swą Banią z Panem Robert z ogrodu *des Thuilleries*. Chcąc tym sposobem wypełniać banię, potrzeba, aby ta była zrobiona z kitayki lub płótna bardzo gęstego, pociągniona zewnątrz i wewnątrz pokostem z gummy elastycznej zatykającym dobrze dziurki płótna lub kitayki, żeby powietrza nie przepuszczała. Na opilki żelaza lub cynku, nalewa się kwas koperwasowy, rozwolniony, czterema częściami wody: będąc bowiem nadto tęgi (*concentré*) sprawuje gwałtowne burzenie się; które i wiele obcych części porywa, i może naczynie rozsadzić. Przez powolne burzenie wydobywa się powietrze palne, które się do maszyny (wycisnąwszy wprzód z niej zupełnie powietrze Atmosfery) przez rurę wpuszcza, i onę rozdyma. Powietrze palne, ponieważ jest  $\frac{1}{7}$ , albo  $\frac{1}{8}$  używając żelaza; a  $\frac{1}{10}$  używając cynku, ciężaru powietrza Atmosfery; wypełniona nim Bania do góry się podnosi, którą znowu spuścić można, uwiązszy powietrza palnego przez czop do maszyny komunikującej, lub pompę. Sposób ten napełniania maszyny powietrznej znacznej wielkości, jest bardzo kosztowny,



i czasu długiego potrzebujący. P. *Charles* podług doniesienia, któreśmy mieli z Paryża, potrzebował 36 godzin do napelnienia swego Balonu: oprócz tego doświadczyli Fizycy Paryscy, że wszystkie dotąd znane lakiery, nie mogą zabronić zupełnie przedachu, przez który powietrze palne ulatuje. Bania sposobem P. *Charles* wypelniona, nie może się podnieść tylko do pewney wysokości, kiedy sposobem Pana *Montgolfier* powiększając ogień, nie można naznaczyć granicy wysokości, chyba tam, gdzieby już powietrze nie było sposobne do ożywiania i utrzymywania ognia.







## XVII.

*Wypis z obserwacyi Pana J. R. Forstera względem różnych okoliczności ściągających się do Fizycznej Geografii, i Historyi Naturalnej, które uczynił pod czas swoiey podróży na okół świata z kapitanem Cook.*

---

**J**eżeli z artykułu poprzedzającego można było poznać, iak zręczni i uczeni ludzie, są teraz Nauczycielami publicznemi w Akademii Krakowskiey, ten nie mniej będzie dowodem, iak przezacnych i biegłych w naukach ludzi, mieści w sobie Akademia Wileńska. Dzieło bowiem to sławne, z którego wypisy następujące tu umieszczamy, jest z Angielskiego oryginału przetłómaczone, i uczonemi przypiskami obja-



śnione, przez syna wspomnionego sławnego autora, a teraz w Akademii Wileńskiej Historii Naturalnej, i Chemii Profesora, Jmci Pana *Forstera* młodszego. Dzieło to w roku przeszłym wydrukowane w Berlinie, zawiera obserwacye, które autor uczynił, pod czas wielkiej swej podróży, a których nie trzeba mieć za jedno z owymi niepewnymi, i mniej ważnymi nowinami, iakie za zwyczaj, okręty powracające z podobnych dróg, rozsiewają. Już przedtym głęboko przenikająca myśl, i wielki zbiór rzadkich wiadomości, w iak nayporządnieyszej głowie ułożony, jednali autorowi temu wielki u powszechności uczoney szacunek: ale tu wydaie on się jeszcze pewnie z rzadszym w autorach przymiotem; to jest z ową skromnością, z którą przywodzi wielkie swe i ważne obserwacye, a poprawia błędy i omyłki innych sławnych ludzi. Wszakże lubo dzieło to w samym oryginale przed lat kilku w Londynie wydane, jest bardzo wzięte i szacowne; atoli idąc za powszechnym uczonym w Niemczech zdaniem, tłumaczenie to na Niemiecki język, i poprawienie iego przez niniejszego naszego Profesora, trzeba mieć





za nie równie dokładniejsze i szacowniejsze. Nie będzie pewnie miało nasze *Publicum* pociechy tak prędko czytać tego dzieła w naszym języku, zaczym miło mu będzie przynajmniej czytać tu niektóre ważniejsze z niego ułamki, i powziąć ogólne jego wyobrażenie.

Według P. *Forstera* na naszej ziemi, są trzy wielkie lądy, czyli ciągle ziemie: 1.) Dawny świat. 2.) Ameryka. 3.) Nowa Hollandya, która zapewne co do wielkości, mało ustępuje Europie. Wszystkie inne kraie kładzie on między wyspami. Te trzy wspomniane *Kontinenty*, mają niektóre wielkie podobieństwa z sobą. Tak wszystkie ku Południowi obrocone znaczne konce ziemi, są sobie ze wszystkim podobne. Zaś każdy koniec ciągnących się ku południowi gór, zdaie się być z samych skał ułożony; na wschód każdego z tych trzech lądów, postrzega się jedna albo więcej wysp; a zaś na brzegach ich zachodnich, robi morze ku północy wielkie wybrzeża. Tak wiele podobnych okoliczności, nie pochodzą z samego przypadku, ale muszą być skutkiem jakiej powszechney przyczyny. Tey przyczyny nie śmie autor wyzna-

czyć z pewnością; ale się domyśla, że to podobieństwo w kształcie krajów, pochodzi od gwałtownego potopu, który musiał być od południa.

Wyspy, które widział pod czas swoiey podróży, dzieli na *niskie* i *wysokie*. Wysokie, albo są skałami opasane, albo też mają tylko na okół równiny. Zaś niskie wysepki są to wąskie wcale płaskie skały koralowe, które idą w cyrkuł, i otaczają jaką *lagunę*, czyli małe jakieś morze. Przy południowey Georgii, i z ziemi ognistej, nie znaleziono żadnego śladu ziemi, tylko szczere opoki z żelazistym ciężkim kamieniem łupnym. Zaś przeciwnie w nowey Zelandyi, powierzchu była warzta piękney lekkiey ziemi ogrodowej. Między kamieniem łupnym, znajdowały się tu i owdzie kamienie wapienne, i drobne okrągłe kamyczki. Przecież ledwie tam były jakie znaki Wulkanicznych produktów, i kto wie, czyli te nie były od jakiego dalekiego Wulkanu zarzucone. Ale wschodni Archipelag *Marquesas Otahiti* wyspy *Przyjacielskie*, *Nowe Hebrydy*, mają oczywiście, i częste ślady dawnych i nowych Wulkanów. Na wschodnim Archipelagu, wykuto po-





fiagi Olbrzymów z *Lawy* gębkowatey, iaka się znayduie we Włoszech, Niemczech, i Islandyi, i ktòrey łatwe rozkruszanie się okazuie, iż iey początek nie może być dawny. W nowey *Kaledonii*, znalazł się granit drugiego gatunku, i czarno zielonawy *hornsztein* małemi granatkami potrząśniony, iak na gòrze *St. Gothard*; toż *Asbest*, i *Smektit*; czyli kamień mydlany (*Seifenstein*).

Na wszystkich tych wyspach, nie znalazło się nic w kamień obróconego.

Jest wielkie podobieństwo, że w górach nowey *Kaledonii*, nowey *Zelandyi*, znayduią się bogate gòry kruszczowe, ponieważ gatunki, z których się tam składają gòry, należą do pierwiastkowych. Zaś na wyspach zdaie się, iakby były od Wulkanu poruynowane.

Wszystkie wyspy na różnych morzach, które pod czas tey podróży zwiedzono, można uważać, iako pasmo ciągnących się gòr, których wierzchołki z wody wystają. Naywiększa głębokość morska, jest to powierzchność, na ktòrey te wysokości, albo osobno, albo wiążąc się z drugimi, a często idąc w jedną stronę, wspierają się.

Za wyspy pasmem wyciągnięte, można mieć te, które *Kerquelen*, *Crozet* i *Marion* pod 48 stopniem połudn. szerokości, na południowym Indyjskim Oceanie, prawie pod Meridianem *Wyspy Francuskiej* odkryli. Robią one pasmo gór, od wschodu, do zachodu ciągnących się pod wodą. W tę samą stronę rozciągają się góry, na południowym Atlantycznym morzu, które się składają z *Sandwich* krain, południowej Georgii, *Falklandu*, wyspów *Sztatenlandzkich*, i Ziemi ognistej. — Trzecie pasmo robią niskie wyspy na wschód *Tahiti*, wyspy *Towarzystwa*, *Przyjacielskie*, nowe *Hebrydy*, nowa *Kaledonia* i t. d. Jako odnoga tych wyciągniętych pasmem gór, zda się wychodzić ku południowi wyspy *Norfolk*, i *Nowej Zelandyi*; tak, że góry te pod Oceanem w różne strony idące, właściwie jak kości w jakim ciele, służą pewnie do większej trwałości, i wzmocnienia naszej ziemi.

Pojedyncza najwyższa góra, jest to *Egmont* w nowej Zelandyi; której wierzchołek ma być od ziemi 14,720 stop Angielskich; zaczynać się trochę niższa od góry *Pik* na wyspie *Teneriffie*. Po niej jest najwyższa





góra w *Otahiti*, którey daia wysokość na 9,595 stop Angielskich. Na wszystkich innych wyspach Oceanu południowego, góry mają wysokość pomierną, i ciągną się pod mleczną drogą, która iak wiadomo, zaczyna się w *Peru* pod ekwatorem, schodzi się pomalu przy polach, z powierzchnością morską. Z zadumieniem przychodzi uważać to, co autor przekłada o bardzo wolnym i następny formowaniu się ziemi. Martwe milczenie, nie urodzajność, spustoszenie, i okropność panują w *Ziemi ognistej*, *Sotatenlandzie*, południowej Georgii, w kraiu *Sandwich*. Niezmierny ciężar zawsze trwających śniegów, gniecie puste owe skały, które natura iakoby przekłęta, i wszystko tam dla nigdy nie przerwanej mgły, jest w okropnej ciemności. W tych mieyscach, gdzie doszło i osiadło cokolwiek wilgoci, i bardzo delikatnego piasku, albo prochu, z odrywających się ustawicznie, i toczących skał ułomków, który albo deszcze, z ścian opoczystych obmywają, albo od wichrów ukruszony bywa; tam zaczynają okazywać się pomalu niektóre rośliny, które są podobne do naszego *Algis*, i których nasiona pe-

wnie się tam dostały przypadkiem otręśnione z nóg i piór ptaków przylatujących w tę stronę. Wnet psunie się ten krzew początkowy, na końcu krótkiego tamtejszego lata, i obraca się w ziemię, której przeto przybywa cokolwiek. Wiatr, albo wiatr morski, ptak albo owad przynosi tam znowu nasienie jakiego mchu na tę maluchną warstwą ziemi, w której one się puszczają, i rosną, gdy nadejdzie łaskawsza roku pora. Jakoż znajdujące się tu krzewki, lubo nie są prawdziwym mchem, są jednak podobne wzrosłem do niego, iako *Ixia humila*, jedno małe *melanthium*, pewny karzelkowaty gatunek *axialis*, jedna mała *calendula*, i t. d. Wewnętrzna struktura większej części tutejszych krzewów, stosuje się do ich oyczyzny, tak, że to samo służy do pomnożenia ziemi. Ich liczne prącie i odnożki, są od natury ściśnione do kupy, iak tylko można najbardziej; więc gdy z czasem najstarsze gałązki, korzenia, i liście uschną i opadną, obracają się najprzód w torf, a potem w dobrą ziemię ogrodową: z korzeni po zimie, puszczą się znowu krzew nowy, wydaie nowe latorośle i liście, kwitnie, rzuca nasienie, aż póki się





znacznie na okół nie rozkrzewi. Między gęstemi gałązkami tych krzewów, nie ginie tak prędko wilgoć ziemi, ale dodaje każdego czasu przyzwoitey strawy wiercholkom krzewnym, aż nakoniec nieustająca zieloność, cały wzgórek, i wysepkę okrywa. Pod temi karłowatemi krzewkami puszczają się bez szkody pierwszych, raz te, drugi raz inne znaczniejsze rośliny. Jakie są między innemi nowemi rodzajami, *Pinguicula alpina* Linn., *Viola palustris*, *Statice armeria*, *Ranunculus lapponicus*, *Holcus odoratus* &c. Prócz tych, znajdują się w tymże mechowym pierzu inne, iako to piękny krzewek *Amelle*, jeszcze piękniejszy *Chelone*, a nawet niektóre chrościny, iako to *Berberis ilicifolia*, *Arbutus mucronata*, i *Drimys Winteri*. Liście opadające tych krzewów, toż od wilgoci spodem psujące się mechy, i inne okoliczności przynależą coraz ziemi urodzayney, aż nakoniec staie się sposobną do rodzenia, i utrzymywania większych istot organizowanych; rośliny coraz się bardziey krzewią, i okazują coraz większe znaki życia jeszcze niezgrabney i niekształtney natury.

Na *wyspach Towarzystkich*, płynie wiele



obfitych źrzodeł, nayczystszej, przezroczy-  
stej i chłodney wody. W *Tanna* odkryto  
źrzodła ciepley wody. W nowych *He-  
brydach* znayduie się wiele znacznych stru-  
mieni; ale *Przyiacielskie wyspy* zdają się  
nie mieć żadnych źrzodeł. Na Archipelagu  
*Norfolk* postrzeżono niektóre małe źrzodła,  
przeciwnie zaś na *Wschodniej wyspie*, nie  
maż tylko zgniła i siona woda. Wyspy *Mar-  
quesas* obfitują bardzo w piękne źrzodła,  
spadki wod i strumienie, tak, iak *Nowa  
Zelandya*, i *Ziemia ognista*.

W nowey Georgii, i Sandwich kraiu,  
nie znaleźli ci podróżni morsecy żadnego  
źrzodła, ale za to obfite lody, dawały im  
aż nadto wody słodkiey.

W *Duskybay*, w nowey Zelandyi, są  
spadki wod, któreby były godne pędzla,  
iakięgo *Salwatora Rosa*. Na *wyspach To-  
warzyſkich* obywatele umieją strumieniami  
pola ſwoie polewać; to ieſt między ſkała-  
mi, gdzie ſtrumień płynie, robią groble  
w poprzek ſtrumienia, przez co ſię woda  
podnoſi wyżej, niź dolina przyległa.  
Otaczają oni całe owo pole małemi grobel-  
kami, i zaſadzają go korzeniami *Aarona*,





które się naylepiey pod wodą udają. Jak tylko strumień owey poprzeczney grobli, zaślawniony, podniesie się do przyzwoitey wysokości, puszczają wodę na pola, na których gdy pewny czas postoi, znowu ją nazad sprowadzają. Groble kamienne, są oraz mostami, gdyż obywatele z osobliwszą zręcznością, a nawet z ciężarami z jednego kamienia na drugi przekakują. Nasi żeglarze starali się nieraz ażeby mogli doysć głębokości morskiej. Blisko ekwatora nie mogli dosiądz gruntu sznurem na 250 sążni długim, iak ani pod 48 gradusem południowey szerokości, sznurem 210 sążni długim. Podobnież na Oceanie południowym, nie mogli dosiądz gruntu miarą 150 sążni długą. Ale te doświadczenia nie były dostateczne; gdyż do mierzenia Oceanu, nie dosyć jest rzucić wagę ołowną, i długi sznur w wodę; a kapitan okrętu nie dopuścił im czynić co innego, iak to tylko. Okręt bowiem powinien być w swoim biegu zatrzymany, albo iak marynarz mówi, w wietrze położony. Ludzi także iego polowa, pod czas tego doświadczenia, musi być na wierzchu, częścią dla utrzymania liny w przyzwoitym stanie, częścią dla wy-  
ciągania

ciągania ołowiu, który waży 40—50 funtów.

*Buffon* mniema: iż morze tym bywa głębsze przy iakich brzegach, im wyższe są te brzegi; a przeciwnie, iż przy niskich brzegach, morze bywa zazwyczaj nie głębokie, płytkie; tak, że różna głębokość morza, zgadza się z różną wysokością brzegów swoich. To prawo jest prawdziwe o wielkich kraiach; atoli nie jest ono bez excepcyi na południowym Oceanie, i innych mieyscach. Przy nowey Zelandyi, Kaledonii, Hebrydach, i Ognistej ziemi, głębokość morza przy samych brzegach jest bardzo znaczna. Atoli w innych mieyscach zmniejszyła ona się widocznie, im się bardziej okręt ku brzegom, chociaż wysokim przybliża, tak że w porcie samym płytkość wody jest znaczna. Według *principium Buffona*, wszystkie niskie Archipelagi, i *Lagunowe* wyspy na południowym Oceanie powinnyby mieć płytkie morze przy brzegach, a przecież tuż przy koralowych skałach, z których się składają *Wyspy Towarzystwie*, morze jest prawie bezdenne. Podobnież skała, która opodal od brzegów niskich *Tahiti*, wyspę tę okrąża, stoi iak





iaki mur opoczyłszy, w morzu nie zgruntowanym.

Autor wymawia się, iż nagły wyjazd na morze, nie dopuścił mu wziąć z sobą wiele instrumentów potrzebnych do czynienia obserwacyi, a przeto nie może nic pewnego przełożyć czytelnikom swoim względem słoności wody morskiej, w różnych stronach, i różney głębokości. Przedtym było mniemanie powszechne, iakoby było nie podobna uczynić wodę morską sposobną do picia; ale *Lind's* i *Irwing*, wyprowadzili nas z tego błędu, przez swoje doświadczenia i przepisy. Według sposobu *Irwinga* bez żadnego kosztu, przysposobiono co dzień 120 kwart morskiej wody do picia. Cztery dni w tydzień, nie dają maytkom żadnego mięsa, ale tylko zupełę grochową, iaką potrawę z mąki, lub co podobnego. Ponieważ więc w te dni nie używają wielkiego wmurowanego kotła, napełniają go zwyczajnie wodą morską, aby się nie psuł od ognia, gdy w drugim obok niego stojącym, ięść gotują. P. *Irwing* dał tylko rurę miedzianą w kapturze, czyli pokrywce tego kotła, w którą zbierała się para, i spływała w naczynia podstawio-

ne. Aby zaś para tym prędzey się obracała w wodę, na rurę tę dano iak pokrowiec miedziany, w który ustawicznie chłodną wodę morską pompowano i przepuszczano, aby wewnątrz będącą rurę prędzey ochłodzić. Tak tedy przepędzono 4 razy na tydzień, około 120 kwart wody, nie potrzebując do tego ognia, oprócz tego, przy którym iść gotowano. Ale to nie wystarczało ieszcze na potrzebę, bo, że było ludzi na okręcie 120, przeto nie dostało się dla każdego, iak tylko kwarta wody na dwa dni, co iest bardzo mało. Chcąc tedy mieć wody tyle, ileby koniecznie należało, to trzebaby ją pędzić przez cały dzień, a nawet i noc, zaś na to żaden okręt nie może mieć podostatkiem drzewa. Prawda, że w potrzebie możnaby poświęcić na to łodzie, deski, i wszystko, czego niekoniecznie potrzeba do ubezpieczenia okrętu, aby zabiedz straszliwemu niedostatkowi wody, ale też tylko w potrzebie, wynalazek *Irwinga* iest pożyteczny.

Autor tłumaczy phosphoryczne świecenie się w nocy morza, różnym a bardzo gruntownym sposobem. Pod czas chłodnego wiatru, świeci się nieiako morze, ale





tylko w bliskości okrętu. Sama tylko woda, którą najprzód okręt porusza, oświeca się, a potem światła swego najbliższymi wałom udziela.

Drugiego zaś rodzaju świecenie się morza postrzegano, albo pod czas długiey cizy, i ciepłego czasu, albo też zaraz potem. Światłość ta rozszerzała się na ow czas, iakby po całym morzu, i zdawała się przenikać nawet aż do gruntu. Jeżeli tą wodą świecącą się napełniono beczkę, ustawała iey światłość, gdy się przestawała ruszać; ale za każdym iey w beczce poruszeniem, świeciła się znowu: kiedy ją poruszano palcem, to się palec świecił przez iaką chwilę.

Trzeci rodzaj phosphorycznego światła w morzu, pochodzi zapewne od robaczków pewnych, (*Molusca*) których kształt można widzieć w wodzie przy świetle, które wydają z siebie. Pierwszy fenomen, ma autor wcale za elektryczny tylko. Drugi: jest to pewne phosphoryczne światło, które powstaje z wielu mineralogicznych rozpuszczonych części, przez co wydobyte na wierzch phosphoryczne kwasy, ieszcze więcey dostały phlo-

gistyku. Trzeci fenomen, pochodzi bez wątpienia, z żyjących zwierząt w morzu, i muszą mieć jego przyczynę w swoim wewnętrznym ułożeniu.

*Buffon* utrzymywał, iż lód, który przy *Polach* odkryto, musi koniecznie pochodzić z świeżey wody, i jest zawsze nieomylnym znakiem bliskiego kraiu. Zaczym przy *Polach* musi być wolne morze, a nie zamarznione. Autor nie przeczy, iż lód zawsze daie ślodką wodę, ale temu nie wierzy, iż tylko z ślodkiey wody może się robić, i że jest znakiem bliskiego lądu. Nasi żeglarze strawili kilka miesięcy, między 60 i 70 stopniem południowey szerokości, a nigdzie nie postzegli ziemi, lubo wszędzie kra pływaiąca dodawała im ślodkiey wody.

*Buffon* mówi, iż czarne morze często zamarza. To jest prawda; ale też i inne morza zamarzają, iako to Bałtyckie, Północne, i Szrodziemne, iak tego mamy dowodne przykłady w dziejach. Morze północne zamarza, a przecież doświadczenia *Wilkena* okazują, iż nawet w samym porcie *Landskron'skim*, woda jego jest ślodna. Zdanie iakoby morze opodal od brze-





gów nie zamarzało, potrzebuie ieszcze potwierdzenia. Podróż *Markofa*, który się na sankach oddalił od lądu 6 albo 7 stopniów szerokości północney, i wszedł na jedną lodową górę, z której mógł ieszcze widzieć na 60 mil daley, czyni wielkie podobieństwo, iż północne morze w zimie zamarza aż do Polów. Zaczym morze choć najszersze może zamarznąć.

*Buffon* sądzi, że niezmierne kry, które napełniają morza pod Polami, są tylko z rzek napędzone. Wszystkie Syberyjskie główne rzeki, które wpadają do morza północnego, poczynają się pod 48, i 50 gradusem szerokości, pod *Clima* pomieronym, w którym wszystkie owoce się rodzą. Bieg ich idzie od południa ku biegunowi północnemu, tak iak brzegi Syberyjskie, ciągną się od wschodu ku zachodowi.

Jeżeli jest iaki kray na południe, to iego brzegi muszą się podobnie rozciągać od wschodu na zachód, ale ieszcze bardziey ku południowi, niż była *Cooka* droga, a przeto za 60, a w niektórych miejscach za 71 stopniem, rzeki niektóre musiałyby z pośrodku tego kraiu, a przeto od południa

ku północy płynąć do morza. Lecz jeżeli nasi żeglarze już nawet pod 54 gradusem, na wyspie południowej Georgii wśród lata, doznali takiego zimna, iż Termometer spadł do 30 albo 34 stopniów; zastali cały kraj wielkimi okryty śniegami; wszystkie wybrzeża napełnione i opasane górami lodów, które na 60 i 80 stop nad wodę wystawały; a zaś nigdzie nie znaleźli żadnego śladu jakiej rzeki, albo źródła: Jak się można spodziewać, natrafić na rzeki, za 71 gradusem, albo przy biegunie, gdzieby jednak być musiały, gdyby było podobna, aby uroiony kraj południowy był na świecie? Wniwecz tedy obraca się zdanie, iakoby z rzek krajów Południowych, pochodziły owe niezmierne lody.

Wszystkie północne morza, wyrzucają niezmierną moc drzewa, na brzegi *nowey Zemli*, *Spicbergi*, *Grönlandyi*, i t. d. Zaś przeciwnie w południowych morzach, nie widać nigdzie pływającego drzewa.

W naygorętszych okolicach między Tropikami, na okręt podała obfita rosa, iako też i na Atlantyckim morzu opodal od brzegów. Zaś ku Polom rzadko kiedy pada rosa.



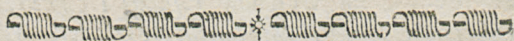


Pod'czas dwoiakięgo krótkiego bawienia się naszych podróżnych na wyspach pod Ekwatorem, nie można było uważać dokładnie odmian roku. Deszcz nie może padać tylko na wysokich wyspach; przeciwnie zaś niskie wysepki, które nie mają wysokich gór, ażeby pary do siebie ciągnęły, nie mają wcale ani deszczów, ani żrzodeł. Jak *Clima* szerokości północney ku biegunowi, jest wilgotne, i zawsze prawie mgliste, takież jest i na morzu, które się ku południowemu biegunowi rozciąga. Śniegi i grady, witały ich zawsze, iak się tylko ku południowemu biegunowi zbliżali. Postrzegli oni nie raz kolumny wodne (*Wasserhosen*), i zdaie się autorowi, iż dwa przeciwne sobie wiatry, elektryczne chmury, i bliskość lądu, mogą pomodź do pojęcia ich przyczyny, nie zasięgając do tego, z P. de Buffon, pomocy od ognia podziemnego. Grzmoty na morzu południowym nie są rzadkie; okazują się tam także kule ogniste bardzo iasne. Zamiaast zorzy północney, iaka bywa u nas, postrzegli nasi żeglarze iednę zorzę południową, (*aurora australis*) ze wszystkim podobną do naszej zorzy północney. Ko-



lumny, czyli promienie iednego bladego światła, podnosiły się od przecięcia horyzontu aż do *Zenith*, czyli punktu nad głowami.

*Reszta potym.*



## XVIII.

Ogólne wiadomości o mieszkańcach wysp, na Oceanie Południowym znajdujących się.

---

**N**ie możemy zdami się przyzwoliciey położyć nowych wcale wiadomości o mieszkańcach owego wcale nowego, a nam bardzo ieszcze mało znaiołego świata, iak w tym mieyscu, gdzieśmy dopiero Fizyczne i Geograficzne względem niego obserwacye Pana *Forstera* przerwali.





Im bardziey wyspy Oceanu Południowego od ekwatora są oddalone, tym bywa mnieysza ich ludność, a zaś na tych, które między Tropikami leżą, tam jest naywiększa ludność, gdzie mieszkańcy są naybardziey wypolerowani. Jest wielkie podobieństwo, że ludność na wyspach *Otahiti* i *Cimeo*, toż na wyspach *Marquesas*, czyli Markizach — *Towarzyskich* — *Przyziacielskich* — *Nowych Hebrydach*, w *Nowey Kaledonii* i *Zelandyi*, blisko milliona dochodzi. Ci Insulanie, co do koloru, postaci, obyczajów i umysłu, bardzo się różnią. Tak, którzy mieszkają na wyspach *O-Tahiti* — *Przyziacielskich* — *Markizach* — *Towarzyskich*; toż w nowey *Zelandyi*, i na wschodnich wysepkach; są to wcale innego rodzaju ludzie, iak ci, którzy znaydują się w *nowey Kaledonii*, i *nowych Hebrydach*. Ale ta różnica pochodzi z samych tylko przyczyn Fizycznych; przecież gdy inne okoliczności są równe, daleko łatwiey rodzaj ludzi białych staie się czarnym, z przyczyny samego *Chima*, niżeli rodzaj czarny, białym. Gdy tedy ludzie dwoiakiego rodzaju, to jest biali i czarni, którzy pod czas swoiey wędrowki, dłużej się w gorą-

cych krajach bawili, osiedlą pod iednako-  
 wym *Clima*, nie utracą oni influencyi,  
 czyli skutków, które w nich pierwsze *Cli-*  
*ma* sprawiło. Ztąd przychodzi na myśl, iż  
 obydwu rodzaie ludzi, na wyspach Oceanu  
 południowego znaduiących się, różnemi  
 drogami, z różnych stron tam się dostały,  
 i inż przed swoją wędrowką, i przybyciem  
 w te strony świata, z różnych pniów po-  
 chodziły. Pięć hord czyli narodów, które  
 do rodzaju białego należą, zdają się pocho-  
 dzić od mieszkańców Malackich, czyli *Ma-*  
*layów*, i dostali się przez *Malakę*, *Borneo*,  
*Manillę*, Maryańskie i Karolińskie wyspy,  
 na Ocean południowy; przeciwnie zaś ro-  
 dzay ludzi czarnych, pochodzi prawda od  
 starodawnych czarnych mieszkańców wysp  
 Moluckich, którzy się za przyściem *Ma-*  
*layów*, pomkneli wewnątrz wysp swoich.  
 Język tych obydwóch ludzi rodzajów, po-  
 twierdza nieiako ten domysł, gdyż pięć  
 owych *Hord*, czyli narodów białych, mō-  
 wią prawie iednakowym językiem, w któ-  
 rym trafiają się nawet teraz różne Malay-  
 skie słowa; przeciwnie zaś trzech narodów  
 czarnych, tam się znaydujących, każdy  
 ma swój osobny język, i w tych trzech ie-





zykach nie mają najmniejszego podobieństwa z żadnym z tych, któremi mówią narody mieszkające na zachodnich brzegach Ameryki.

Im się wyspy oddalają bardziey od Ekwatora ku Polom, tym ich obywatele są mniej szczęśliwemi, co do zażywania rzeczy potrzebnych do życia. Ale, że mieszkańcy zachodnich wyspów na południowym Oceanie, mimo jednakowego *Clima*, nie mają tyle korzyści, co Tahityczykowie: przeto pokazuję się iawnie, że *Clima* nie jest iedynym źródłem szczęśliwości ludzkiej, ale że wychowanie przynajmniej tyleż pomaga do tego. Na wyspach pomierney wielkości, znaczne pomnożenie się mieszkańców, przywiodło ich do złączenia się dla wspólney obrony, i do ufundowania iakiegoś niby państwa, którego rząd jest despotyczny. — Między narodami, u których każdy mąż ma tylko iedną żonę, małżeństwo utrzymuje się przy swoich świętych prawach, i skutki iego są równe. Ale gdzie wielożeństwo jest we zwyczaju, tam zdaie się, że więcey się rodzi dzieci płci żeńskiej. Na wschodnich wyse-



pkach tylko postrzeżono, że iedna kobieta ma więcey niż iednego męża.

Wszyscy ci Insulanie nie mają żadnych historycznych powieści, wyjąwszy nieiakię wiersze, w których imiona i czyny swoich wielkich ludzi uwieczniają. Muzyka i taniec są im cokolwiek znaiome, mają nawet iakięs Dramma, toż wiadomości leczenia zwyczajnych chorób, między któremi Francuska choroba i trąd są znacznieysze; ale ich nie nabyli od Europeyczyków. O Geografii, Astronomii, i żegludze, mało co wiedzą. Ich religia, iest to bałwochwalswo. Wszakże między wielu ich bogami, iest ieden naywyższy, którego czczą, i któremu naylepsze owoce ofiarują. Tahityi-czykowie różnią duszę od ciała, i spodziewają się lepszego szczęścia po śmierci, a ich zdania w religii podobne są ze wszystkim do tych, które panują w schodniej Azyi.

Naybiedniejszy ludzie są to mieszkańcy *ziemi ognistej*; cokolwiek iest znośniejszy życie północnych *Nowo - Zelandczyków*; zaś ieszcze szczęśliwszy stan iest *Nowo - Kaledończyków*, i mieszkańców *Nowych Hebryd*, którzy ieszcze bardziey z rolnictwa





żyją, niż nowo-Zelandczykowie. Mieszkańcy wysp *Przyjacielskich*, przyprowadzili rolnictwo u siebie do najwyższego stopnia. Ale stękaią pod iarzmem despotyzmu. Zaś obywatele wysp *Marquesas*, nie znają się prawda tak dobrze na rolnictwie, ale za to mają rząd lepszy. Najszczęśliwsze życie prowadzą *Tahityczycy*, i ich najbliżsi sąsiedzi na wyspach *Towarzystwskich*. Z niewielką pracą mogą oni mieć obfitą żywność, dobre odzienie, i wygodne mieszkanie (\*).

---

(\*) Dokładniejsze, i bardzo interesujące uwagi Pana *Forstera* o tych wyspach, znajdywać się będą przy dokończeniu rozdziału poprzedzającego, w Trzeciej Części Magazynu Warszawskiego.



## XIX.

Timler, i Kryzneryna.

*Powieść Prawdziwa.*

W obwieszczeniu, które poprzedzi-  
ło wydawanie Magazynu tego,  
obiecaliśmy dla dogodzenia niektórym czy-  
telnikom, a jeszcze bardziey czytelniczkom  
naszym, mieścić tu czasem wybor roman-  
sów: Tey obietnicy dopełniemy. Wszakże  
romanse te, będą wcale nowego rodzaju,  
gdyż w nich zawierać się będą prawdziwe  
powieści bez żadnego przymieszania zmy-  
ślonych, i pięknie tylko udanych przy-  
padków.

Już tak wiele przeciw czytaniu roman-  
sów pisano, a przecież żadne jeszcze





pewnie książki nie są w takim szacunku, jak *romanse*. — Cóż to jest *romans*, jeżeli nie powieść zmyślonych iakich przypadków? Cóż zaś znowu jest historia, dzieje, jeżeli nie powieść trafiających się w samej rzeczy przypadków? A przecież iakie skażenie serca, czy umysłu! Rzućmy na stronę powieści prawdziwe, czytamy z nienasyconą chciwością *romanse*. Zkąd to pochodzi? Zda się, że ztąd po większej części, iż lubimy słuchać o pięknych rzeczach, ale nie lubimy pięknie sobie posłepować. Mamy wstręt od czytania dzieiów, bo z tego, co się stało, wniesć można, co się stać może. To zaś dla dużej słabych nie obiecuje wielkiej pomysłności, i nie może w nich sprawiać dobrej myśli. Ale czyż przez to korzyliła serce, albo rozum? Moim zdaniem, iak pierwsze tak i drugie, szkodzi na tym niewypowiedzianie. Rozum, ponieważ się przez takie czytanie coraz bardziey oddala od prawdy; serce, ponieważ wszystkie swoją tkliwość rozproszywszy, w okolicznościach zmyślonych, staje się potym wcale nie czułym w rzeczywistych. Kto ma iakąkolwiek znajomość świata, wiele na swoje oczy widział,

widział, i pilnie uważał; ten zawsze tego doświadczył, iż ludzie, którzy tylko romanse czytają, mają nie wielki rozum, a bardzo złe serce.

Nie będę ja tu przywodził dowdów, któremi nie raz widocznie okazano szkody, które sprawiają romanse. Z moiej strony tym ja tylko jestem przeciwny, które zmyślane dzieje opowiadają, gdy jest tyle prawdziwych przypadków, które bardziej mogą czytać nauczyć i zabawić. Taki to chcę ja dziś opowiedzieć. Trafił on się na końcu roku przeszłego w *Monachium* mieście stołecznym Elektorstwa Bawarskiego, i godzin, ile mi się zdaie, wiadomości powszechney.

Jedna panienka, rzeczona *Kryzneryna*, mając ubogich rodziców, udała się z młodych lat swoich na śpiewanie, w którym tak daleko postąpiła, iż została jedną z najsławniejszych w Niemczech śpiewaczek. Ten talent ziednał iey miejsce na teatrze publicznym w *Monachium*, gdzie nietylko dla swego głosu, ale też dla swej piękności, i wybornego charakteru, w wielkim była szacunku. Osoby Teatrom poświęcone, podlegają naynebесpieczniej-

Ff





szym napaściom, i wpadaia w bardzo zdradne sidła, których unikaiąc tak, żeby to na wet świat miał za cnotę, iest to zawsze iakimś bohaterstwem, które kobietom tyle powinno przynosić sławy i pochwały, iak iey mężczyznom iednaią wygrane bitwy, i mądrze odprawione kampanie.

*Kryzneryna* umiała unikać tych fidel. Uczyniła ona, co każda kobieta czynićby powinna, która iest w niebezpieczeństwie wpadnienia w nierząd, i udania się na owo życie, które na ziemi iest naynieszczęśliwsze. „Gdyż co może być nieszczęśliwsze, go, iak wystawiać na targ swoje ciało, tak, iak rzeźnik mięso? iedna *K* . . . . „ (Niech mi daruią czytelnicy wyraz, który równie obraża moię duszę, iak ich uszy, ale który wart, aby w tey okoliczności był użyty) iest nayobrzydliwszym stworzeniem, które tylko pod słońcem znaydować się może. Nic iey to nie odmienia, że iey nadaia imię metrefy. Nazywam iä każdą osobę *K* . . . . która dziś z tym, iutro grzeszy z innym, nie maiąc w tym innego zamiaru, iak tylko, żeby za to wzięła pieniądze, lub iakie podarunki, która słodkie czucie

„ miłości, którym piękna płeć, wszystkie  
 „ stworzenia na świecie przewyższa,  
 „ umyślnie w sobie truie, aby się tym  
 „ wolniey na powszechną wylała rozpuścę,  
 „ i bez żadney skłonności, bez najmniey-  
 „ szego kochania, poświęciła na ofiarę  
 „ najdroższy zaślawn kochania rozpuśni-  
 „ kowi, któryby iej tylko za niego zapła-  
 „ cił. „ (\*).

Dałby Bóg, aby moje pióro mogło to  
 wszystko wyrazić, co czuję z takową mo-  
 cą, z jaką to czuję. Każde dzieło nayprze-  
 dnieysze jest godno ręki swego Tworcy, a  
 to dzieło nayprzednieysze moim zdaniem;  
 jest to piękna i cnotliwa kobieta. Wyśław-  
 my sobie wszystkie piękności na świecie;  
 piękna dama wszystkie przechodzi; ale  
 niech ta piękność będzie ieszcze cnotliwą,  
 tak cnotliwą, iak ią czytelnicy nie raz od-  
 malowaną w naszych piśmich zobaczą bez  
 wyniosłości, bez miłości własney, i zacie-

---

(\*) Są to słowa iedney Damy urodzeniem  
 i nauką znakomitey, wyjęte z iedney książki  
 nowey, na którą się kilka panujących Dam,  
 25 Kieżeń, i przeszło dwieście Hrabini, abo-  
 nowało.





tości w zdaniach swoich, w cnotach uślawiczną, w wadach szczerą, niepokrytą, tkliwą bez dziecinności, obyczajną bez surowości, wymowną bez świegotania, wesołą bez rozwiozłości; ah! takie kobiety nie dałbym za wszystko, więceybym ją ważył niż wszystko na ziemi.

Cóż to jest piękność bez cnoty? Łupina bez iądrka, kora uschłego drzewa, naczynie do kwiatów próżne, Niebo na którym nie widać żadney gwiazdy.

Tak to myślała *Kryzneryna*, i wśród okrutnych wałów morskich, znalazła drogę, która do brzegu prowadzi. Kobieta Teatralną, miewaia za zwyczaj za osobę publiczną; śpiewa ona, gra, tańcuje za pieniądze, zaczym będzie też za pieniądze kochała, albo przynajmniej nie będzie się drożyła poświęcić tego, co powinno być tylko samego niewinnego, a statecznego kochania nadgroda. Tak przynajmniej mówi owa młodzież płocha, która honor płci piękney ma za taką frazkę, iak swoje tabakierki, lub u kapeluszów kokardy. *Kryzneryna* znała, co to jest tkliwość frackowa; aby się nigdy nie narażała na niebezpieczeństwo, i nie dała się uwieść ich

modnym przyśięgom, i zwyczajnym obietnicom, obrała sobie ieden cel, do którego zmierzać miała, wszystka iey serca tkliwego skłonność. Osoba, która prawdziwie i serdecznie kocha, nie może kochać wiele. Wybieranie iey padło na *Timlera*, który iey był godny.

*Timler*, pochodził równie z ubogich rodziców, iak ona. Zaczął on się od pierwszej młodości uczyć muzyki, obrał sobie waltornię za nayprzedniejszy instrument, na którym chciał między innemi celować, i tak się na nim wydoskonalił, iż u dworu Elektorskiego został waltornistą. Jego postawa równie była bawna, iak i dusza. Pierwsza piękna, wysoka, składna; druga zaś cicha, dobra, powolna. *Timler* ledwo się pierwszy raz wdał z *Kryzneryną* w rozmowę, aż mu się zaraz upodobała, i wnet także poznał, iż się iey podobał. Z tego wzajemnego upodobania, poszła skłonność, a z skłonności miłość. Poprzyśięgli sobie tedy wierność i miłość, to jest: uczynili, co wszyscy w sobie rozkochani czynią, z tą różnicą, iż sobie ci słowa dotrzymywali, co w innych w podobney okoliczności trafia się bardzo rzadko.





Kiedy iaka para ludzi poprzysięga sobie wierność i miłość, trzeba się domyslać, iż sobie życzą wspólney dopełnić przysięgi przez ślubne związki. *Timler i Kryzneryna*, życzyli sobie tego. Ale dwie były przeszkody, które trzeba było w przód uprzątnąć.

Pierwszą przeszkodą było ich wzajemne ubóstwo. *Timler* nie miał żadnego dochodu, a *Kryzneryna* ledwie z swego mogła żyć sama. Oboje zaś byli tak rośtropnemi, iż się wprzód chcieli oboje postarać o stół, niżeli o łóżko. Miłość sama nie nasyca. A to zawsze prawda, iż nayżywsza miłość słygnie, gdy żołądek jest głodny. Ale i toż prawda, iż młodzi ludzie, którzy się prawdziwie kochają, i nie wprzód ślubnym wiążą się ogniwem, aż pòki sobie uczciwego nie znaydą do życia sposobu, nigdy się darmo o to nie starają. Krótko mówiąc, *Timler i Kryzneryna*, otrzymali nie długo potym 600 Ryńskich pensyi roczney, zaczym pierwsza przeszkoda już była zniesiona, oboje tedy rozumiało, iż już przyszedł czas dopełnienia żądź swoich; ale oboje się na tym zawiodło.

Graff S. . . . jest Dyrektorem Teatru w *Monachium*, człowiek, który godzi się, aby go tu opisać. Ale któż może osiemdziesiątletniego młokosa opisać?

Odważę się na to, lubo z wielkim oporem, gdyż wiem, że wystawienie przed oczy tak bardzo przeciwnych rzeczy, nie może być bawne. — Graff S. . . . jest to 80 letni starzec, a tak zawsze ubrany, upudrowany, iak iaki młodziak osiemnaście letni. Zawsze naporfumowany, chce przez powonienie uwieść oko, ażeby nie widziało chromych jego członków, które od dawnego czasu dręczy zwyczajna rozpustnych choroba. Twarz jego jest prawdziwym lekarstwem przeciw wszystkim pokusom. Nos uschły, podbródek w klin ostry zakończony; a przecież nikt nie może przywłaszczać sobie bardziej prawa do piękności i kochania, iak ten dziad na wszystkich prawie członkach zarażony, który już jedną nogą w grobie stoi, a drugą przecie goni za pięknnością. Charakter duszy zgadza się dokładnie z postawą ciała. Poczciwy człowiek według mody, który czasem uczyni piękny postępek, aby nim okrył tyśiąc szpetnych; podło czołgaiący





się przed wyższemi, iak większa część maiey rozumnych dworzan, a despotyczny, ku sobie podległym. Tak on daleko rozciągnął swój despotyzm, choć pod dobrotliwym panowaniem, iż bez iego woli, żadna kobieta do Teatru należąca, nie może nikomu podać ręki, aby się przez to nie stała iaka uyma iego Seralowi; tym zaś bardziey pozwala rozwiozłości wszelkiey w wólным stanie, aby tylko pierwiastki rospuſty, iemu były poświęcone.

Już on się był dawno domagał tego od *Kryzneryny*, wszakże choćby też panienka ta nie była cnotliwą, nigdyby był na pół zgniły grzyb nie doſtąpił u niey tego, czego ſtatecznie młodym i pięknym oſobom odmówiła. Ale Graff G. . . przywłaſzczył ſobie nieograniczoną władzę, nad całym Bawarskim Teatrem, i biada temu, kto ſię przed iego ſpróchniałym berłem nie chyli.

*Kryzneryna*, i iey kochanek *Timler*, ſą tego okropnym dowodem. Pelen radości z otrzymaney penſyi, bieży *Timler* do Graffa, i proſi go o pozwolenie, aby mógł *Kryznerynę* poiać, ale co za raz nieſpodziewany dla tkliwego młodzieńca, gdy poſtrzegł, że ow ſtary ſatyr był iego rywa-

lem! można się domysleć, iż mu zaraz odmówił, czego żądał, i jeszcze go frodze złaiał, że już o małżeństwie myślił, choć jeszcze w jego służbie mieysca nie zagrzal.

Jakby mi tu było łatwo opowiadać różne zmyślone przypadki, rozmowy, łyzy, omdlewania, gdybym zwyczajem piszących romanse, chciał tę powieść prawdziwą stroić; ale nie chcę ia dla zwyczaju odstępować prawdy, i opisywać tego, czego albo nie było, albo przynajmniey nie wiem.

*Timler* i *Kryzneryna*, profili nie raz potym o pozwolenie; ale stary rozkochany tyran nie dał się wzruszyć. *Timlera* tak to strapiło, iż na koniec ciężko zachorował. Na nic się nie przydały wszystkie lekarstwa, i doktorów rady, gdyż jeszcze nikt nie wynalazł sposobu na choroby serca. *Timler* umiera. Nieszczęśliwa *Kryzneryna* opuszcza mieysce zaboystwa. Nikt nie wie, gdzie się ta młoda męczenniczka miłości podziala. Może się gdzie błaka po pustyniach *Kanady*, chcąc doświadczyć czy tamteysi *Ludo-żercy*, są też tak okrutni, tak twardzi, iak nasi Europejscy, niby to





przyjaciele społeczności; Może ona się bawi z *cieniem* swego kochanka tam, gdzie nie maż żadnego Teatru Dyrektora, albo gdzie przynajmniej nie trzeba prosić opozwolenie, aby wnieść z kim w dożywotnie społeczeństwo.

Jeżeli śmrogość tego rozpustnego tyrana gniewa czytelników naszych; jeżeli nie-  
szczęście tej cnotliwej pary, zasnu-  
ca ich; tedy ucieszy ich zapewne to, na-  
czym powieść tę skończyć. — Towarzy-  
stwo iedno dam równie cnotliwych, iak  
maiętnych w Niemczech, tknięte losem  
okropnym tej młodej osoby, ogłosiło pu-  
blicznie, „iż ich stan *Kryzneryny* bardzo  
dotyka, a przeto chcąc iey go ulżyć, pro-  
szą iey, aby się z mieysca, gdzieby się  
znaydowała, nadgłosiła do nich, albo na-  
wet sama przyjechała do *Frankfortu* nad  
*Menem*, obiecuiąc iey dać wszelką pomoc,  
i przyłożyć się do iey przyszłego posta-  
nowienia.



## XX.

*Zdanie iednego bezstronnego o Madame Todi.*

---

*Publicum* nasze czytało w Pamiętniku Historycznym roku przeszłego zdanie o tey sławney osobie, iakie miano w Francyi. Tu przytaczamy list następujący, który okaże, co o niey sądzą w Niemczech.

*Wypis iednego Listu z Berlina*

28 Xbra 1783.

**Z**e Madame Todi w naszej Operze śpiewa, już to WaćPanu pewnie wiadomo z Gazet. Możesz się WaćPan domysleć, iakem musiał być ciekawy słyszeć tę śpiewaczkę, o której tak wiele z Paryża pisano, i którą nawet nad *Madame*





*Mara* przekładano. W rzeczy samey iest ona iedna z nayprzednięyszych śpiewaczek naszego wieku; ale z *Madame Mara* nie może być porównana. Zdaie się może Wać Panu, iż to zdanie moje iest słonne, i o sobie swego Narodu (\*) bardziey sprzyiające; ale nawet Francuzi znaydujący się w Berlinie, z któremi zdarzyło mi się mówić, są tegoż samego zdania. Prawda, że *Madame Todi* w *Adagio* przeymnie, i napelnia duszę tak, że widziałem iednego wielkiego w muzyce Mistrza, łzy z pociechy i czucia wylewającego: ale głos iey nie iest wolny, nie przymuszony, iakim tylko słyszał w samey *Madame Mara*. Znać, że iey z trudnością wielką przychodzi napelnąć dom cały, w którym Pani *Mara* takby łatwo było śpiewać, iak w iakim pokoju. Nie można ieszcze poznać, iak się do niey *Madame Todi* zbliża, w owej przedziwney szypkości, ponieważ w tego roczney pierwfzey Operze, *Alexander i Porus*, nie miała wiele sposobności iey okazania. Niektóre wybiegi w *Ariach* i kaden-

---

(\*) *Madame Mara*, iest rodem z Saxonii.



cyach tey Opery, czyniła ona bardzo dobrze. W powszechności, nie masz co poganić w iey śpiewaniu, iak tylko zbyteczne odmienianie głosu. W pośrząd łagodnych i umiarkowanych tonów, wydaie z nagłą ieden z takim natężeniem, iż tego kiedy może przypłacić naderwaniem pierśi swoich. Ale co ia w niey poczytam za wadę, iest to może to samo, dla czego ona tak bardzo się podobała w Paryżu. Przynajmniey opowiada *Burney*, w pierwszey części *swych Podróż muzycznych*, że pod czas iednego *Oratorium* w Paryżu, nie było końca wołaniu *Bravo!* gdy *Alt* w iedney Kantacie „ kilka razy tak głośno krzyknął, iak gdyby mu kto nożem po wnętrznościach brodził. „ — W ciągu także *Recitativ*, *Madame Todi* nie może póysć w porównanie z *Madame Mara*. Śpiewa ona ie tak oziębło i ociężale, iakby nie rozumiała ani słowa z tego, co śpiewa. — To to iest moje ninieysze zdanie, o tey w Paryżu, nad niebiosą wyniesionej śpiewaczce. Może go poprawię, gdy ią usłyszę w drugiey tego roczney Operze *Lucio Papirio*, i w ten czas znowu napiszę do WacPana.





Druga śpiewaczka tuteysza *Demoiselle Adelheit Eichner*, (\*) iest to córka sławnego Fagotyſty, który też dał ſię poznać przez niektóre ſwoie kompozycye. Wyſokość iey głosu iest wielka, a czyſta. Odbywa ona takżę z niewymowną ſzypkością choć naytrudnieyſze mieyſca. Szkoda, że w Operach *Grauna* i *Haſſego*, iako bardzo łatwych, nie może okazać ſwego talentu; kto ją chce poznać, trzeba żeby iey ſłuchał pod czas Koncertów, które daie Xiążę Prufki, gdzie ſobie może wybierać *Arie*, iakie chce. Tam to ſłyſzałem ją śpiewającą *Arie*, które były zkomponowane dla *Gabrieli* i *Mara*, a przeto były naytrudnieyſze, iak tylko być mogą. Ale ona śpiewała ie z taką łatwością, iż trzeba było widzieć, co ona śpiewała na papierze, aby można ſądzić o iey kunſzcie.

---

(\*) Ta to iest młoda śpiewaczka, po której obietnią ſobie w Niemczech, że niegdyś weźmie prim *Madam Todi*, i *Madam Mara*.

---



## XXI.

*Koncert bezprzykładny niedawno grany w Londynie, na pamiątkę sławnego Händela.*

---

Nigdzie podobno tego wieku nie przyszły nauki, i kunszta, do tak wysokiey doskonałości, iak w Anglii; ale też żaden Narod na świecie nie okazuje tak iawnie, i uroczyście swego ku nim przywiązania, i wielkiego szacunku, iak wolny naród Angielski. Gdzie indziej niektórzy tylko obywatele, albo sami tylko Panujący, są obrońcami i pomnożycielami nauk, i kunsztów; niektórym tylko z nich sprzyiają; swoim tylko kraiowym, uczonym, lub Artystom, okazują szacowną przychylność, dają nadgrody. W Anglii





duch ten wspaniały, zdaie się być całemu  
 narodowi wrodzonym. Wszystkie tam ko-  
 chaia nauki; wszystkie kunszta są w wiel-  
 kim poważaniu, wszystkie osoby iakiego-  
 kolwiek narodu, i w iakimkolwiek kraju  
 nadzwyczajnie utalentowane, znajduia w  
 Anglii chlubną dla siebie sławę, i nadzw-  
 czayne nagrody. Nie trzeba dla przeko-  
 nania się o tym, tylko przypatrzeć się w  
*Westminster* niezliczonym nadgrobkom,  
 które wspaniała tkliwość tego narodu, śla-  
 wnym talentami osobom, wyślawiła. Te-  
 raz nawet, gdy to piszę, sławia Anglia w  
 tym sławnym mieyscu inarmurową pamią-  
 tkę zawołanemu *Heyden*, który ieszcze  
 żyje, dwór *Graffa Hadyka* zaśczyca, i któ-  
 rego ieszcze z osoby nie zna, lubo iuż da-  
 dwno dziwi się kunsztowney, i duszę napel-  
 niaiącey muzyce iego.

Prawda, że narod Angielski w tym oka-  
 zywaniu szacunku swego, osobliwie ku  
 niektórym mniej użytecznym kunsztom  
 czasem iakoby miarę przebiera, i daie  
 dowody, nadwerezzonego podobno zbyt-  
 kiem i miękkością gustu swego. Tak nikt  
 dobrze myślący nie pochwali tego, gdy  
 Parlament kazawszy ustąpić z izby swoiey  
 wszyst-

wszystkim przytomnym, samemu tylko pozwolił zosłać się na Galeryi *Garrykowi*, który w rzeczy samey był tylko nayprzednieyszym może na świecie Kemedyantem, to jest: mniej dla społeczności użytecznym człowiekiem.—Atoli podobne wady, można wymówić w narodzie tym, który gdy rolnictwo, handel, rękodzieła, i wszystkie naypotrzebnieysze do dobra kraiowego kunszta, nauki, pomnożył u siebie, i przyprowadził do wysokiego doskonałości stopnia, szacuje potym i koronuje te, które są tylko skutkiem, znakiem, i nieiaką nadgroda nabytey wielkimi staraniami, pomysłności swoiey.

Bądź co chce, w tym samym czasie naród Angielski dał wielki i okazały dowód szacunku swego, i powszechney wdzięczności ku jednemu człowiekowi, który go na początku wieku tego bawił swemi talentami. Wymyślił on *Koncert* na pamiątkę iego taki, iakiego we wszystkich dziejach nie masz pewnie przykładu.

Koncert ten wielki, był pierwszy raz grany 26 Maia, roku bieżącego w Westminsterkim Opaćwie. Orchestra składała





się z 350 instrumentów, i 150 głosów. Nowe organy w *Panteonie*, ozdobiono portretem przezroczystym *Händla* (*Hendla*), który sławny Londyński artysta *Smith* zrobił. Łoża umyślnie dla króla zrobiona, była arcy kosztowna. To co dla tej Orchestry w Opactwie *Westminster*skim, i *Panteonie* pobudowano, kosztuię przeszło 1600 Szterlingów. Ale też bilety przyniosły tym, którzy mieli prawo ich rozdawania, przeszło 50,000 talerów. Dnia 21 Maia była proba tej muzyki w *Westminster*. Osoby dystryngwowane, które były na nie przypuszczone, nie mogą się wypowiedzieć skutku przedziwnego, którego w sobie na ow czas doznały. Sami nawet Dyrektorowie zdumiewać się musieli. *P. Hay* trzymał na ow czas pierwsze między skrzypcami miejsce, a *P. Bates* grał na organach. *Madame Mara*, *Miss Cantelo*, *Miss Abrams*, *P. Reinhold*, i inni sławni śpiewacy i śpiewaczki, iako też wszyscy śpiewacy, którzy należą do obu dwóch kościołów katedralnych, i szkoły Królewskiej znajdowali się na tej probie, która się zaczęła o 12 godzinie, i trwała do 3; Na tę *Orchestra* sprowadzono także



organy *P. Green*, które pod czas owych wybornych *Chorów* przedziwny skutek czyniły. Po obu stronach organ, było wiele kotłów, z których para wcale nowa, nie zwykłej wielkości, które *P. Abridge* z tey okoliczności kazał swym kosztem zrobić; wszakże znajdowały się tam inne ieszcze kotły daleko znakomitsze. Były to kotły zabrane Francuzom od sławnego *Malbrough* na bitwie *de Malplaquet*, które z wieży Londyńskiej za pozwoleniem Xiążęcia *de Richmond*, na tę uroczyść sprowadzono. Cała *Orchestra* była przednie rozrządzona; Śpiewacy i śpiewaczki były wprzód, a zaś instrumenta za niemi. Dyrektorowie muzyki byli: Doktor *Arnold*, Doktor *Cooke*, *P. Simpson*, *P. Dupuis*, *P. Ailward*, *P. Jones*, *P. Parsons*, i *Argton*; Pierwsi czterech dyrygowali głosy, drudzy inne instrumenta. Amatorowie dystryngowani, którzy dla naczeczenia pamiątki *Händla*, grali z kapelą bez zapłaty, odebrali medale, umyślnie tym końcem wybite.

Gdy się wieść o przedziwnym skutku tey próby po Londynie i Anglii rozeszła, trudno wymówić, jaka ciekawość zdieła wszyśkich widzenia iak nayprędzey tey nowej





i wielkiej sceny; tak dalece, iż lubo za bilet trzeba było płacić *Guinée* (zł. 40 g. 10) wszystkie jednak na pierwszy Koncert rozebrano, choć ich było przeszło 4,000. Ławki dla tak wielu gości, Galerya dla Króla i jego rodziny, wystawienie Orchestry dla 268 muzykantów, i 245 śpiewaków, uczyniły wielki honor Architektowi *Wiath*. Dnia 26 Maja o 9 z rana, otworzono bramę Opactwa, i nacisk bardzo sroynych Dam i Kawalerów był niespodziewany, przecież zosłało około 300 osób, które się tam nie mogły wcisnąć. • Przez wszystkie wieki, iak ten wielki stoi budynek, nigdy w nim nie było tak przepysznego widoku, iak na dniu tym, w którym tak wiele przednie i bogato sroynemi ludźmi od dołu aż do góry był napelniony. Nigdy między jego starodawnemi murami nie słyszano takiej harmonii, iak na ow czas. Niezmierne mnostwo muzykantów, zdawało się mieć tylko jedną duszę, która ich instrumenta ożywiała. Milczenie między słuchaczami było bezprzykładne. Każde *solo*, które kto grał na iakim instrumencie, albo iaka śpiewaczka śpiewała, było słyszane we wszystkich kątach dawney kate-



dry. O w pół do pierwszey z południa, przyszedł król z całą familią, a odwiedziwszy niby w processyi wystawioną dawniey pamiątkę nieśmiertelnego *Händela*; udał się potym na galeryą przepyszną, na *Chorze* nad wielkim ołtarzem sobie wystawioną. To było hasłem do rozpoczęcia razem Koncertu. Nie grano pod czas niego, iak tylko same kościelne sztuki kompozycyi *Händela*. O 3 godzinie skończyła się muzyka, a nacisk przy wychodzeniu ieszcze był większy, niż przy wchodzeniu.

Jeżeli ta uroczystość w Opactwie była wielka, daleko ją przewyższała ta, która w *Panteonie* odprawia się dnia 28 Maia w wieczór. Wydawała się tam we wszystkim wielka radość, której świątobliwość miejsca w Opactwie nie dopuszczała. Król i Królowa, znaydowali się tu z całą familią swoją, prócz Xiążęcia *Wallii*, którego iak tu, tak i w *Westminster* nie widziano. O 8 godzinie w wieczór zaczął się Koncert, i trwał prawie do północy. W *Westminster* po prawey ręce galeryi Królewskiej, znaydowali się Szambelanowie Królewscy, przy nich siedzieli w purpurowych długich su-





kniach Arcy-Biskup Kanteburcki, i siedmiu Biskupów. Pod temi siedzieli różni wielcy urzędnicy, iako to *Lord* Kanclerz, *Lord Howes* z różnemi damami pierwszey rangi. Po lewey ręce Królewskiej galeryi, były damy Dworskie; w inney łoży było towarzystwo Dam naysięknieyszych, między któremi znaydowały się Xieźne *de Portland*, i *Devonshire*, *Lady Duncannon*, *Lady Salisbury*, i t. d. w galeryi średniey siedział Król, Królowa, w środku Xieźna *Wallii*, a po bokach familia Królewska, i Panowie Dworscy. Sztuki muzyczne, które w *Westminster* grano, były następujące: *The Coronation Anthem*, *Overture* z marszem umarłych, z Opery *Saul*; trzecia część *Anthem* i *Chorus: in Israel, in Egypt*. Muzyka instrumentalna, mimo tak wielkiey liczby grających, szła z niewypowiedzianą dokładnością, i *P. Batés* zdawał się być, iakby natchnięty duchem *Händela*, tak przedziwnie powodował on swemi organami całą *Orchestrę*. Ci, którzy naywyższą dyrekcyą mieli, nad tą przez trzy dni trwającą uroczystością, byli to: PP. Kommissarze Skarbowi, *Graff Sandwich*, *Uxbridge*, *Sir Wynn*, *Sir Richard*,



i *Teb.* Innych Dyrektorów inż się wyżej wspomniało.

Pod czas drugiego Koncertu w *Panteonie*, gdzie różne Włoskie sztuki Kompozycji *Händela* grano, *Madame Mara* przeszła w śpiewaniu nietylko wszystkich, ale też prawie i siebie samę. Nazajutrz, to jest 28 Maia, nie było trzeciego Koncertu dla gali u Dworu Królewicza Xiążęcia *Walii*, ale go odłożono na dzień 29.

Ten trzeci Koncert, grany znowu w Westminsterskiej starej katedrze, był tak liczny i okazały, jak pierwszy. Król, Królowa, i cała ich familia, toż wszyscy prawie wielcy Urzędnicy i Lordowie, byli tam przytomni, i słuchali naywyborniejszey *Händela* sztuki *Messias*, która tak była przedziwnie i nieporównanie grana, iż skutku, który osobliwie *Chory* sprawili w przytomnych, opisać nie podobna. Niech tylko kto pomyśli, iż grający i śpiewający na ow czas, są to prawie wszyscy przedniemi w swej sztuce, a wniesie sobie, iaki musiał sprawić skutek ow *Chor Alleluja! Pan będzie Królem.* Gdy go zaczęto, Król, i wszyscy przytomni wstali; słowa: PAN PANÓW, BÓG BOGÓW od 300





blisko śpiewaków i śpiewaczek śpiewane, z któremi grało tyleż instrumentów, a między niemi 14 trąb *unifono*, wprawiły całe zgromadzenie w tak widoczne zachwycenie, iż każdy prawie zdał się zapomnieć o sobie. Toż dopiero, gdy *Madame Mara* zaczęła śpiewać Aryę: *Wiem że mój Zbawiciel żyje*: nad ludzkim prawie sposobem, i z niewymownie piękną prostotą, iak tam służyło, rzuciły się z oczu wszystkich łodkie łez strumienie. Król z Królową, i ich cała familia, rozrzewnili się iak wszyscy inni. Wielki śpiewak *Tasca*, śpiewał iedną Aryę, pod czas której przygrywał na trąbie *Serjeant*, pewnie najpierwszy za dni naszych trębacz na świecie. Całe to pamiętne na długie czasy *Oratorium*, zakończyła sławna *Fuga*: AMEN, która się przedziwnie udała.

Z okoliczności tego Koncertu, któremu zapewne nigdy nie było równego, godna rzecz wspomnieć przynajmniej pierwsze osoby, które *Orchestra* składały.

### Instrumentaliściowie.

*Pierwszy Violin.*

Składał się z 50 osób. — P. Hay, Cramer, i Richards byli 3 pierwsi.

*Drugi Violin.*

Pan *Borgi*, *Dance*, i 50 innych.

*Bassetta.*

Pan *Napier*, *Hackwod*, i 30 innych.

*Hoboie.*

Pan *Buckley*, *Decamp*, *Florio*, i ieszcze czterech *Virtuosów*, prócz innych.

*Fagoty.*

Pan *Baumgarten*, i 24 innych. Prócz tego Pan *Ashley* grał na fagocie podwójnym.

*Contre Violin.*

Pan *Garyboldi*, i 17 innych.

*Trąby.*

Pan *Serjeant*, i 13 innych.

*Puzony.*

Pan *Zink*, i dwóch innych.

*Waltornie.*

Pan *Englisch*, i 11 innych.

*Kotły.*

Pan *Nelson*, i 3 innych.





## Spiewacy i Spiewaczki.

### *Discant.*

*Madame Mara, Miss Harwood, Miss Cantelo, Miss Abrams, Miss T. Abrams, Signor Bartolini, Signor Bacchierotti, i 51 innych.*

### *Alt.*

*Pan Clark, i 50 innych.*

### *Tenor.*

*Pan Harrison, Norris, i 64 innych.*

### *Bas.*

*Pan Champnes, Reinhold, Tasca, Matthews, i jeszcze 66 innych. Zaczynamy ze wszystkim było 513 Instrumentalistów, i Vocalistów.*

Lecz któż to był ten *Händel*, którego Anglia, tak przedziwnym sposobem pamiętkę obchodzi? Obaczemy w artykule następującym.





## XXII.

## Händel Muzyk sławny.

---

**J**erzy Fryderik *Händel* urodził się w *Halle* Saskiej 24 Lutego 1684. Jego oyciec był Lekarzem, i Chirurgiem tego miasta. Wezwany do dworu *Weissenfelskiego*, wziął tam z sobą tego syna, któremu się poczynąło dopiero na rok siódmy. Już w tym nawet wieku dziecinnym młody *Händel* tak był postąpił w muzyce, iż się wszyscy zdumiewali, choć żadnego nie miał w tym nauczyciela, iak tylko wielką wrodzoną skłonność do tego kunsztu. Są czasem ludzie, którzy się już z pewnemi początkowemi talentami rodzą. Nie trzeba tylko iedney skry, a ogień się zapala! Na-





tura sama rzekła do *Corregio*: „Bądź malarzem!„ Ona *Paskalna* zrobiła *Geometrą*, a *Händela* przeznaczyła do Muzyki. Oyciec iego, który go chciał obrócić do Prawa, smucił się, widząc tak wielkie iego postępy w muzyce, i powyrzucał z swego domu wszystkie instrumenta. Ale się na nic nie przydała ta ostrożność. Młody *Händel* postarał się o mizerny klawikort, który schował w jeden kącik mieśzkania swego, i ćwiczył się na nim w nocy, gdy wszyscy śpali. Wszakże przy Dworze *Weissenfelskim* miał już nieco większą sposobność dogodzenia upodobaniu swemu w Muzyce. Czasem pozwalano mu grać na organach w kościele, gdy się nabożeństwo skończyło. Xiążę, który go raz trefunkiem usłyszał, posirzegł coś nadzwyczajnego w iego graniu, i gdy się spytał, coby to był za Metr, zdziwił się, gdy mu siedmio letnie dziecko przed oczy postawiono. Pochwalił iego talent, i wziął go na swoją opiekę; Przekładał zatem oycu, iak to jest rzecz przeciwna rozumowi, a nawet frogach, chceć się opierać tak iawemu powołaniu, i że z iego syna miał być ladaiały *Jurysta*, a zaś wielki Muzyk. Oyciec dał



się namówić, i w kilka miesięcy posłał nad syna swego do *Halli* do iednego Organisty nieiakiego *Zachau*, który był dosyć wziętym. *Händel* nie długo był w stanie zastępować swego Nauczyciela; uczył on pod iego dozorem reguł harmonii, a z tego nauczania innych tak sam profitował, iż w dziewiątym roku wieku swego, komponował sztuki, które w tamteyszym *Farym* kościele grano. Rodzice posłali go potym 1696 do Berlina, gdzie miał iednego krewnego, *Opera* tego miasta była na ow czas sławna. Król Pruski dziad terazniejszy,łożył na to wiele, i zachęcał łaskami, i szczodrobliwością swoją osoby, które ją składały. *Bounoncini* i *Attilio* byli tey *Opery* Dyrektorami. Pierwszy miał więcej talentu do komponowania, drugi zaś do prowadzenia nauki. Wszakże charakterem ieszcze oni się bardziey różnili, niż swemi talentami. *Bounoncini* był dumny i pogardzający innemi, a szczęście ieszcze go bardziey nadeło. *Händela* miał on tylko za nieumiejętnego młodzika, i dosyć ku niemu wzgardy okazywał. *Attilio* zaś przyjął go dobrze, i obchodził się z nim poludzku. Odkrywwszy w tym młodzieńcu





wydobywające się dopiero talenta, starał się pomnażać je, i wspomagać radą swoją; Obchodził się z nim iak z synem swoim. Nareszcie i sam *Bounoncini* musiał mu oddać sprawiedliwość. Sława *Händela* doszła aż do uszu samego Króla, który go chciał Ryszyć. *Händel* wielki w nim uczynił wyraz, Król obsypał młodego Metra dobrodziejstwami, i ofiarował mu chęć swoją posłania go do Włoch swoim kosztem, a potym przyjęcia go w służbę swoją. Wszakże *Händel* podziękował za te ofiary, i wrócił się nazad do *Hali*. Pragnął on prawda bardzo widzieć Włochy, ale koszta podróży były mu do tego wielką przeszkodą. Zaczem udał się do *Hamburga*, gdzie *Opera* pierwsze na ow czas trzymała miejsce po *Berlińskiej*. Pod ten czas umarł mu oyciec. Ponieważ nie chciał być ciężkim dla matki, przeto podjął się dawać lekcyje, i przyjął jedno miejsce w *Orchestrze*. Matka prawda posłała mu potym pewną sumnę pieniędzy, ale on ją odeśłał nazad wcałości, i do niey przydał ieszcze cokolwiek z swego, co sobie był oszczędził. Piękny znak iego charakteru i iego serca! *Händel* nie długo był uczyniony Dyrektorem *Opery* *Hambur-*

skiey. Miał on prawda iednego rywala,  
 wszakże pomnażająca się sława iego talen-  
 tów, nakłoniły na iego stronę zwycięstwo.  
 To rozgniewało tak bardzo iego rywala,  
 iż napadłszy na *Händela* z *Orchestra* po-  
 wracającego, pchnął go tak mocno szpadą,  
 iżby go był na wylot przeszył, gdyby nie  
 książka z notami, którą był za suknią wło-  
 żył. *Händel* miał dopiero 15 lat, gdy pier-  
 wszą swoją *Operę Almeria* skonponował,  
 którą raz po raz przez 30 dni grano. *Flo-  
 rinda* i *Nerone* nastąpiły potym, i były  
 przyjęte z równym upodobaniem. Znaydo-  
 wał się na ow czas w Hamburgu *Gaston de  
 Medicis* brat W. Xiążęcia Toskańskiego.  
 Ten Pan z wrodzoney przychylności do  
 kunsztów, która iego dom i imię uwieczni-  
 ła, powziął wielki szacunek ku talentom  
*Händela*, i upodobanie w osobie iego. Ponie-  
 waż *Händel* nie był wielkim przyjacielem  
 gustu Włoskiego, przeto życzył Xiążę,  
 ażeby go podróż w owe kraie odprawiona,  
 pogodziła z ich stylem i manierą; ofiaro-  
 wał mu na to wspaniałe pomoc swoją pie-  
 niężną. Ale choć nasz młody Artysta ży-  
 czył sobie bardzo widzieć ten piękny kraj,  
 kolebkę, i szkołę kunsztów; atoli nie





chciał on dogodzić tey żądzy z utratą swey wolności, i z samey wspaniałości iakiego wielkiego Pana. Pozostał tedy ieszcze w Hamburgu przez nieiaki czas, a dopiero w 5 lat, gdy przez pilność i oszczędność swoją, zebrał sobie potrzebną sumkę, udał się swoim kosztem do Włoch.

*Florencya* było naypierwsze miaślo, do którego się udał. Xiążę Toskański przyjął go z tą samą przychylnością, którą mu był w Hamburgu okazał. Zaś sam W. Xiążę, który umiał szacować kunszta, i zachęcać Artystów, był ku niemu z względem i poufałością, które są chlubnieysze dla każdej duszy wolney i wielkomysłney, niż inne nadgrody. *Händel* zrobił muzykę do Opery *Rodrigo*, która mimo różności między iego i Włoskim gustem była z większym upodobaniem przyjęta, niż się mógł sam spodziewać. W. Xiążę dał mu zatym w podarunku kieskę, w której się znajdowało 100 Cekinów, i srebrny serwis. W Operze Florenckiey była iedna śpiewaczka *Victoria*, która miała sławę dla swych talentów i piękności. W. Xiążę miał do niey wielkie przywiązanie, i to nie było rzeczą tajną. *Victoria* miała serce czułe; *Händel* zda-

zdawał się iey być kochania godnieyszym,  
i z tym się przed nim zwierzyła. *Händel*  
nie mógł być na to obojętnym, ale iey od-  
wdzieczył wzajemną przychylnością. Sza-  
cunek, który miał ku niemu W. Xiążę był  
tak wielki, iż się o to na niego nie uraził, ale  
mu oświadczył dalsze łaski swoje. *Händel*  
bawił się rok w Florencyi, a potym poie-  
chał do Wenecyi na Karnawał. Chciał on  
tam być *incognito*, ale go wydał iego ta-  
lent. Gdy pod czas iedney Maskarady grał  
na harfie, *Scarlatti* słyszac to zawołał:  
„Nie może tak grać chyba Diabeł, albo  
„Sas z Florencyi!”, *Händel* w tym mie-  
ście dał swoię Operę *Agrippina*, którą raz  
po raz 27 razy grano. Talenta piękney  
*Wiktoryi*, która przyjechała była za nim  
do Florencyi, pomogły bardzo, iż Opera  
ta była tak bardzo przyięta. Sława *Händela*  
rozeszła się bardzo po całych Włoszech, i  
wzniciła w Rzymie wielką chęć poznania  
go. Był on przyięty w tym mieście z nie-  
wymowną radością, i okazaniem wielkich  
na niego względów, osobliwie od Kardyna-  
ła *Ottoboni*, który swoim kosztem utrzy-  
mywał iedną kapelę, która się składała z  
ludzi bardzo sposobnych, na których czele

Hh





był sławny *Corelli*. Na prośbę Kardynała skomponował *Händel* jedną symfonię, której granie było bardzo trudne dla owej kapeli, tylko do muzyki Włoskiej przyzwyczajonej. *Corelli*, którego łagodność i skłonność, równały się jego talentom, skarżył się sam, że niektóre miejsca były bardzo trudne. *Händel* pokazywał mu, iak ie grać trzeba było; lecz gdy Włoch nie mógł jeszcze dobrze potrafić, wyrwał mu z gniewem i wyniosłością, które czasem jego charakter wydawały, skrzypce, i grał sam owe miejsca. *Corelli*, którego nie potrzeba było przekonywać tym sposobem o talentach, któremi go przewyższał *Händel*, rzekł tylko z niewysławioną łagodnością: „*ma caro Sassone, questa Musica è nel stilo Francese, di ch'io non m'intendo.*” Mój kochany Sasie, ta muzyka jest w stylu Francuskim, na którym ja się bynajmniej nie znam. — *Händel* z wielkim talentem do komponowania, łączył doskonałość w graniu na wielu instrumentach. Na organach nie miał sobie równego, a na harfie sam tylko *Scarlatti* we Włoszech, był tak mocnym, iak on. Obydway ci sławni Metrowie, co im czyni honor, serdecznie

się kochali. *Händel* mówił zawsze z pochwałą o *Scarlattim*, a zaś *Scarlatti*, gdy go kto chwalił, zaraz wspominał *Händela*, i żegnał się. Kardynał *Pamphili* w swoim wierszu *il trionfo del tempo*, porównał *Händela* z *Orfeuszem*. *Händel* był protestantem, w Rzymie bardzo go namawiano, żeby był został katolikiem, ale na to nigdy nie zezwolił.

Strawiwszy 6 lat we Włoszech, wrócił się do swoiey oyczyzny. Mieszkał on w *Hannowerze*, gdzie sławny *Stephani*, z którym się znał był bardzo dobrze w Wenecyi, był Kapelmajstrem u Elektora na ow czas *Hannowerskiego*, a potym Króla Angielskiego Jerzego I. Baron *Kilmansegg* prezentował *Händela* Elektorowi, który mu ofiarował pensyi 1,000 Talerów, gdyby chciał zostać na iego Dworze. *Händel* odpowiedział, iż Elektorowi Palatinowi obiecał się sławić, a bardzo o to nalegał na niego. *Kilmansegg* oznaymił to swemu Panu, który kazał powiedzieć *Händelowi*, iż mu ta pensya nie miała odeymować wolności, ale mógł ją brać, i udać się gdzieby mu się podobало. Dano mu zaś w rzeczy samey pozwolenie na rok bawienia się gdzieby chciał.





*Händel* przyjął tę łaskę z wdzięcznością, iakiey była godna. Wnet potym *Stephani* podziękował za Direkcyą *Orchestra*, którą *Händel* otrzymał; Pojechał zatym do *Düsseldorfu* do *Palatyna Rhenu*, a ztamtąd do Anglii, gdzie przybył roku 1710.

Włoska muzyka była zawsze muzyką wszystkich Narodów, które nie miały własney; Anglicy przyieli Włoskie Opery, ale chcąc sobie pomódz w niewiadomości textu Włoskiego zatrzymali muzykę, ale kładli spodem Angielskie słowa, które dla wielkiej różnicy obydwóch języków, przykrą w śpiewaniu czynić musiały sprzeczność. Za przybyciem iego do Londynu, zniesiono ten zwyczaj, i przywrócono Operom Włoskim ich text właściwy. Skomponował Operę *Rinaldo*, którą z niewymownym upodobaniem przyjęto. *Händel* musiał zabawiwszy rok w Londynie, powrócić do Niemiec, ziednaawszy sobie tam wielką sławę, i powszechny szacunek. Wszakże obiecał powrócić się znowu iak nayprędzey. Jakoż uczynił on to na końcu 1712 roku, i skomponował sławne *Te Deum* z okoliczności zawartego na ow czas w *Utrechcie* pokoju. Szlachta życzyła sobie,



ażeby *Händel* miał dozór nad Operą Londyńską; Królowa nalegała także o to, i wyznaczyła mu pensyi dożywotniey 200 Szterlingów. *Händel* dał się uwieść Londyńskim obietnicom, i zapomniał dopełnić swoiey Hannowerskiey ugody; został tedy w Anglii.

Po śmierci Królowey roku 1714 Elektór Hannowercki, wstąpił na Tron Angielski. *Händel*, który znał się do niewdzięczności przeciw temu Panu, nie śmiał pokazać się u Dworu, ale iego dawnieyszy przyjaciel *Kilmansegg*, starał się aby go pojednać z Królem. Król postanowił uczynić sobie i Dworowi rozrywkę na rzece *Tamizie*. *Händel* był o tym ostrzeżony, i skomponował na tę uroczystość iedną muzykę, którą kazał grać ze wszystką dokładnością, i punktualnością. Król zdziwiony, i bynajmniey się tego niespodziewaiący, spytał się komuby był winien tę przyługę? *Kilmansegg* wspomniał *Händela*, i prosił zaraz o pozwolenie, aby go mógł sławić, iako winnego, który uznawał, iż bardzo źle uczynił, ale pragnął niewymownie nadgrodzić za to dalszemi przyługami. Król odpuścił *Händelowi*, i przydał nawet





200 Szterlingów do iego pensyi; którą jeszcze mu potym pomnożono 200 Szterlingami, gdy Królewnom dawał w muzyce lekcyą. *Händela* w Anglii wielcy i mali kochali i szacowali; znaydował on się często u stołu z sławnym *Pope*, u *Grassa Burlingтона*. *Pope*, który tak miał delikatny słuch do rozeznywania harmonii wierszów, nie miał najmniejszego upodobania w muzyce. Wszakże jednak szacował bardzo *Händela*, gdyż go był upewnił iego przyjaciel *Arbuthnot* o wielkich talentach *Händela*. Szlachta, i Król nawet sam uczynili subscrypcyą, która była wynosiła do 50,000 Szterlingów, ażeby pomodź *Händelowi* do rozpoczęcia i utrzymania *Opery* przeciw *Attilio* i *Boumoncini*, którzy byli na czele *Opery* Włoskiej. W *Hay-Market* ufundowano jedną Akademią muzyczną Królewską, nad którą dozór był zlecony *Händelowi*. Pojechał on tedy do Drezna dla sprowadzenia śpiewaków, i sprowadził *Senesino* i *Duristanti* do Anglii. Jego przeciwnicy musieli poprzestać swoiey *Opery*, i pierwszy rok dla nowej Akademii był bardzo szczęśliwy. Wszakże niezgoda i prawo, które miał z *Senesino*, i

drugie między *Faustina* i *Cuzzoni*, wniwecz obróciły to piękne ustanowienie. Nad to wielkie pochwały, i zbyteczna szczodroblwość, która psuie tych ludzi, już i tak za zwyczaj dumnych i wyniośliwych, nie raz były przyczyną, że się takie ustanowienia nie udały. Wszystko się tedy rozeszło. To nieszczęście przypisano *Händelowi*; Panowie nie mogli mu darować chciwości, która tego była przyczyną, i oddali znówu Dyrekcyą Teatru i *Opery* nowej dwóm Włochom, z których ieden był *Porpora*, a drugi *Farinelli*. Wszystkie *Händela* talenta nie mogły przeważać powszechnego omamienia, które sprawowało *Farinello*go śpiewanie. Smutek z gniewem pomieszany, iż go dla iednego śpiewaka opuszczono, nadwęgzył, nietylko iego zdrowia, ale też i rozumu. Umysł iego bardzo osłabiał, a zaś *apoplexya* odcięła mu prawą rękę. Wszakże wody Akwisgrańskie przywróciły go po mału do pierwszego stanu zdrowia, i powrócił 1736 do Londynu.

Zaczął on tam znówu *Opery* swoje. Czas już był zagładził pamięć owych kłótni, a powolnością mógłby był wszystkie-





go dokazać; lecz wyniosłość nie dopuściła mu tego. Na iego *Opery* nie ugęszczano, i musiał ich poprzestać. Zaczyn wprowadził *Oratoria*, pewny rodzaj muzyki, który tylko we Włoszech był we zwyczaj. Tę nowość, iak to bywa zazwyczaj, iedni chwalili, drudzy zaś ganili. Tym iego *Oratorium* nie oddawane takieysztwości, iakiey były godne, przecież dawał on ie aż do roku 1741. W tym roku dla biednych dosyć okoliczności, w których się znaydował, musiał iść szukać szczęścia w Dublinie. Zaczął on tam od swego *Oratorium*, *Messias*, które dał na pożytek tamteyszych więźniów. Ten wspaniały postęp, który dla niedostatku w iakim się sam znaydował, stawał się ieszcze szacowniejszym, ziednał mu wielką przychylność u całego *Publicum*, a szacunek, który przeto okazano ku iego charakterowi, przynmnożył wielkiego mniemania o iego talentach. Zaczyn polepszył się stan iego, i przebywszy 9 miesięcy w Irlandyi, wrócił się znowu do Anglii, gdzie już znalazł umysły bardzo nakłoniene na swoje stronę. Zaczął tedy dawać swoje *Oratoria* z wielkim wżysłkich upodoba-

niem. Jego *Messias*, który przedtym tak zimno przyjmowano, teraz był podniebiosa wynoszony, i stał się naymilszą sztuką całego *Publicum*, tak, iż *Händel* postanowił go dawać co rok na pożytek domu podrzudków, który na ow czas dopiero się był począł, i tylko się z samey szczodrobliwości utrzymywał. Ten nowy wspaniały, i ku dobru społeczności zmierzający postęp, zniszczył do reszty wszystko dawne mniemanie, które mogło ieszcze być o iego wyniosłości i cheiwości, u niektórych. Od tego czasu podobały się iego sztuki wszystkim, miał powszechną sławę, i żył w szczęściu, które mu aż do końca życia, same tylko choroby od czasu do czasu trafiające się, przerywały. Roku 1751 utracił wzrok. To nieszczęście bardzo go uczyniło smutnym; iego zdrowie coraz słabiał, a gdy ieszcze pożył kilka lat, przez które nie przestał pracować, umarł w miesiącu Kwietniu 1759, w którym też to miesiącu, i w dzień iego śmierci, miał się odprawić ten sławny na pamiątkę iego *Koncert*, któryśmy wyżej opisali, tylko że Elekcyja nowego Parlamentu do tego przeszkodziła. Pochowano go w Opaństwie





*Westminsterskim*, gdzie mu Doktor *Pra-*  
*roe* Biskup *Rochesterski* kazał wystawić  
nadgrobek.



### XXIII.

*Charakter przedniejszych, a teraz*  
*żyjących Dam Wiedeńskich.*

#### LIST PIERWSZY.

*z Wiednia 7 Kwietnia 1784.*



wiadomo WaćPanu, że się już kil-  
ka miesięcy tu bawię. A prze-  
cież ieszczem nie wyczerpał wszystkiego,  
w czym się tu objaśnić umyśliłem. Co-  
dzień wynayduie nowe okoliczności moja  
ciekawość. Udzielam WaćPanu moich  
uwag tym porządkiem, iakim ie sam czy-  
niłem. Zaczynam od kobiet, które tu nay-



pierwszą moję ciekawość obróciły ku sobie.

Kobiety dzielą się w Wiedniu na pięć klas, w pierwszej kładę ja Damy z Domów wyśokich, w drugiej Damy szlacheckie, w trzeciej mieyskie, w czwartej Guwernantki, handlujące strojami, Panny Dworskie i pokojowe, w piątej kobiety pospolite.

Damy z Domów wyśokich, nazywam ja wszystkie Xiężne i Hrabiny z starodawnych Domów, które pospolicie w Wiedniu, przez to nazwisko *Wyśoka Szlachta* oznaczają. Ta klasa dzieli się znowu na trzy inne, z których pierwsza zawiera w sobie Damy bardzo podeszłe, druga Damy średniego wieku, a zaś trzecia młode Damy.

Damy podeszłego wieku są tu bardziey niż gdzieindziey dumne, i do dawney Hiszpańskiej etykety przywiązane. Są one żywym Protokółem wszystkich nowin ściągających się do etykety, które od czasu do czasu niezliczone pułki Urzędników i Urzędniczek dworskich rozsiewają i wynaydują. W ich kompaniach ieszcze dotąd panują wielkie i uprzykrzone przy-





muszania się. Wszakże nie dawno stała się w tym wielka rewolucya. Jeszcze przed kilka laty był zwyczaj, iż każdy, który chciał iakiego Cudzoziemca wprowadzić do ich Kompanii, musiał wprzód za to zaręczyć, iż Cudzoziemiec w sześciu stopniach pochodził z oycy i matki, wysoce szlache-tnych. Ale gdy się w tę kompanią dał wprowadzić pewny Żyd Hollenderski, pod nazwiskiem iednego Graffa, i pod czas niektórych wieczorów po 1000 dukatów przegrywał, inż przecie nie pytaią się więcej, z iakich kto pochodzi prōdków, tylko czy on przegrywa? czy da z sobą grać na kredyt? i czy się nie dopomina o oddanie pieniędzy przegranych w karty?

Ale nie rozumiey WaćPan, aby się to we wszystkich domach działo. Są tu bardzo podeszłe damy wysokiego stanu, a nawet daleko w większey liczbie, które młmo wieku swego, są bardzo miłemi i szacownemi.

Taką Damą jest podeszła Graffowa *de Sternberg*, poufała przyjaciółka nieśmier-telney *Tereffy*. Ta sama okoliczność więcej oznacza niż wszystkie pochwały, na któreby się zdobyć można, Ciężkoby było

znalesc Damy, któraby była tak biegła we wszystkich dworskich, i politycznych wiadomościach, iak Graffowa *Sternberg*. Według zdania wszystkich znaiących się, mogłaby ona w każdym kraiu zastępować miejsce pierwszego Ministra; iakoż sprawowała ona w rzeczy samey ten urząd. Ci, którzy ją widzieli na Seymie Rzeszy Niemieckiey w *Regensburgu*, i w Dreźnie u Dworu Elektorskiego, dziwują się bardzo wielkiey przezorności, z którą nayzawilsze interesa publiczne ułatwiała, i w które ona za panowania *Terefzy* pewnie naybardziej, lubo nie znacznie, wpływała.

Ale za nim WaćPanu opiszę przednieysze z tey pierwszey klasy Damy, muszę WaćPanu coś powiedzieć o iedney Xiężniczce, która tu wszystkim Damom pierwszey rangi, prym bierze. — Jest to pączek, który się ma rozwinąć w liczną i wonniejącą różę. — Zważay WacPan w krótkich słowach, to moje zdanie, o tey Xiężniczce, względem którey zadałeś mi tak wiele pytania; Między innemi chciałbyś ażebym powiedział, czy ta Xiężniczka jest tak pię-





kna, iak o niey mówią; Na co nie mogę WaćPanu inaczey odpowiedzieć, iak tylko iż w piękności bynajmniey nie ustępuie młodey wdowie Xiężnie N . . . . o której jest powszechne zdanie, iżby mogła uchodzić za pierwszą znaną w Europie piękność. *Landgraffowa de Hessen-Kassel*, i W. Xiężna maia w niey niebezpieczną rywalkę. Teraz nie mogę WaćPanu więcej o niey mówić, ponieważ w powszechności młodość, nie ma w sobie nic pewnego. — Ale tym wolniey odmaluję WaćPanu inne osoby wysokiego stanu.

Po Xiężniczce Wirtemberskiej, o której się tu mówiło, w Wiedniu, pierwsze trzyma miejsce młoda Xiężna *de Lobkowitz* z Domu *Carignan*, a przeto z Królewskiego domu Sabaudzkiego, Dama, która nie zna wcale co to jest duma, lub wyniosłość. Ja przynajmniey nie widziałem jeszcze żadney, którejby mi się maniere bardziey podobały, iak iey. Nie ma ona żadnych owych kunsztownych iestów, które w oczach ludzi znających się, czynią niektóre damy tak śmiesznemi, i choć najwyżey urodzonym czynią ochydę, iey mąż

był to oryginał bez kopii, ale bardzo szacowny (\*).

Między temi pierwszemi Damami różni się od innych bardzo Graffowa *de Thun*, która ma u siebie prawdziwe *Bureau d'Esprit*, u której każdy uczony jest dobrze przyjęty. Odbiera ona o codziennych szczegółnościach, prawie najpierwsze wiadomości, i nie może się u niej przykrzyć nikomu, kto tylko większy ma smak w rozumnych rozmowach, niż iakie bywają za zwyczaj, przy gotowalniach.

Xiężna *de Lichtenfztein* wdowa, którą można jeszcze nazwać piękną, tyle tylko należy do klasy dam podeszłych, że jest wdową. Ale iey uroda, iak i moralny charakter czyni tej klasie honor. Niektórzy mówią, że jest wyniosła; ale taka wyniosłość w moich oczach jest cnótą. Rzadko się trafia widzieć iaką piękną, a nieco powabną Dame, którejby nie nazywano dumną. Gdy iednak przyzwoita i cnotliwa w pięknych Damach powaga, nie powinna być wyniosłością zwana.

---

(\*) Ten to sam, o którym w Pamiętniku jest wzmianka na karcie 607 tego roku 1784.





Xiężnę *Colloredo*, *Esterhafi* i *Kiniską*, znam tylko z twarzy. Xiężna *Clari* jest to prawdziwie dobra matka. Żyje ona z swoimi dziećmi, a te są dowodem iey wybor- nego sposobu myślenia. Xiężna *Bathiani* wdowa, zdaie się ubolewać nad tym, iż się doczekała wzrostu, i uymy familii swo- iey. Zaś młodszey Xiężny *Bathiani* nie mogę nigdy widzieć bez iakieysź pociechy i zadumienia. Czuie ona nieszczęście swo- ie, iż poszła za takiego, który ieszcze w 50 roku jest niemowlęciem, i nim będzie zawsze, a przecież tak to umie pokrywać, iakby tego właśnie nie czuła. W moich oczach jest ona iedną z naywiększych filo- zofek, które tylko znać mogę. — Druga tuteysza filozofka, lubo innego rodzaju, jest to *Graffowa Esterhafi*, żona Kanclerza Węgierskiego. Ten Pan zdrowego rozsąd- ku, i wyższy nad uprzedzenia stanu swe- go, pojął ją, lubo była tylko śpiewaczką, i wdową po iednym Francuzie Aktorze. Ale nigdzie nie widział kobiety, któr- by więcey czyniła honoru wybraniu męża swego. Okazała ona, i okazuię do- tąd, iż nie poszła za *Graffa*, ale za męża. Dwór przez osobliwsze dyploma uczynił ją

ią Graffową, i nadał iey, z samego tylko względu na iey osoby godność, prawo Appartamentów, czyli okazywania się u Dworu. Ale ona nigdy nie chciała użyć przywileju tego, żyje tylko iak żona Graffa *Esterhazy*, i zdaie się, iakby nie wiedziała, że jest jedną z naybogatszych, i nayznacznieyszych Hrabin Wiedeńskich.

Klasa Dam średniego wieku, jest tu naylicznieysza, a przecież między tak wielu znalazłoby się ledwie 4, którychby nie można wystawić za wzór doskonały każdej Damy. Widziałem ją Paryż, Londyn, Florencyą, Hagę, Buxellę, Berlin i Dreżno, w których to siedmiu miastach Damy naywiększy mają mieć polor, ale wyznaje szczerze, że nigdzie nie znalazł tak wiele pięknych i dobrych Dam, iak tu w Wiedniu. Osobliwie zaś podoba mi się tu klasa Dam średniego wieku, a pierwszey rangi. Znalazłem ją między niemi, które tak, co do oświecenia, iak dobroci serca, żadney Damie na świecie nie ustępują. Przeszła Xiężna *de Palm*, czyni pod ręką takie dobre uczynki, iż się zdumiewać trzeba. Chowa ona ludzi, których iedynym jest zatrudnieniem wynaydować ubo-





gie domy; i nie ieden z ubogiej szlachty  
 iej tylko samey winien to, że uniknął  
 przez iej tajemne wspomóżenie wstydu i  
 nieślawy, którego żebranina nabawia, a na-  
 bawia czasem flusznie, gdy iaki dobrze  
 urodzony, na cudze się tylko miłosierdzie  
 spuszcza, a nic robić nie chce. Jak jest go-  
 dzien wzgardy dobrowolny żebrak, tak jest  
 obrzydliwym w moich oczach, bogacz du-  
 mny, i bogactwo w ten czas tylko jest sz-  
 cownieysze niż ubóstwo, kiedy bogaty  
 wspomaga ubogich. Xiężna *Palm*, może  
 dawać tę pomoc ubogim, dać ją w samey  
 rzeczy, a to znaczy więcej niż wszystkie  
 pochwały. Powiedziano mi, iż przedtym  
 poszła była za iednego Bawarskiego Graffa,  
 czyli Barona, ale ten dla tego się z nią roz-  
 wiódł, iż mu młody na ow czas Graff  
*Palm* w niey rozkochany, dał 100,000  
 Ryńskich, aby mu swoiey żony ustąpił.  
 Gdybym był na miejscu owego Bawarskie-  
 go Barona, to bym tej Pani nie ustąpił  
 Graffowi *Palm* za cały iego majątek, choć  
 ten po majątku *Marchese Spinola* jest nay-  
 większym, który prywatny mieć może, w tak  
 wielkich i bogatych Austryackich krajach,  
 a gdybym był Graffem *Palm*, tobym się

ani momentu nie załlanowil, gdyby przyszło dać wszystko co mam za to, co go teraz czyni daleko bogatszym, niż cały iego majątek.

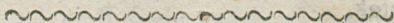
Hrabina *Harrach* z Domu *Hohenembs*, iako też Hrabina *Harrach*, także wdowa z Domu *Falkenhayn*, Graffowa *Kollovrath* z Domu *Khevenhüller*, Graffowa *Dietrichstein* z Domu *Thun*, Xiężna Karelowa *Lichtenstein*, o którey powiadano mi, iż przedtym była przyjaciółką Cesarza. Graffowa Ernestowa *Kaunitz* iey siostra, obie z Domu Xiążęcego *Oettingen-Spielberg*, Graffowa *Los Rios* z Domu *Palsi*, Graff *Khevenhüller* z Domu *Schrottenbach*, Graffowa Teodorowa *Bathiani* z Domu *Esterhasi*, i Graffowa *Thun* z Domu *Valefeld*, są to prawdziwą ozdobą tey klasy, i warte, aby ie odmalować w szczególności. Kończę dzisieyszy list przyrzekając Wać Panu przysłać moje uwagi, względem młodych Dam tuteyszych.







## W I E R S Z E.



## XXIV.

*Pobudka do Polaków.*

**T**am, gdzie się wznosi rozpacz nieszczę-  
śliwa;

Spłakana Matka swo dzieci zwoływa.  
A tłukąc frodze pierś krwią zbroszone;  
To w tę, to w owę poziera się stronę.

Polacy! nasza Ojczyzna to szuka  
Walecznych mężów iakiego prawnuka.  
Nędzni! darmo się iey głosu chronicie:  
On zawsze przy was; słyszeć go musicie.

Jak złe sumnienie, co ustawnie nudzi:  
Głos iey was ze snu raptownie przebudzi;  
Spoczynek zerwie; popsuie zabawy;  
Przykrey goryczy namiesza w potrawy.

I cóż chodzicie ieszcze zadumani?  
Bieżcie ią cieleżyć, lub umierać dla niy.  
Ah! gdzież te męstwo w staro-polskim stroju?  
Co wiodło walne Polaki do boju.



Odkryjmy dawnych Rycerzów Mogiły,  
Droższe to skarby nad nas, choć iuż zgniły.  
Ich my to kosztem życia, tę bogatę  
Wolności złotej nosiliśmy szatę.

Może tam męstwo poległo wraz z niemi:  
Szukaymy serca naszego w śród ziemi.  
Ci, którzy zawsze nieprzyjaciół bili,  
Może nam w zwłokach swych, co zostawili.

Oto ich prochy! ich zbutwiałe kości!  
Tkliwe dowody Ojczyzny miłości;  
Zbiegay się młodzież na te widowiska,  
Obecność taka słodkie łzy wyciska.

Mężowie zaci! pozwóćcie nam chwili,  
Byśmy do woli was się napatrzyli:  
Nie będziemy prochów waszych poniewierać;  
My tylko chcemy serca z was nabierać.

Niech łzy złączone z waszemi prochami,  
Słuszną zamianę zrobią między nami:  
Wam łez potrzeba, żeście iuż zgineli!  
Nam męstwa, byśmy umierać umieli.

Ale co widzę?... darmom groby wzruszył!  
Żaden się Polak z domu nie wyruszył.  
Nie słyhać broni: trwoga tylko słyne,  
Jak to zwyczajnie bywa w czezey krainie.

Cóż sądzić mamy o naszej obronie?  
Gdzieś tam zwierż tylko zaryczy na stronie.





Ah! w nieszczęśliwey klęsce moiey ziemi,  
Ryk mię ten łzami oblewa rzewnemi.

Zwierż-że to dziki ryczy nad swym kraiem?  
Że się w nim zrodził.. płacze go na wzajem...  
Czyni co może! Czemuż my nie tacy?  
Lepiej, gdy byli dzikiemi Polacy.

Ostry ich pałasz w niemożność nie wierzył.  
Dzielnym był wszędy, gdzie tylko uderzył.  
Dziś już rdze Polski oręż wytępiły;  
Tak, iak bezczynność i serca, i siły.

Miękkość, co gnuśnie słabą duszę tłoczy,  
Na bliską zgubę oswoiła oczy:  
Czekają: rychło nieprzyjaciel frogi,  
Da im ieść owoc nikczemney ich trwogi.

O krok już tylko, abyśmy zgineli!  
I za dziedziczną wolność, iarżmo wzięli:  
A widząc woły uznoione w pracy,  
Rzekli z rozpaczą: I my teraz tacy.

O kraju! Polsko! o Narodzie sławny!  
Mógłże pomyśleć o tym Polak dawny?  
Aby dom iego z ostatnim zagonem  
Był kiedy wolnym dla wydzierców plonem?

Mizerny robak! naylichszy ptak w świecie  
Broni się czym ma, gdy go napaść gniecie.  
Na wieczną hańbę! dla zupełney skazy,  
My staliśmy się lichszemi nad płazy.



Gdy nam pustoszą majątki, Ojczyznę,  
Domy, i całą po oycach spuściznę;  
Gdy wręście biorą nas samych: My na to  
Płacemy tylko po kątach za firatą.

Cóż z nami robi ten, co nas zagarnie?..  
Oto widząc nas pognębionych marnie,  
Zabrawszy wszystko, podło nami wzgardzi:  
Że nie byliśmy ni mężni, ni hardzi.

Zrzuc z siebie maskę pieńczony Polaku;  
Ty, co wygraną zakładasz we fraku:  
Nie na teś ty się zwycięstwo urodził,  
Trzeba, ażebyś kray swój oswobodził.

Już nieprzyjaciół przeszedł przez granice,  
Wdziękay co prędkiej pancerz i przyłbicę:  
Wynoś ze skarbcu miecze, bronie rdzawe;  
Jeszcze mieć możemy spokójność, i sławę.

Nie ten zwycięża, co ma hufce liczne.  
Ni, co drukuje dzieła heroiczne.  
Ty masz po sobie rozpacz i nadzieie;  
Jedna cię wspiera, druga ci się śmiecie.

Idź: ratuj braci już-że oddzielonych,  
Spłakane Matki: Ojców wyniszczonych.  
W ich wyzwoleniu ztwierdzisz wolność swoją.  
Bo już i nad twym karkiem z iarzmem stoją.

Polacy! czuymy trąb chrapliwe głosy;  
A mężnie zetrzem złej fortuny ciosy.





Trzeba koniecznie być nam Czarneckimi. (\*)  
Inaczej, z nędzy w własney zginiem ziemi.

---

*Ważąca się z sobą dziewczyna.*

Nie raz mówię fama z sobą,  
Mąż jest kobiety ozdobą  
W nim zakłada pociechy swoje,  
I szczęśliwie żyją oboje.

Wszakże znowu myślę o tem,  
Że mąż żonie jest kłopotem.  
Nie raz ogniem męczy ją próżnym,  
Żyją wspólnie w nieszczęściu różnym.

Pan *Parfumski* stroyniś ładny,  
Jest z weyrzenia wcale składny,  
Ma w kieszonkach zegarki szklnięce,  
Ruż, balsamkę, wódki pachniące.

---

(\*) Szczepan Czarnecki Woiewoda Ruski, mąż pełen odwagi i męstwa, gdy za Króla Jana Kazimierza, Szwedzi, Moskale, i Siedmiogrodzianie z wielką gwałtownością pustoszyli Polskę, i wiele już od niey Miast i Prowincyi oderwali byli: On sam walącą się już prawie Rzeczpospolitą, ramionami swemi dźwigając, duchem męstwa natchnąwszy Polaków, nieprzyjaciół wszystkich z Polki wyrugował, i gruntozną szczęśliwość Ojczyźnie swoiey powrócił.



Lecz gdy pomnę z iaką miną  
Plotł on brednie przed godziną,  
Widzę, że ta głowa ubrana,  
Jest skorupa głupstwem napchana.

Pan *Bogacki* nie zna nędzy,  
Ma pałace, dość pieniędzy,  
Jednym bierze w długu dzierżawy,  
Drugim daie zaś na zastawy.

Lecz ten bogacz iestże młody?  
Czy ma dar wabney urody,  
Rozum, grzeczność? tych cnot mym zda-  
niem,  
Dusza skąpca, nie iest mieszkaniem.

Pan *Świętoszek* człek nie podły,  
Jest spokojnym, lubi modły.  
Pości często, łzami swe lice  
Myie, z izby robi kaplice.

Lecz są mężów powinności,  
Które on ma za zdrożności,  
Nie będzie miał pełnić ich woli,  
Któż go proszę ktemu zniewoli?

Pan *Koslerski* zna świat wszelki,  
Ma u Panów kredyt wielki,  
Umie sobie iednać przyjaźni,  
Swych, pieniaństwem, łasiad nie drażni.





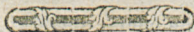
Lecz te wszystkie piękne dary  
 Tłumią w nim szpetne przywary.  
 Skłonność do gry zawsze go kusi,  
 Traci; żonę trapić to musi.

Kto *Mędrskiego* nie zna? ładnie  
 Pisz, wierz mu płynnie składnie.  
 Jest wymownym, gra na instrumencie,  
 W spraw zawiłych nurza się odmiecie.

Lecz cóż to wszystko pomoże?  
 Tey, której nauką łożę.  
 Z mężem takim, zamiast swobody  
 Znosi biedna, nieśpania, głody.

Oby chłopiec był gdzie dobry  
 Nie ubogi, mądry, szczodry,  
 Młody; przytym kochał statecznie!  
 Z nimbym życie trawiła wiecznie.

Każda prawda mniema płocha,  
 Że jest takim, w kim się kocha.  
 Lecz tysiączne uczą przykłady,  
 Że dziś w chłopcach są same wady.





## XXV.

*Nowe Pisma. — Učení. — Nowe wynalazki.*

---

- 1.) *Historya Narodu Polskiego, od początku Chrześcijaństwa. — Panowanie Piastów, Tom V. w Warszawie w Drukarni J. K. Mci użytywileiowaney Grölowskiej 1784. in 8. majori. Kosztuie zitt. 9.*

**W**spomnieć tylko to nieoszacowane Dzieło, jest to zachęcić wszystkich znających się do czytania jego. Równie w nim, iak i w poprzedzających Tomach, znać owę niewymowną w wyszukiwaniu rzeczy pilność, w dochodzeniu prawdy dziwną pracowitość, i w przekładaniu iey filozoficzną wolność. Styl opowiadanie dzieł godne są NARUSZEWICZA. Tym to i innym przymiotom Autora przypisać trzeba, iż Tom ten, lubo iak sam mówi, same tylko opowiada rozboie, wszędzie sobie podobne i prawie jednakowe, które piszącemu nawet sprawowały ekliwość, jest bardzo intereffującym do czytania. Osobliwie zaś objaśnienia szczególnych dzieł różnych, związek z Historyą powszechną Narodu Polskiego, mających, które Autor w przypiskach mądrych daie, toż wiele-





rakie Przywileie, Listy, Bulle Papieſkie z Archiwów wyięte, i na ſwoich mieyſcach przywiedzione, czynią to Dzieło bardzo ważnym, a podają do różnych myśli materią. W tych ſamych przypiſkach połoſzone wiadomości od karty 277. aż do kar. 296. o dawnych pieniądzach w Polſzcze, ſą bardzo intereſſuiące; równie opiſanie ſtanu czyli Rządu wnetrznego Krzyſaków kar. 317 — 324. ieſt ciekaſe, iak wiele tu i owdzie rozſianych ſzczegółnoſci, które charakteryzuia wieki owe ciemne, grube i złoſliwe, albo raczey oſoby w nich żyiaće.

2.) Prawo Cywilne. *Albo ſzczególne Narodu Polſkiego z Statutów i Konſtytucyi Koronnych i Litewſkich zebrane, Reſolucyami Rady Nieuſtaiaćey objaſnione: Dodatkami z Praw Kanonicznego, Magdeburſkiego i Chełmińſkiego pomnoſzone, a porządkiem Praw Rzymſkich ułoſzone, przez X. TEODORA OSTROWSKIEGO Schol. Piar. Tom I. w którym o Oſobach — Sukceſſyach — Kontrakach — Przestępſtwach — i Karach traktuje ſię. w Warszawie 1784. in 8. znajduje ſię w Kſięgarni JJ. XX. Piarów. Koſztuje złl. 4. iuſz alla ruſtica oprawna.*

---

Dnia 24 Kwietnia, umarł w Warszawie Jmć Xiądz Bohomolec Konſyliarz J. K. Mei, mając przeſzło 64 lat wieku ſwego, którego można liczyć między owych uczonych, którzy naybardziej od połowy wieku oſmi-naſtego, przyłożyli ſię do reformy, i pomnożenia nauk w Polſzcze. Słynął on iuſz na końcu panowania Auguſta III. dla ſwych oſobliwie Komedyi Polſkich; pod imieniem iego wychodzących, które na ow czas cały prawie Narod czytał, i przez nie ſnak do czytania innych kſiaſzek zabierał. Chwalebna ieſt wſpaniałość NAYIAŚNIEYSZEGO PANA, który opatrzywſzy go tak, iż mógł żyć uczciwie i ſpokojnie, dał mu ſpoſobnoſć pracowania nad przekładaniem na naſz ięzyk różnych kſiaſzek, z których oſtatnia była *Opiaſanie podróſz krótko zebrane. Częſć I.*



Dnia 15 Maia umarł w Paryżu P. *Antoine Court de Gebelin*, Towarzysz różnych Akademii, Królewski Cenzor, znaiomy osobliwie przez swoje wielkie dzieło *Monde primitif analysé & comparé avec le monde moderne*. Którego pierwszy Tom (in 4to majori) 1773, a ósmy 1781 wyszedł z druku. Na początku Czerwca P. *Hnöt*, według rysunku *Pujos*, iego portret wy-fztychował.

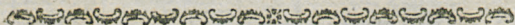
Miedzy uczonemi można tu wspomieć Pana Kon-fyliarza *Mohrenheim*, który coraz bardziey slynie w Europie, dla swych przyślugi Chirurgicznych, które różnym czyni w Petersburgu. Dyrekcyja tam-teyszego szpitala podrzutków; wyznaczyła mu nie dawno 1,500 Rublów pensyi roczney pod tą kondy-cyą, aby co rok 10 dziewczyn, 20 lat mających, uczył babienia, a te po kraiu rozsyłane będą.

---

Pan *Delisse* Dyrektor przepyszney manufaktury pa-pieru w *Langlée* nie daleko *Montagis*, w Wielkorządztwie Orleańskim, kazał robić papier z samych zio-łek, który ma też samę giętość, iest tak mocny, biały, i gładki, iak naypiękniejszy papier zwyczaj-ny. Pan *Varen* Intendent-Generalny, posłał iego probę z następującemi wierszami Jmć Pani. —

*Quel bonheur Bergers amoureux,  
Vous devrez goûter à écrire,  
Sur ce gazon voluptueux,  
Les transports qu'amour vous inspire?*  
Ce Dieu lui même imagine  
Ce papier, qu'il déposera,  
Dans les Archives de Cythere,  
Sous ses yeux on tracera,  
L'art d'aimer, l'art heureux de plaire,  
Et sous les vœux des Coeurs constans,  
Tendres Bergeres vos amans,  
N'oseront plus être volages;  
L'auteur qui reçoit leurs hommages,  
Eternisera leurs sermans,





## XXVI.

*Obserwacye Meteorologiczne.*

Z Obserwacyi codziennych na Barometrze czynionych w Warszawie przez Jmci Xiędza Bystrzyckiego Astronoma J. K. Mci, pokazuje się:

Ze w Miesiącu Kwietniu ciężkość atmosfery była największa dnia 28 z rana, albowiem doszła na Barometrze calów - - - - 28 $\frac{1}{2}$

Dnia 17 Maia w wieczór —28. 10. lin.

Dnia 3 Czerwca z rana —28. 1 $\frac{1}{2}$ . —

*Naymniejsza ciężkość.*

Dnia 3 Kwietnia z rana —27. —

Dnia 2 Maia z rana . . —27. 5.

Dnia 11 Czerwca w poł. —27. 5.

*Zaś co do zimna i ciepła.*

W Kwietniu przez cały miesiąc  
było zimna rannego południowe-  
go i wieczornego stopniów - - 13.  $\frac{1}{4}$ .

Zaś ciepła rann. połud. wiecz.  
było - - - - - 524.  $\frac{3}{4}$ .

W Maiu ciepła wszystkiego 1050.

W Czerwcu ciepła - - - 1064.  $\frac{2}{4}$ .

Naywiększe zimno przez te  
3 miesiące było z rana dnia 1. i

2 Kwietnia stop - - - - - 2.

Naywiększe ciepło było d. 7.

Czerwca w południe ● - - - - 27.

Przez miesiące było wiatrów.

|          | wsch. | zach. | poł. | puł. | w<br>poł. | w<br>puł. | z<br>poł. | z<br>puł. |
|----------|-------|-------|------|------|-----------|-----------|-----------|-----------|
| w Kwiet. | 6     | 6     | 5    | 5    | 2         | 2         | 2         | 2         |
| w Maiu   | 6     | 12    | —    | 5    | —         | —         | —         | 8         |
| w Czer.  | 2     | 13    | 4    | 3    | 1         | —         | 3         | 4         |
| Summa    | 14    | 31    | 9    | 13   | 3         | 2         | 5         | 14        |





Niektòrzy z Czytelnikòw pierwszej części Magazynu Warszawskiego, okazali podobno nie ukontentowanie swoje, z Artykułu IX. — *Nie trzebali wcale zakazać zaszczepiania Ospy? Zdanie iedney Matrony.* — a to z tey przyczyny, iż ten artykuł, mówią, biie przeciw chwalebnemu zwyczaiowi zaszczepiania ospy. — Tych Ichmiciów, których zapewne musi być bardzo mało, upraszam, aby sobie tylko przypomnieli, iż *Ironia* jest to sposób mówienia, w którym chwaląc ganiemy, a zaś ganiąc, chwalemy. Niechże potym ieszcze raz przeczytają tenże artykuł, niby to ganiący, iak im się zdaie, ospę; a obaczą, iż iey nie można zachwalić, i zalecić bardziey, iak jest w tymże artykule zalecona i zachwalona.

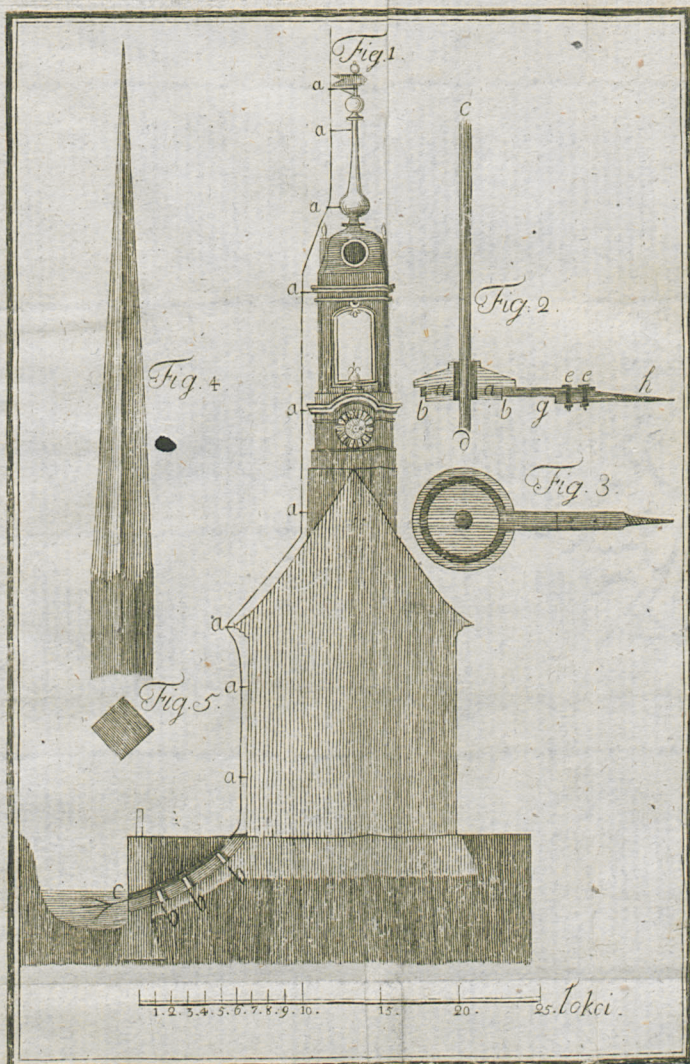
---

Prenumeracya na Magazyn Warszawski rocznia jest złł. 18. zaś na Pocztie złł. 24. Każdy Tom osobno kosztuie złł. 6. —

---

Kopersztych powinien się znaydować między kartą 346 i 347.

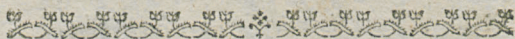
---



S. Fort. x. Oranp.







## REGISTR ARTYKUŁOW

### CZĘŚCI II.

---

|                                                                              | karta       |
|------------------------------------------------------------------------------|-------------|
| I. <i>Rozrywki domowe, i społeczne</i>                                       | - 233       |
| II. <i>Maxymy dobrego wychowania</i>                                         | - 252       |
| III. <i>Charakter Anglików</i>                                               | - - 270     |
| IV. <i>Wypisy z podróży Kawalera de<br/>Chatellux w Ameryce połnocnej</i>    | 281         |
| V. <i>Niebezpieczeństwo Podróży</i>                                          | - - 296     |
| VI. <i>Podróż przez niektóre Prowincye<br/>Polskie</i>                       | - - - - 302 |
| VII. <i>Powrót z Warszawy na Wieś, au-<br/>tora Zabawek wierszem i prozą</i> | 319         |



# R E G E S T R.

karta

|       |                                                                                                                                                                                                               |         |     |
|-------|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|---------|-----|
| VIII. | <i>Zwyczaje miejscowe Murzynów,<br/>w Afryce Francuzkiej</i>                                                                                                                                                  | - -     | 323 |
| IX.   | <i>Piorun</i>                                                                                                                                                                                                 | - - - - | 335 |
| X.    | <i>Rysunek i opis dokładnego Kondu-<br/>ktora</i>                                                                                                                                                             | - - - - | 346 |
| XI.   | <i>Uwiedomienie o niektórych bardzo<br/>osobliwych piorunowych, i elektry-<br/>cznych fenomenach. Przez P. Tre-<br/>bra, Vice - Dyrektora kopalni krus-<br/>zczowey, w Zellerfelde w Powiecie<br/>Harckim</i> | - - - - | 359 |
| XII.  | <i>Phosphory</i>                                                                                                                                                                                              | - - - - | 359 |
| XIII. | <i>Matpy</i>                                                                                                                                                                                                  | - - - - | 368 |
| XIV.  | <i>Wiek Ryb</i>                                                                                                                                                                                               | - - - - | 386 |
| XV.   | <i>Nowe odkrycie względem pluskiew<br/>ogrodowych, przez P. Briedelle de<br/>Nevillan</i>                                                                                                                     | - - - - | 389 |

# R E G E S T R.

karta-

XVI. *Opisanie znakomitego doświadczenia z Banią powietrzną czynionego w Krakowie 1. Kwietnia 1784.* - 392

XVII. *Wypis z obserwacyi Pana J. R. Forstera, względem różnych okoliczności ściągających się do Fizycznej Geografii, i Historii Naturalnej, które uczynił pod czas swojej podróży na okół świata z Kapitanem Cook.* - 412

XVIII. *Ogólne wiadomości o mieszkańcach wysp, na Oceanie Południowym znaydujących się* - 431

XIX. *Timler, i Kryzneryna. Powieść Prawdziwa* - 437

XX. *Zdanie iednego bezstronnego o Madame Todi* - 449



# R E G E S T R.

karta

|        |                                                                                                 |         |     |
|--------|-------------------------------------------------------------------------------------------------|---------|-----|
| XXI.   | <i>Koncert bezprzykładny nie dawno<br/>grany w Londynie, na pamiątkę sta-<br/>wnego Händela</i> | - - - - | 453 |
| XXII.  | <i>Händel Muzyk sławny</i>                                                                      | - -     | 465 |
| XXIII. | <i>Charakter przedniejszych, a te-<br/>raz żyjących Dam Wiedeńskich</i>                         | -       | 480 |
| XXIV.  | <i>Wiersze</i>                                                                                  | - - - - | 490 |
| XXV.   | <i>Nowe Pisma. — Uczeni. — No-<br/>we wynalazki.</i>                                            | - - - - | 497 |
| XXVI.  | <i>Meteorologiczne Obserwacye.</i>                                                              |         | 500 |



I. Rozrywki

